

23, rue Taitbout, PARIS (IX)

CENA 1 F 20
PRIX 14 fr. belg.

NUMER SPECJALNY
ŚWIĄTECZNO - NOWOROCZNY

24 grudnia 1967
décembre 1967

1 stycznia 1968
janvier 1968
Nr 52 (532) 1 (533)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP2373

Wesołych Świąt



LICENCE 530
Koresp.:

AGENCE DE VOYAGES GRALLA



DYREKCJA **62, LENS** Face à la Gare Tél. 28-24-03 i 28-16-14

ODDZIAŁY:

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62, BRUAY-en-ARTOIS
Tel. 26-46-60

PARYŻ (2^e)

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne Tel. 508-50-42
75, PARIS (2^e)
Métro: Montmartre

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennoise
57, METZ, Tel. 68-24-01



organizuje

INDYWIDUALNE I GRUPOWE WYJAZDY do POZNANIA, WROCŁAWIA I KRAKOWA
W ODWIEDZINY DO RODZIN ORAZ 3-4-TYGODNIOWE LUB 2-MIESIĘCZNE

z LENS, LILLE, PARYŻA I METZ

- OD WIELU LAT WYSYŁAMY BEZ OPLATY CŁA PACZKI PKO DO RODZIN ORAZ PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI:

Za 50 F	otrzymuje krewny	720 złotych
za 100 F	" "	1440 "
za 200 F	" "	2880 " itd.
- BIURO PODRÓŻY GRALLA załatwia wszelkie formalności paszportowe, wize pobytowe i tranzytowe itp.

Biuro Podróży GRALLA jako oficjalny i akredytowany przedstawiciel linii LOTNICZYCH, MORSKICH I KOLEJOWYCH

posiada i wystawia:

- WSZELKIE BILETY SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE ZE ZNIŻKAMI URLOPOWYMI, RODZINNYMI I TURYSTYCZNYMI.
- BILETY KOLEJOWE DO WSZYSTKICH STACJI W POLSCE.
- Wystawianie na miejscu BONÓW ORBISU oraz BONÓW BENZYNOWYCH z 30% ZNIŻKĄ.
- Sprowadzamy krewnych z Polski do Francji na WAKACJE.
- Załatwiamy wszelkie tłumaczenia oficjalne itp.



**LA GRANDE COOPERATIVE
REGIONALE**

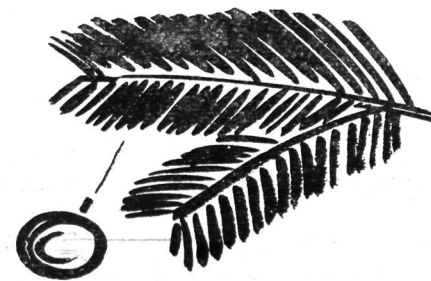


*otwarta
dla wszystkich
konsumentów*

w departamentach
NORD i PAS-de-CALAIS
sklepy spółdzielcze
rozmessezone są między
VIEUX-CONDE i AUCHEL

260 sklepów — w tym — 15 „SUPERETTES”
i 47 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ◆ RABATY
◆ NAJWYŻSZE GATUNKI ◆



NAJLEPSZYM
UPOMINKIEM
ROCZNA PRENUMERATA
„Tygodnika Polskiego”

NASZA OKŁADKA jest dziełem
znanego polskiego artysty
i scenografa ADAMA KILIANA,
twórcy licznych, ciekawych
lalek, rysunków i pocztówek
(O PANU TWARDOWSKIM
piszemy na stronie 40)

❁ Pokój ludziom
dobrej woli

❁ Przy wesolej chwili
będziem
dobrze pili!

JA TU Z WAMI, mili moi, gadu, gadu, gawędzimy co tydzień, a tu tygodni uzbierało się pół setki, i znów rok minął, jak z bicza strzełił. Działo się w tym roku na świecie sporo, i to nie zawsze najlepszego, znów polala się krew, znów matki oplakiwały synów, znów dzieci pozostały sierotami. Ech, kiedy to już będzie taki porządek, gdy obejrząwszy się wstecz powiemy sobie: — Nareszcie! Nareszcie ludzie zmądrzeli i przestali się zabijać. Nareszcie obezwładniono tych, co chcą innym czynić krzywdę!

Ale nie samo zło dzieje się na świecie. Mimo wszystko coraz więcej jest ludzi, którzy nie tylko nie pragną wojen, ale zdobywają również świadomość, co robić, by ich nie było. Coraz mocniejszy jest front tych, którzy głoszą pokój ludziom dobrej woli i działają na rzecz pokoju. I musimy wierzyć, że przyjdzie taki czas, kiedy ziści się naprawdę to marzenie ludzkości, tak jak w naszych oczach obleka się w rzeczywistość inne marzenie człowieka: przewyciężenie przywiązania do Ziemi i zdobycie innych światów. Już i Księżyc, i Wenus nie są niedosięgle — ostatni rok dał nam potwierdzenie tego, że geniusz ludzki, umysł ludzki nie ma granic, i tylko patrzeć, jak pierwszy człowiek wyląduje na innej planecie.

A jeżeli tak jest, a jest na pewno — czemu nie mielibyśmy uwierzyć i w to, że na swej rodzonej planecie tenże ludzki geniusz potrafi tak urządzić życie, by było lepsze, spokojniejsze, by nie było głodnych, by człowiek nie był człowiekowi wilkiem?

Darujcie, kochani, te rozmyślenia. Opadły mnie, gdy siadłem do pisania świątecznej gawędy. Święta, Wigilia, Nowy Rok — to wszystko skłania do refleksji, do zastanowienia się, tym bardziej że przeżyło się na tym świecie i w tym kraju już lata różne, i przeżyło się ich już sporo, więcej niż gawęd w tym roku, pięćdziesiąt z hakiem — i jest z czym porównywać. Pamiętam i te lata, kiedy przed świętami były zbiórki na gwiazdkę dla biednych dzieci, kiedy ludzie, którym ptasiego mleka nie brakło, bo żyli z pracy innych, zapokajali raz do roku sumienia zrucając okruszynkę ze świątecznego stołu. Pamiętam i lata jeszcze gorsze, kiedy w Oświęcimiu, zamiast opłatkiem, w Wigilię dzielił się zaoszczędzoną z porannej porcji pajdka chleba. Pamiętam wreszcie te pierwsze lata powojenne, wśród ruin i zgliszcz, gdy pijani radością wolności, po klęsce wroga świata Hitlera, nie zrażając się trudnościami lat pierwszych, naród polski z ufnością zaczął budować na nowo ojczyznę i tworzyć załaski lepszego jutra. Na pokolenia całe obliczało się wtedy odbudowę Warszawy; minęło lat dwadzieścia i Warszawa jest naprawdę pięknym, piękniejszym niż kiedykolwiek miastem. A więc jest z czego czerpać otuchę!

★

GODY ZIMOWE albo Godne Święta — jak w przedchrześcijańskiej Polsce nazywano grudniowe obrzędy, z których potem rozwinęło się Boże Narodzenie, obchodzono w pogodnym, ba, radosnym nastroju, przeplatano śpiewem i tańcami, humorem i weselem. Ostatni tydzień roku starego i pierwszy tydzień noworoczny były i pozostały w tradycji dobrymi tygodniami, gdy wszyscy nawzajem składali sobie życzenia. Każdy miał prawo do życzeń, nikt nie powinien być z nich wykluczony. Pełno było w tych życzeniach „zdrowia, szczęścia, złota”, za życzenia należało odplacić poczęstunkiem; z czasem z tego rozwinęły się kolędy, religijne i świeckie, te ostatnie niekiedy złośliwe, gdy np. skąpa gospodyni za kolędę nic nie dała, śpiewano jej wtedy: „Gospodyni Magda świniom plewy zjadła, pomyje wypila, świnię podoiła, hej, kolęda, kolęda!” Inaczej przy dobrym poczęstunku. Wtedy: „Waszmościom Bóg za to, da obfite lato — hej, kolęda, kolęda!”

Myślę, mili Czytelnicy, że my sobie nawzajem dobrze będziemy życzyli, bo gdy „Nowy Rok nastaje, ochoty dodaje — hej, hej kolęda!” Tak więc „przy wesolej chwili, będziemy dobrze pili!”. Niech Wam więc święta, zabawa sylwestrowa i dzień noworoczny miną w weselu i otusze, a w roku przyszłym niech spełni się to wszystko, czego pragniemy. Spotkamy się za rok w dobrym zdrowiu, a tym wszystkim, którzy chcą przeszkodzić w tym, by ludziom się dobrze wiodło, niech się powiedzie tak, jak w ludowej kolędzie wilkowi spod Czarska. A powiedło mu się tak: „Idźcie wilczyśko do pana, niesie na plecach barana. Prosi o pokutę, żeby mu dali w d... u Pana, w Betlejem, na gnoju. Potożyli wilka na gnoju, i biją w d... do znoju. Owieczki się uwijają, jeszcze kijów dodawają na wilka, na wilka, na wilka”.

MARIAN



Łamię się z Wami opłatkiem

Mniej więcej od tygodnia nasz „Monoprix” rozbrzmiewa od rana do wieczora śpiewaną przez Tino Rossiego piosenką „Petit Papa Noël...”. W „Monoprix” i we wszystkich innych sklepach rojno i gwarno jak w ulu. Największy tłok przy zabawkach dla dzieci, ojcowie i matki kupują piłki, traktory, konie, samoloty, niedźwiedzie, lalki, klocki. No bo za kilka dni Gwiazdka. W koloniach kury, króliki i gęsi zaczynają już masowo wędrować na tamten świat. Niewiasta każda zajęta i ważna tak, że bez kija nie przystępuje. Zasię mężczyźni stali się zwykłymi chłopcami do posyłek. „Teraz pójdziesz mi po mąkę! Teraz pójdziesz mi po wino!” Itd., itp. Ja sam także latam z wywieszonym językiem, biegam jak kot z pęcherzem, zrobił się ze mnie prawdziwy latający Holender. To do polskiego rzeźnika. To do browaru. To do polskiego piekarza. To znowu do francuskiego piekarza. Uff! Lecz cóż począć? Pan każe, sługa musi.

Ale żarty na stronę, do rzeczy. Chodzę po miasteczku, rozglądam się, obserwuję, a po głowie chodzą mi różne gwiazdkowe myśli i pomysły. Wczoraj stojąc w straszliwie długiej kolejce u polskiego rzeźnika przypomniałem sobie znane mi z literatury opisy Wigilii w dawnej Polsce. Jak to stary emigrant, jak to przed Wigilią. Czytałem kiedyś, że poeta Julian Ursyn-Niemcewicz pisał w swoich pamiętnikach, że w Wigilię obiad był w całej chyba Polsce jednakowy. Zupa migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, (z grzybami), szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem...

Czytałem, że w dawnej Polsce wieczerza wigilijna składała się zwykle z siedmiu potraw u ludu, z dziewięciu u szlachty, z jedenastu u wielkich panów. Ilu kto potraw nie skosztuje, tyle — wierzone — przyjemności go w ciągu roku ominie. Czytałem, że wynoszono resztki jadła z wigilijnej wieczerzy bydłu i koniom, a także i wilkom z lasu, wróblom, itd. Naczytałem się także o malowniczych polskich jasełkach, czyli szopkach. Napatrzyłem się w dzieciństwie na koledników...

Tak myślałem, tak zapuszczałem się w matecznik pamięci, aż bezwiednie niemal zawędrowałem gdzieś bardzo, bardzo daleko. Ziemię pokrywał gruby śnieg, ja byłem małym chłopcem i śpiewałem „Fundu, fundu, fundu, hej kolęda, kolęda!”. Zaczęły mnie tak jakoś dziwnie piec oczy. Myślę, że w wielu innych koloniach wielu innych emigrantów tak samo jak i ja doznaje w tych przedświątecznych dniach wrażenia, że lada chwila zaczyna im się, jak małej Nel z „W pustyni i puszczy”, „pocić oczy”.

Być może nie wtajemniczony w nasze sprawy postronny obserwator byłby tym zdziwiony. Powodzi się nam przecież nie najgorzej. Tego i tamtego zdołaliśmy się dorobić. Zżyliśmy się z Nordem i Francją w ogóle, czujemy się tutaj naprawdę jak u siebie, zresztą jesteście tutaj u siebie, tu jest nasz dom, tu spoczywają nasi zmarli i my także kiedyś spoczniemy w tej gościnnej ziemi. Nie jesteśmy żadnymi osamotnionymi w dalekich Amerykach romantycznymi latarnikami. Ale w pewnym sensie i w pewnej mierze także i odwrotnie twierdzenie jest prawdziwe.

Są takie momenty, kiedy każdy z nas staje się bratem Latarnika z noweli Sienkiewicza. Jednym z takich momentów jest właśnie Wigilia. Czyż to nieprawda, że w tych dniach bardziej niż kiedykolwiek indziej wspominamy dawną Polskę naszego dzieciństwa, że bardziej niż kiedykolwiek indziej wzruszają nas w tych dniach i napętlają dumą osiągnięcia dzisiejszej Polski? Gotym okiem się tego nie dojrzy, nie można tego zobaczyć nawet i przez szkiełko mędrca, a jednak — czyż nie jest prawdą, że w Wigilię czujemy się jakoś tak, jak dzieci oczekujące nadejścia Gwiazdora, że odnosimy wrażenie, że do naszych drzwi, że do naszych serc, wspomnień i marzeń zastuka — Polska?

A propos Gwiazdora. Z pewnej gazety dowiedziałem się, że ostatnio przeprowadzono wśród dzieci ankietę na temat: „czy wierzysz w istnienie Gwiazdora?” Podobno dzieci wzruszają ramionami. Ano cóż. Osiągnięcia dzisiejszej techniki są tak olśniewające, że polegający na przemierzaniu całego świata w jedną noc doroczny wyczyn Gwiazdora nie jest właściwie żadnym wyczynem. Poza tym: z jednej strony wmawia się dzieciom, że Gwiazdor jest tylko jeden, że jeden i ten sam Gwiazdor wędruje przez cały świat, a z drugiej strony w każdym większym sklepie prezentuje im się co najmniej dwóch Gwiazdorów. I jak tu się dziwić, że nie chcą weni wierzyć?

Szkoda jednak, że przestają weni wierzyć, bo przecież Gwiazdor to cała ogromna poezja. Cieszę się, że mój wnuk jest jeszcze tak mały, że nie może nie wierzyć w Gwiazdora. On w niego wierzy z całych sił. Gwiazdor przyjdzie w Wigilię. On jest o tym przekonany. I jego dziadek też...

Łamię się z Wami w myśli opłatkiem, Drody moi. Pogodnych Świąt.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne
Przyjaciołom, Korespondentom i Czytelnikom
składa Redakcja i Administracja „Tygodnika Polskiego”

Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele

Od lat jesteśmy w stałym i bliskim z sobą kontakcie. My, Redakcja, piszemy o Was, o Waszym życiu tu, we Francji, o Polsce — kraju, z którego Wy sami lub Wasi rodzice pochodzą. Wy piszecie do nas o swoich troskach i radościach, o tym, co Wam się w „Tygodniku” podoba, i o tym, z czym się nie zgadzacie. Przyjmujemy wszystkie Wasze uwagi i jesteśmy Wam za nie serdecznie wdzięczni.

Toteż dziś zwracamy się do Was nie tylko jako do naszych Czytelników, lecz również jako do Przyjaciół, ludzi z Redakcją związanych, którym bliskie są losy „Tygodnika”. Otóż w związku z ogólnym wzrostem kosztów wydawania gazet i czasopism we Francji zmuszeni jesteśmy i my, podobnie jak to już uczyniły inne redakcje we Francji, podnieść cenę „Tygodnika”. Od dnia 1 stycznia 1968 roku cena poszczególnego numeru „Tygodnika Polskiego” będzie wynosiła 0,80 franka, roczna prenumerata 20 franków, półroczna — 12 franków, a kwartalna prenumerata — 7 franków. Wszystkie natomiast wpłaty na prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, dokonane do dnia 31 grudnia 1967 (data stempla pocztowego) i obejmujące prenumeratę pisma naprzód, tzn. sięgające 1968 roku, przyjmowane będą według dotychczasowych, obowiązujących stawek i ci, którzy już w ciągu 1967 roku opłacili prenumeratę pisma na rok 1968, a czasem i 1969 oraz 1970 otrzymywać będą „Tygodnik” jak dotychczas, aż do wygaśnięcia terminu wpłaty. Dopiero kolejna wpłata zobowiązuje ich będzie według nowych stawek.

Mamy nadzieję, że to skromne podniesienie ceny pisma zostanie przez wszystkich właściwie zrozumiane, że nie wpłynie na Wasz stosunek do „Tygodnika”, którego nadal pozostaniecie wiernymi Czytelnikami i Przyjaciółmi.

Redakcja i administracja
„Tygodnika Polskiego”

Chers lecteurs et amis

Dix années d'existence de notre hebdomadaire ont fait que nous entretenons des relations étroites. Nous parlons de vous, de votre vie en France et publions de larges reportages sur la Pologne, pays d'où vous venez vous-mêmes ou pays de vos ancêtres. Dans vos lettres, vous nous faites partager vos joies et aussi vos soucis, vous nous faites part de vos opinions sur les articles que nous publions, en les louant ou critiquant. Pour tout cela nous tenons à vous remercier.

Aujourd'hui, c'est à nous de vous exposer notre petit problème comme à des amis, à des personnes auxquelles le destin de „LA SEMAINE POLONAISE” n'est pas étranger. Suite à l'augmentation des frais d'édition, nous avons été amenés, tout comme les autres journaux et périodiques de France, à réviser nos prix. Ainsi, à partir du 1-er Janvier 1968, l'exemplaire de notre revue coûtera 0 francs 80 et l'abonnement sera porté à 20 francs pour un an, à 12 francs pour 6 mois et à 7 francs pour 3 mois. Tous les règlements effectués jusqu'au 31 décembre 1967 (la date du cachet de la poste faistnt foi) seront du même ordre que ceux en vigueur actuellement.

Nous espérons que vous voudrez bien comprendre la nécessité de cette modeste augmentation du prix de notre revue et sommes persuadés que vous resterez nos fidèles lecteurs et amis.

LA SEMAINE POLONAISE

Do usług Szanownej Klienteli
wszystkie wydziały

BNP

banque
nationale
de Paris

LILLE

Liczne agencje do Waszej dyspozycji

AUCHEL-BETHUNE-BRUAY
CARVIN-DOUAI-LENS

Następny numer „Tygodnika Polskiego”
ukaze się z datą 7 stycznia 1968 roku

WIELKI KONKURS NOTRE GRAND CONCOURS

Na życzenie naszych Czytelników ogłaszamy WIELKI KONKURS „Tygodnika Polskiego”. Podobnie jak poprzednie konkursy, jest on dla wszystkich i wszystkim daje szansę wygrania jednej z wielu atrakcyjnych nagród.

Serdecznie zapraszamy i zachęcamy do wzięcia udziału
w WIELKIM KONKURSIE 10-lecia „Tygodnika Polskiego”.

C'est à la demande de très nombreux Lecteurs que nous organisons notre GRAND CONCOURS. Chacun peut y prendre part, chacun a une chance de remporter un des nombreux PRIX. Prenez part à notre GRAND CONCOURS! Bonne Chance!



REGULAMIN KONKURSU REGLEMENT DU CONCOURS

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”;

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs de „La Semaine Polonaise”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego” jeżeli: zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — PARIS 9e — mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 20 F, zaś dla Belgii 210 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „La Semaine Polonaise” et d'envoyer à notre adresse (23, rue Taitbout, Paris 9e) un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 Francs ou 210 francs belges) en précisant sur la partie réservée à la correspondance „GRAND CONCOURS d'ETRENNES” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbujecie nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój

udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

- a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),
- b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”),
- c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances:

- a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort,
- b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”,
- c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy bądź zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadesła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przysła sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9e) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji 20 F, dla Belgii 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2°.



„LA SEMAINE POLONAISE” A DEJA 10 ANS

10-LECIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

- Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1968 r. (decyduje data stempla pocztowego). Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1968 (le cachet postal en fera foi).
- Komisijne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout, Paris 9e, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.
Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „La Semaine Polonaise” invités à cet effet.
- Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 2 czerwca 1968 r.
Les résultats du GRAND CONCOURS D'ETRENNES et la liste des gagnants seront publiés dans „La Semaine Polonaise” le 2 juin 1968.

**WEŻ UDZIAŁ
w KONKURSIE
NAGRODY
CZEKAJA**



Rysował:
Stanisław KOPF

NAGRODY LES PRIX

I NAGRODA — PRIX

- Przelet samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1968 ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.
- Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1968 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane (pour une personne).

II NAGRODA — PRIX

- Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 roku przez Biuro Podróży „GRALLA” oraz 8-dniowy pobyt w Kraju ze zwiedzaniem Warszawy.
- Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés par l'Agence de Voyages „GRALLA”, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).

III NAGRODA — PRIX

- Dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS”.
- Deux billets de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés organisés en été 1968 par l'Agence de Voyages „TRANSTOURS”.

IV NAGRODA — PRIX

- Dwa bilety samolotowe z Lille na Wyspy Baleary (Palma) i z powrotem w ramach wyjazdów grupowych organizowanych przez Biuro Podróży „LE TOURISME FRANÇAIS” w Lille.
- Deux billets d'avion de Lille à Palma (Baléares) et retour dans le cadre des voyages de groupés organisés en été 1968 par l'Agence de Voyages „LE TOURISME FRANÇAIS” à Lille.

V NAGRODA — PRIX

- Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS” oraz trzydniowy pobyt w Poznaniu wraz ze zwiedzaniem jego zabytków.
- Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés en été 1968 par l'Agence de Voyages „TRANSTOURS”, trois jours à Poznań avec visite de la ville.

VI NAGRODA — PRIX

- Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1968 przez Biuro Podróży „EXPRESS” (St. Broniarz) w Lille.
- Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour dans le cadre des voyages groupés organisés en été 1968 par l'Agence de Voyages „EXPRESS” (St. Broniarz) Lille.

VII NAGRODA — PRIX

- Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem, latem 1968 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.
- Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „La SEMAINE POLONAISE”.

VIII NAGRODA — PRIX

- elektrofon walizkowy oraz 5 płyt polskich.
Un électrophone portatif et 5 disques polonais.



- IX NAGRODA (PRIX): Elektrofon walizkowy. (Un électrophone portatif).
- X NAGRODA (PRIX): Radio tranzystorowe. (Un poste de radio à transistors).
- XI NAGRODA (PRIX): Małe radio tranzystorowe. (Un poste miniature à transistors).
- XII NAGRODA (PRIX): 10 książek polskich. (10 livres polonais de valeur).
- XIII NAGRODA (PRIX): 8 książek polskich. (8 livres polonais de valeur).
- XIV NAGRODA (PRIX): Odkurzacz elektryczny. (Un aspirateur électrique).
- XV NAGRODA (PRIX): Żelazko elektryczne. (Un fer à repasser électrique).
- XVI NAGRODA (PRIX): Suszarka do włosów. (Un séchoir à cheveux).
- XVII NAGRODA (PRIX): Elektryczny młynek do kawy. (Un moulin à café électrique).
- XVIII NAGRODA (PRIX): Ekspres do kawy. (Un „express” à café).
- XIX NAGRODA (PRIX): Mikser elektryczny. (Un „mixer”).
- XX NAGRODA (PRIX): Maszynka elektryczna do robienia grzanek. (Un grilloir électrique à toasts).
- ORAZ 20 nagród pocieszenia. (20 prix de consolation).

PKO



BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout - PARIS IX-ème

Tél. 824.42.02 Métro: Chaussée-d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przesyła z Francji do Polski towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

BARDZO NISKIE KOSZTY,

SZYBKA i WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA



Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego — mer Bordeaux — pan Chaban-Delmas — zwiedza wystawę poświęconą wielkiej polskiej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie

BORDEAUX uczciło pamięć MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Uroczystości 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie odbyły się w Bordeaux, gdzie merem miasta od 20 lat jest obecny przewodniczący Zgromadzenia Narodowego p. Chaban-Delmas. Zorganizowano wystawę o życiu i pracy wielkiej uczoney, odczyt sekretarza generalnego Polskiego Komitetu do spraw UNESCO p. Grzędzielskiego oraz wyświetlono film dokumentalny produkcji polskiej pt. „Maria Skłodowska-Curie”.

W otwarciu wystawy w Domu Europy w Bordeaux wzięło udział wiele osób, wśród nich mer Bordeaux i przewodniczący Zgromadzenia Narodowego p. Chaban-Delmas, prefekt regionu Aquitaine p. Valleix, p. Lajugie — prorektor uniwersytetu w Bordeaux, p. Desgranges — podprefekt, p. Siffe — naczelny lekarz wojskowy, p. Berthod — dziekan korpusu konsularnego w Bordeaux i in. Polskę reprezentowali: ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto, konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz, wicekonsul p. Marian Ejma-Multański oraz sekretarz generalny Polskiego Komitetu do spraw UNESCO p. Grzędzielski.

Po zwiedzeniu wystawy rektor uniwersytetu w Bordeaux wydał cocktail, na którym mer Bordeaux p. Chaban-Delmas i ambasador PRL p. Jan Druto wymienili toasty, podkreślając przyjaźń i serdeczne związki łączące Francję i Polskę. Goście polscy byli również serdecznie podejmowani na ratu-szu przez mera Bordeaux p. Chaban-Delmas, który w ciepłych słowach wyraził przyjazny stosunek mieszkańców Bordeaux do Polaków, chęć nawiązania jeszcze bliższych kontaktów i wzajemnego współdziałania.

Pan Chaban-Delmas (na pierwszym planie z prawej) zapewnił ambasadora Druto (pierwszy z lewej) o serdecznej przyjaźni mieszkańców Bordeaux do Polski



Muzea kościelne w Polsce

W posiadaniu kościoła znajduje się z dawien dawna wiele cennych dzieł sztuki, służących jako obiekty kultu religijnego. Są to niejednokrotnie dzieła znane w całym świecie. Stosunkowo wiele dzieł sztuki, dawnych przedmiotów kultu religijnego, zostało jednak wycofanych z użytku religijnego. Wiele z nich zapędziło strychy i piwnice (szczególnie wiejskich) plebanii i kościołów, wiele z nich uległo bezpowrotnemu zniszczeniu. Stąd idea ochrony tych przedmiotów, dawnych obrazów, rzeźb, szat liturgicznych nieraz o dużej wartości artystycznej i naukowej.

Ochronę dzieł sztuki w kościele zapoczątkowała bulla papieża Marcina V „ETSI CUNCTORUM” z r. 1425 i późniejsza bulla Piusa II „CUM ALMAN NOSTRAM EC-CLESIAM” z 1465 r. Papież Leon XIII nakazał duchowieństwu w 1894 r. zająć się ochroną przedmiotów drogowych z dziedziny literatury i sztuki, znajdujących się w posiadaniu kościołów i klasztorów. W 1907 r. papież Pius X nakazał organizację muzeów diecezjalnych, a kodeks prawa kanonicznego z 1917 r. nakłada na duchowieństwo obowiązek ochrony historycznych przedmiotów kultu.

Historię muzeów kościelnych w Polsce podzielić można na trzy etapy. Pierwszy — to okres końca XIX w. i początek XX w. — magazynowanie wycofanych z kultu obiektów sztuki. Drugi — to okres międzywojenny: ostateczna organizacja muzeów kościelnych. Wreszcie etap trzeci — powojenny, kiedy to rekonstruowano zniszczone zabytki i wzbogacano zbiory.

Ważną rolę w systemie polskich muzeów kościelnych odgrywa Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych powstały w 1955 r. przy KUL. Ośrodek organizuje coroczne seminaria, kursy praktyczne dla personelu muzeów: bibliotek kościelnych, udziela rad i pomocy w ekspozycji zbiorów i opracowaniu naukowym. Ośrodek wydaje także naukowy kwartalnik „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, publikujący cenne studia metodyczne, rozprawy, dokumenty, inwentarze muzealne.

Najbardziej znane spośród polskich muzeów kościelnych są muzea diecezjalne w Płocku, Poznaniu, Przemysłu, Sandomierzu, Tarnowie i Wrocławiu.

Muzeum w PŁOCKU powstało w 1907 roku. Zbiory podzielone są na 7 dzia-

łów: rzeźby gotyckiej, sztuki ludowej, numizmatyki, portretów, malarstwa flamandzkiego, francuskiego, hiszpańskiego, holenderskiego i niemieckiego. Jednym z najsłynniejszych dzieł muzeum płockiego jest gotycka statua Madonny z ok. 1440 roku — „Madonna Uśmiechnięta”.

Muzeum w POZNANIU mieści się w dawnej akademii Lubrańskiego i powstało w 1893 r. Posiada ono 1467 zabytków w dziedzinach: malarstwa, rzeźby, ceramiki, tkanin, sztuki dekoracyjnej, numizmatyki, a zbiory służą często jako obiekt studiów historyków sztuki z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Muzeum w PRZEMYŚLU powstało w 1902 r. Mieści się w dawnym kolegium jezuickim i w wieży katedralnej (magazyn). Działy tego muzeum stanowią: malarstwo, rzeźba, sztuka stosowana, szaty liturgiczne, grafika, numizmatyka. Najcenniejszymi zabytkami są gobeliny z XVII w. i szaty liturgiczne z tkanin zdobitych na Turkach pod Wiedniem.

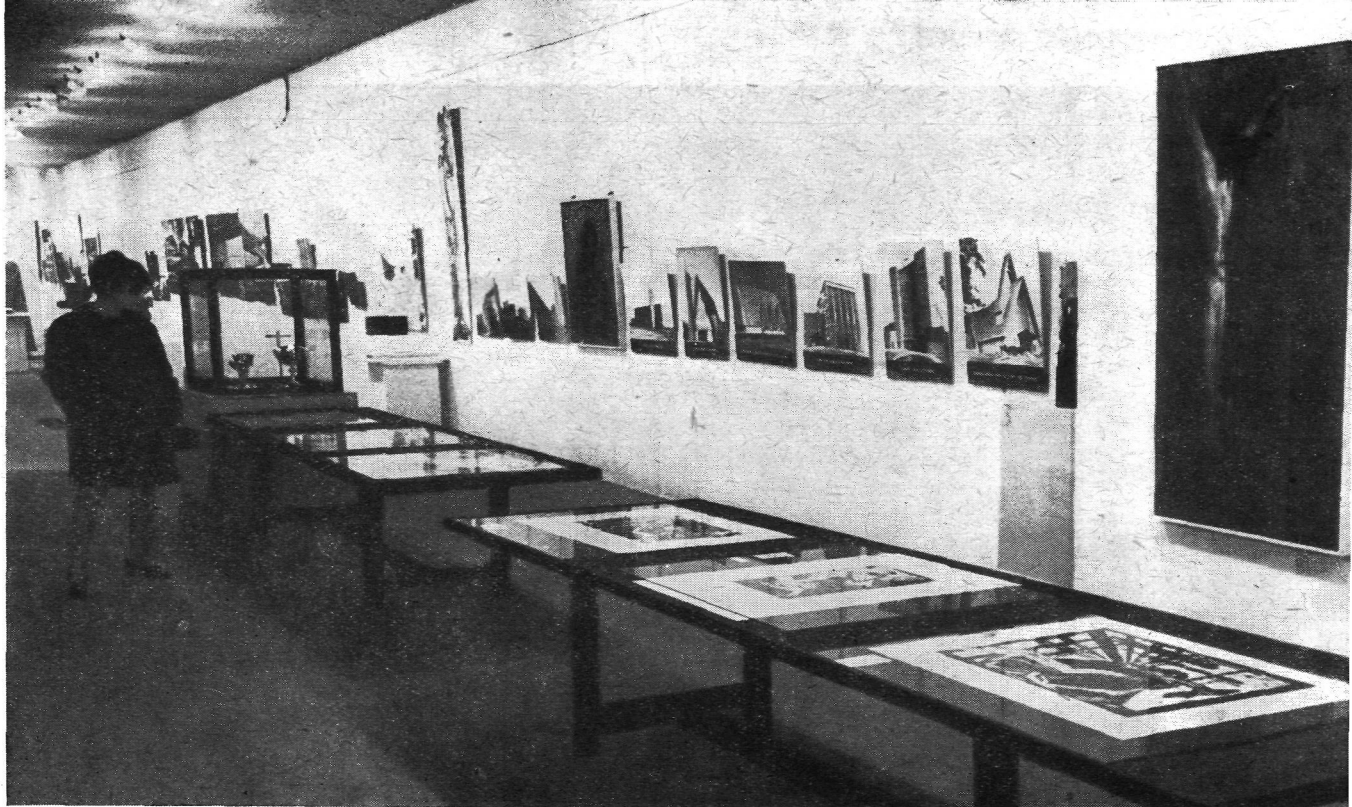
Muzeum w SANDOMIERZU zajmuje budynek historyczny, dom Jana Długosza z XV w. Powstało w 1905 r. a obecnie siedzibę użytkuje od 1937 r. Działy tutejszego muzeum to: malarstwo, sztuka dekoracyjna, sztuka stosowana, militaria, archeologia, numizmatyka. Bez wątpienia najcenniejszymi zabytkami są Cranacha „Madonna z Dzieciąciem” i „Sw. Katarzyna”.

Największym i najstarszym muzeum diecezjalnym jest Muzeum w TARNO-WIE, powstałe w 1888 r. i posiadające około 5000 zabytków. Większość dzieł gotyckich, malarstwa i rzeźby z muzeum tarnowskiego jest bardzo znana i zajmuje poczesne miejsce w historii sztuki polskiej. Niezwykle bogaty jest zbiór ornatów (około 350) gotyckich, renesansowych i późniejszych z wielu krajów.

Muzeum we WROCŁAWIU powstało w 1898 r. i zgromadziło około 2500 obiektów zabytkowych, służących jako materiał do studiów dla naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego i Muzeum Śląskiego.



Powyżej: drzeworyt Marii Hiszpańskiej-Neumann „Sw. Franciszek”. Z prawej: widok ogólny ekspozycji polskiej na XVII Salonie Sztuki Sakralnej



POLSKIE DZIEŁA SAKRALNE W MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ

W XVII SALONIE SZTUKI SAKRALNEJ w Paryżu udział brały: Francja, Polska Argentyna i Wielka Brytania. Polska po raz pierwszy zaproszona została do udziału w ekspozycji i zaprezentowała około 60 eksponatów współczesnej polskiej sztuki sakralnej. Wszystkie one są dziełem artystów malarzy i grafików średniego i młodego pokolenia, którzy w ostatnich latach wielokrotnie wystawiali swe prace na ekspozycjach krajowych i międzynarodowych. Ekspozycje te, po raz pierwszy wystawione były na wielkiej wystawie z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego w Częstochowie.

Paryska ekspozycja polskiej sztuki sakralnej wzbudziła żywe zainteresowanie. Szczególną uwagę zwracających wzbudził komplet liturgiczny — monstrancja, kielich, pastorał i krzyż, wykonane z dużym kunsztem artystycznym ze srebra i bursztynu. Kilka obrazów olejnych zainteresowało widzów stonowanym kolorytem i oryginalnym przedstawieniem postaci religijnych. Były też trzy reprodukcje drzeworytów oraz trzy rzeźby, przedstawiające sylwety świętków ludowych. Liczne przedmioty liturgiczne, wydawnictwa książkowe, a także kilka płyt z nagraniami „Złotej legendy” i „Kolej polskich” oraz wyroby medalierskie w brązie złożyły się na ciekawą ekspozycję — ilustrowaną dodatkowo planszami obrazującymi współczesną architekturę sakralną w Polsce.

Wystawa polskiej sztuki sakralnej w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Paryżu przyczyni się — zdaniem organizatora corocznych salonów sztuki sakralnej p. Joseph Picharda — do nawiązania ściślejszych kontaktów i dalszej wymiany artystycznej w dziedzinie sztuki religijnej.

W PIERWSZYCH OKRESACH rozwoju sztuki sakralnej w Polsce miała charakter wyłącznie kultowy. Przejawia się to w prostym, monumentalnym budownictwie kamiennym, w architekturze, której troskliwie zabezpieczone zabytki przetrwały do dziś (rotunda św. Feliksa i Adaukta w Krakowie na Wawelu, budowle w Krakowskim i Wielkopolsce). Silny rozkwit budownictwa sakralnego następuje w epoce romańskiej, kiedy to budowle kościelne wzbogaca dekoracja rzeźbiarska w kamieniu. Najwyraźniej styl tej epoki uwidacznia się w budowlach kościelnych oraz w malowidłach i malarstwie miniaturowym, zachowanych w Tumie pod Łęczycą,

A COTÉ de la France, de la Grande-Bretagne et de l'Argentine, la Pologne était représentée au XVII-e Salon de l'Art Sacral auquel de Musée d'Art Moderne à Paris avait offert ses salles d'exposition.

Quelque soixante ouvres d'artistes contemporains, auparavant exposées à Częstochowa à l'occasion des festivités du Millénaire de la Pologne, avaient été envoyées à Paris où elles éveillèrent un vif intérêt du public.

Un ostensor, un calice, une crosse et une croix, magnifiques pièces d'orfèvrerie en argent et ambre, constituaient le plus bel envoi. Sculptures, bas-reliefs, tableaux, médailles, objets sacrés — complétaient l'exposition polonaise qui comprenait également des éditions, ainsi que des photographies illustrant l'architecture religieuse contemporaine.

Czerwińsku i Strzelnie Wielkopolskim, przykładem szczytowego zaś rozwoju rzeźbiarstwa romańskiego są słynne drzwi katedry w Gnieźnie.

W okresie gotyku powstały w Polsce niezliczone budowle kościelne (Kościół Mariacki w Krakowie, katedry we Wrocławiu, Poznaniu, Toruniu, Gdańsku) oraz rzeźby o charakterze religijnym: nagrobkowe, dekoracyjne i figuralne w kamieniu; w drewnie — Madonna z Krużlowej. Z tego okresu pochodzi wspaniałe dzieło Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie oraz bogata sztuka zdobnicza. Jeszcze w epoce renesansu sztuka

sakralna dominuje nad świecką, co przejawia się w architekturze (kaplice i kościoły, dziedzińiec wawelski) i w malarstwie, ale później, towarzysząc równoległe, ustępuje sztuce świeckiej. W epoce klasycyzmu zanika w budownictwie monumentalnym. Rozwija się natomiast zdobnictwo i malarstwo na szkle o tematyce religijnej. Wiek XIX i początek XX przynoszą pewien rozwój sztuki sakralnej, co przejawia się najsilniej w architekturze drewnianej, zwłaszcza na Podhalu i Żywiecczyźnie, w zdobnictwie, drzeworytnictwie i rozkwicie świątkarstwa kapliczkowego.

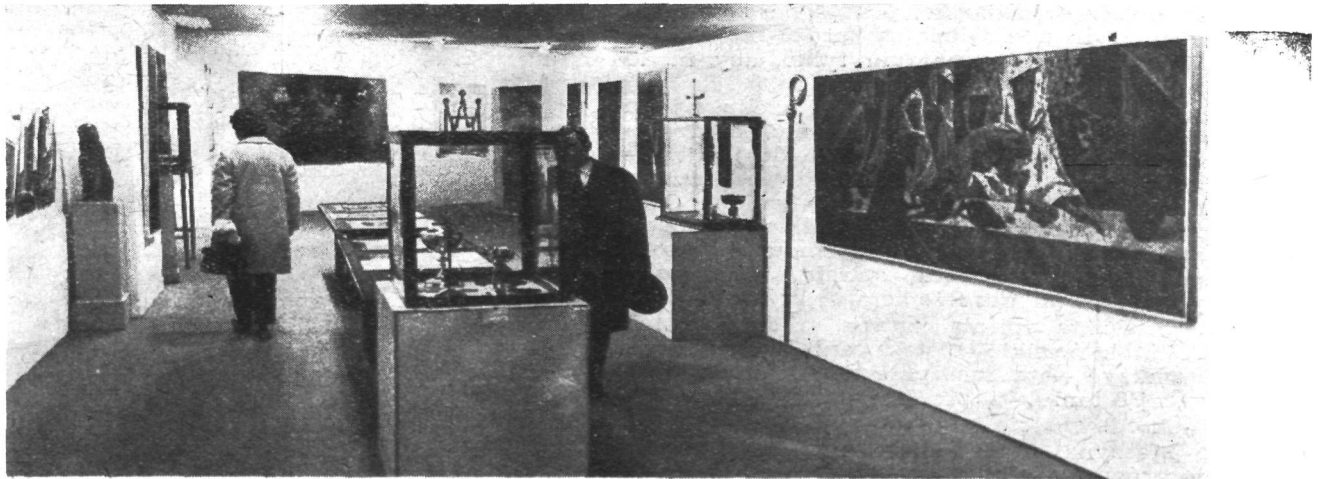
S ZTUKA SAKRALNA przeżywa nowy okres rozwoju w ostatnich dwudziestu latach, kiedy to podjęto gruntowną odbudowę i rekonstrukcję zniszczonych wojną zabytków historycznych — w tym również i kościelnych. Powstają w Polsce w tych latach nowoczesne w stylu budowle kościelne, architektonicznie uproszczone, oszczędne w formie i koncentrujące uwagę wiernych na prostych środkach wyrazu ich religijnego kultu. Kościoły w Nowych Tychach, Kamionce Wielkiej, Warszawie czy Władysławowie spełniają te same co przed wiekami funkcje, będąc jednak wyrazem postępu w sztuce i nowoczesności w formie. Najnowszy pod względem formy będzie kościół w Nowej Hucie pod Krakowem. Rozwój budownictwa kościelnego w Polsce był ukazany w ubiegłym roku w Belgii na wystawie poświęconej współczesnej architekturze sakralnej w Polsce, ilustrującej zarazem troskę państwa i pomoc w utrzymywaniu tradycji w sztuce.

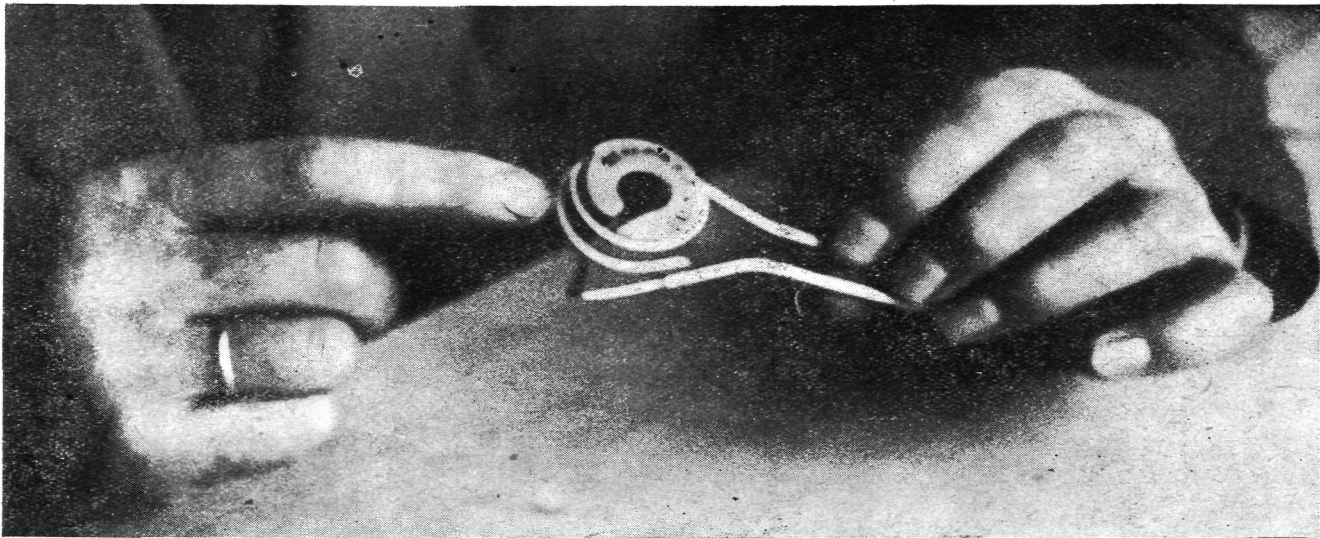
*

Ogromną rolę w popularyzowaniu sztuki sakralnej w Polsce i zaspokajaniu potrzeb wiernych spełniają dwie centrale przemysłowo-handlowe „ARS CHRISTIANA” i „VERITAS”. Zajmują się one przede wszystkim produkcją obiektów sztuki sakralnej i dewocjonalistów, dysponując siecią 60 punktów sprzedaży w całym Kraju, które prowadzą również sprzedaż książek i wydawnictw o tematyce religijnej. Centrale te produkują też i sprzedają płyty z nagraniami polskiej muzyki religijnej (m. in. niedawno wydana została płyta zawierająca nagrania „Polskich pieśni religijnych na przestrzeni Tysiąclecia”, koledy itp.) oraz prowadzą produkcję artystyczną i sprzedaż szat liturgicznych, przedmiotów kultu — jak rzeźby, wyroby medalierskie, malarstwo, grafika itp.



Obraz Andrzeja Możejko „Madonna Czarna”. Niżej: jeden z fragmentów polskiej ekspozycji





Taka spirala zastosowana na stanowiskach jednej wielkiej maszyny włókienniczej potrafiła wyeliminować 360 stokrotnie droższych aparatów, a wagę włókienniczego kolosa obniżyła z 8 aż na 6 ton

W PRACOWNIACH POLSKICH WYNALEZCÓW

SPINACZ CZYNI REWOLUCJĘ

— *Chce pan zobaczyć mój wynalazek?* — powtarza moje życzenie pan Kazimierz BRAUN. — *Proszę bardzo.*

To mówiąc mój rozmówca wyjmuje z szuflady biurka zwyczajny spinacz biurowy z cienkiego drutu, przez chwilę skręca go w palcach i podaje mi zwiniętą spiralnie jakby sprężynkę.

— *Oto pierwowzór mojego wynalazku.*

Obracam przez chwilę kawałek niklowego druciku w rękę i nie bardzo jestem pewien, czy Kazimierz Braun nie dworuje sobie ze mnie.

— *Jak to? TO ma być tą rewolucją w przemyśle włókienniczym?*

— *A tak. Zaraz to panu wyjaśnię.*

Tu wynalazca przez kilka minut opowiada mi, jak się odbywa produkcja przędzy, jaką drogę przechodzi niedoprzęd, nim stanie się skręconą nitką, a gdy kończy, wykrzykuje ze zdumieniem:

— *Ależ to szalenie proste.*

W tym momencie zdają sobie sprawę, że identyczny okrzyk zabrzmiał pięć wieków temu na dworze hiszpańskiego króla, gdy Kolumba, odkrywca Ameryki, zapytano, jeżeli już jest taki mądry, to czy potrafi postawić na stole jajko na sztorc. „Oczywiście” — odparł odkrywca, nadtłukł delikatnie jeden koniec jajka i na tym spłaszczonym końcu postawił pionowo jajko.

— *Ależ to szalenie proste* — wykrzyknął monarcha, a za nim cały dwór.

— *Otóż to, proste, tylko trzeba było na to wpaść* — odrzekł Kolumb.

I tak, dzięki tej pomysłowości, przeszło do historii „jajo Kolumba”. Kto wie, czy nie będzie podobnie ze „spirala Brauna”, bo wszystkie wynalazki i pomysły o znaczeniu epokowym w zasadzie są bardzo proste. Cała sztuka polega na tym tylko, aby na to proste rozwiązanie wpaść.

Ale czy rzeczywiście w XX wieku, wieku szczytowego rozwoju przemysłu, doprowadzenia technicznej precyzji do najwyższego poziomu, SPINACZ, kawałek drutu, może dokonać rewelacyjnych zmian? Otóż tak, może. Co prawda nie całkiem spinacz, ale raczej grubszy drut uformowany w odpowiedniego kształtu spiralę, zakończony plastikowym obrzeżeniem.

Gdzie ta spirala, zwana „nibyskrętem” ma tak wielkie zastosowanie? Aż trudno uwierzyć — w maszynie włókienniczej ważącej 8 ton.

A odbywa się to tak:

Maszyna włókiennicza ma kilkadziesiąt metrów długości, a na obu swoich frontach

po 180 stanowisk przedziałniczych, czyli razem 360. Nad każdym stanowiskiem jest olbrzymia szpula z surowcem wełnianym, nie sprzedanym, czyli pasmem wełny zwanym niedoprzędem, rozłazącym się w palcach przy mocniejszym pociągnięciu. U dołu, pod każdą szpulą wiruje wrzeciono, którego obroty nadają skręt niedoprzędowi i czynią z niego gotową nitkę. Ale nim niedoprzęd ze szpuli zamieni się na wrzecionie w gotową nitkę, musi przejść przez tzw. pole rozciągowe przedzarki, gdzie niedoprzęd surowca, przeważnie nierówny, raz grubszy, raz cieńszy, zostaje naciągnięty, pozornie skręcony i gdzie następuje wyeliminowanie różnic w jego grubości. Bo równy skręt na nitce — 10 skrętów na 10 cm — jest podstawą do otrzymania potem równej tkaniny bez supłów i zgrubień, co jest szczególnie ważne przy materiałach ubraniowych.

Dotychczas w polu rozciągowym instalowano specjalny aparat, który spełniał tę funkcję. Najlepszym — jak dotąd — aparatem była tzw. obrotowa głowica Zinsera, skomplikowane urządzenie o szeregu walców pracujących w oleju, mająca własny

DES BREVETS anglais, belge, français, italiens, allemand, américain, tchécoslovaque, d'autres encore — protègent cette invention polonaise. Les filatures australiennes ont acheté la licence, des firmes anglaises et françaises sont en pourparlers pour le faire. De l'avis des spécialistes, il s'agit d'un dispositif proprement révolutionnaire qui facilite le filage de la laine cardée et diminue les frais de production. Toutes les métiers à filer exportés vers plus de 40 pays par „BEFAMA” (usine de machines textiles à Bielsko-Biała) en sont désormais équipés.

Nous avons demandé des plus amples renseignements à l'inventeur, M. Kazimierz Braun qui travaille depuis 30 ans dans des bureaux d'études. Jusqu'à présent, il a breveté neuf inventions, dont six à l'usine „BEFAMA” et trois depuis qu'il a été engagé par l'entreprise varsoivienne d'automatique industrielle.

En réponse à notre question, M. Braun nous montre un simple... trombone, exactement pareil à ceux qu'on emploie dans les bureaux pour réunir les papiers. L'inventeur a eu l'idée de remplacer par un tel trombone les coûteux „entonnoirs de fausse torsion”.

A force de patience et d'essais, le trombone est devenu la spirale que nous voyons ci-contre (à gauche). Un métier à filer compte 360 chacun coûte plusieurs dizaines de dollars. Or chaque „entonnoir” peut être remplacé par une „spirale” qui ne coûte pas plus d'un franc...

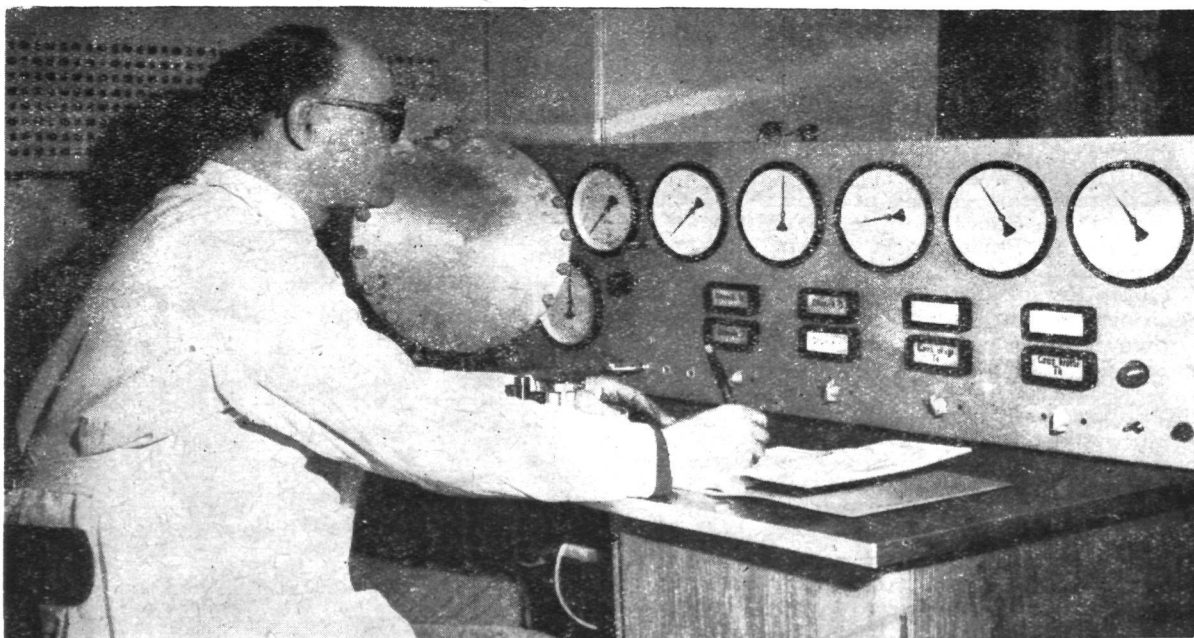
Les métiers ainsi équipés assurent une plus grande régularité de torsion du fil et une plus grande rapidité de dévidage. C'est simple? Bien sûr. Mais il fallait y penser.

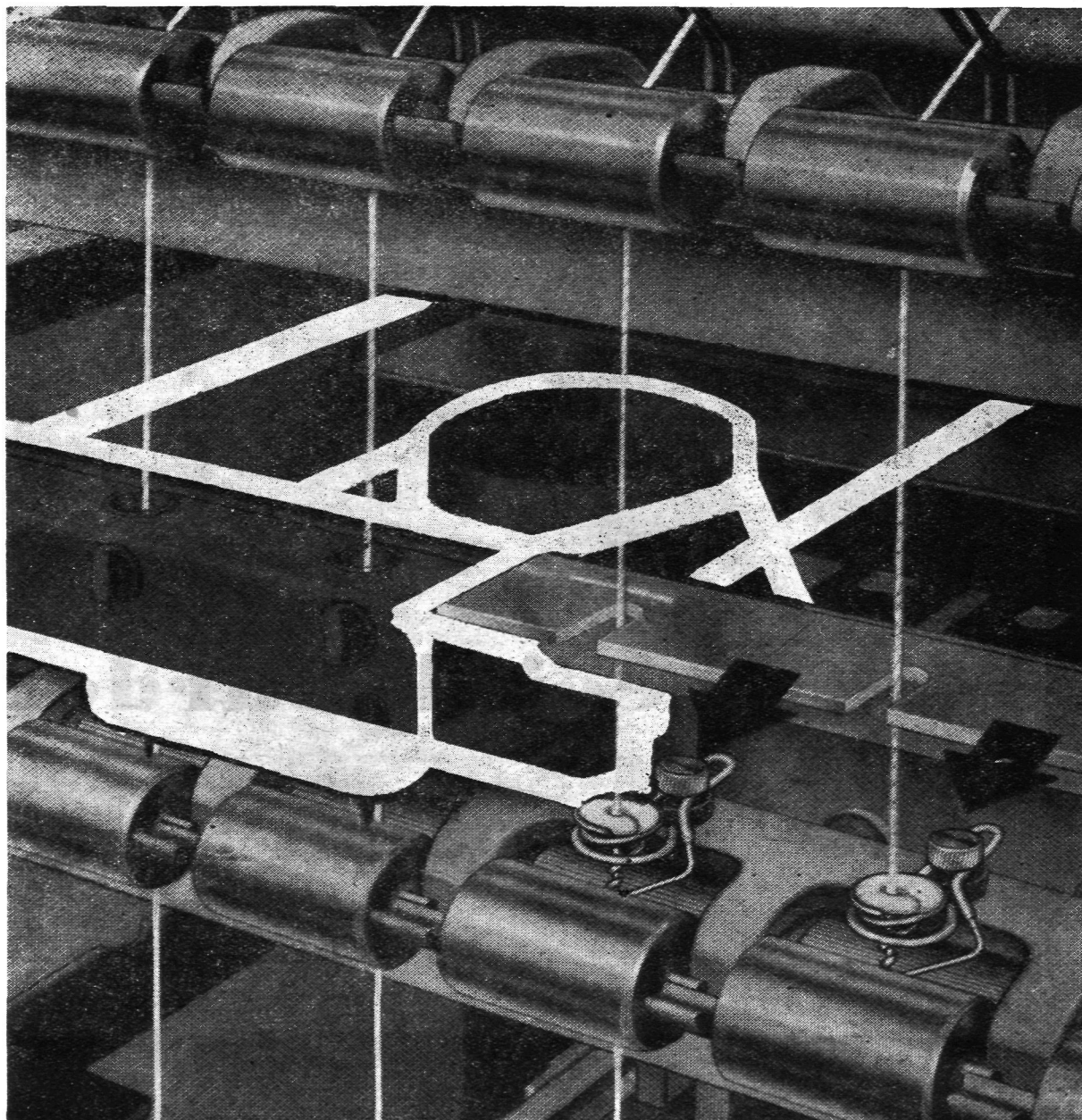
napęd itd. Koszt takiego jednego aparatu wynosi kilkadziesiąt dolarów — powtarzam jednego — a do maszyny włókienniczej potrzeba ich 360. W polskich maszynach używano nieco uproszczonych urządzeń, co prawda mających mniejszą dokładność skrętu, (głowica Zinsera 7—12 skrętów na 10 cm, polski aparat 5—15 skrętów na 10 cm), ale za to bardziej trwałego, nie psującego się tak często jak Zinser, a przy tym tańszego — 500 zł za sztukę.

— *Jakie korzyści daje zastosowanie pańskich spirali?* — pytam pana Brauna.

— *Same plusy* — odpowiada wynalazca. — *A więc wyliczamy: koszt spirali wynosi 5 złotych za sztukę, czyli sto razy mniej niż polskiego aparatu, nie mówiąc już o Zinserze. Proszę cały czas myśleć o 360 aparatach do jednej maszyny. Zastosowanie spiralki pozwala usunąć z maszyny ważącej 8 ton, poza dotychczasowymi aparatami, szereg skomplikowanych urządzeń napędowych, czyli w sumie dwie tony trybów, przekładni, napędów i innych precyzyjnych instrumentów wykonanych z drogiej stali. Daje to również obniżenie kosztów produkcji maszyn włókienniczych o ok. 20 procent.*

W nowej pracy zawodowej w Przedsiębiorstwie Automatyki Przemysłowej wynalazca w ciągu ostatnich trzech lat opatentował cztery nowe pomysły. Na zdjęciu: pan Braun przy stole kontrolnym bada przepływ powietrza przez dławiki, elementarną część składową regulatorów pneumatycznych





Pan Kazimierz Braun, nawet w rodzinnym gronie, wtedy, gdy córki Anna (pierwsza z lewej) i najmłodsza Ewa (w głębi) oraz syn Krzysztof piją herbatę, a żona miód staropolski, żyje w innym świecie: ołówka, notatek i ciągle nowych, niezwykle pomysłów



Zdjęcia:
JULITA ŚWITALSKA

A trzeba pamiętać, że jedna taka maszyna kosztuje ponad milion złotych.

I wreszcie najważniejsze — efekty produkcyjne. Nitka skręcona po zastosowaniu spirali jest najrówniejsza i ma ilość skrętów najbardziej zbliżoną do ideału: 9—11 na 10 cm. A przy tym przelotowość niedoprędu przez poprzednie urządzenia była ograniczona i wynosiła około 15 metrów na minutę. Po zastosowaniu mojej spiralki w maszynach BEFAMY zastrzeżenie to odpadło i dzisiaj szybkość przesuwania się nitki jest trzykrotnie większa i wynosi 45 metrów na minutę.

Omówione tu efekty nie są pobożnymi życzeniami. Sprawdzono je już w ciągu kilku lat produkcji. Bo z wynalazkiem często tak bywa, że to, co wydaje się doskonałe na rajbrecie czy w prototypie, zawodzi w zastosowaniu produkcyjnym. Ale ten wynalazek nie zawiódł. Wspomniana już BEFAMA — Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych w Bielsku-Białej na Śląsku — jedna z największych producentów i eksporterów na

świecie (wywóz do ponad 40 krajów — zamówienia na najbliższe pięć lat) wyraźnie rozszerzyła swój rynek zbytu po zastosowaniu spirali.

— Ale to jeszcze nie wszystko — mówi pan Braun. — Oprócz zainteresowania gotowymi maszynami z zainstalowaną spiralą, cały szereg krajów zainteresował się żywotnie patentem na jej produkcję. I tak Argentyna i Indie zastrzegły sobie dostawę wyłącznie maszyn ze spiralą, Australijczycy zakupili spirale i przerabiają cały swój park maszynowy, a pan wie, co znaczy Australia na światowym rynku wełny. Angielska firma Platt Bros pertraktuje z polskimi centralami w sprawie nabycia patentu, tak samo francuska firma SACM z Mulhause. Wynalazek ten, oparty na polskim patencie, jest chroniony w Wielkiej Brytanii, Belgii, Włoszech i NRF, a w badaniach celem opatentowania go jest już w USA, NRF i Czechosłowacji.

Gdyby ktoś zapytał pana Brauna, jaki jest jego zawód, trudno byłoby mu odpo-

Z lewej: na szkicowym schemacie maszyny włókienniczej widzimy (obwiedzione białymi liniami) niezwykle skomplikowane i kosztowne aparaty, które z powodzeniem i zyskiem dla produkcji zostały zamienione na spiralki nibyskrętne (wskazują je czarne strzałki) pomysłu pana Brauna

wiedzieć. Chyba człowiek z iskrą bożą, którą przetwarza z pożytkiem dla ludzi. Ma średnie wykształcenie i 30 lat praktyki w biurach konstrukcyjnych. W BEFAMIE opatentował 6 wynalazków — potem, po przeniesieniu się do Warszawy, w Przedsiębiorstwie Automatyki Przemysłowej — dalsze trzy.

Obecnie pracuje nad zespołem urządzeń specjalnych do badań aparatury automatycznej.

— Jak Pan to robi? — pytam. — Przecież tysiące inżynierów uznaje tę aparaturę za skończoną novum, a Pan potrafi dojrzeć możliwości wprowadzenia tu czegoś nowego. Gdzie tkwi tajemnica?

Oko i logiczne myślenie, oto receptura. Pan myśli, że spiralka ma zastosowanie tylko do przedzenia wełny? Oto wykaz opatentowanych sposobów jej zastosowania w różnych wariantach w innych gałęziach przemysłu.

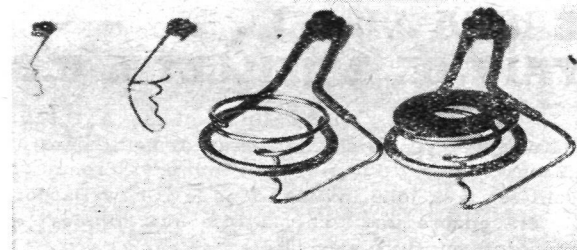
Oglądam długą listę obejmującą trzynaście pozycji. Jest tu i skręcanie stalowych lin, i nowy sposób zasilania maszyn w fabryce im. Waltera, i zastosowanie w produkcji włókien chemicznych, i poprawienie działania aparatury Amblera, słowem moc nowości, których wyjaśnienie przerasta ramy tego artykułu.

— Kiedy Pan o tym wszystkim myśli? — Zawsze. Cały czas. Kto myśli tylko przez osiem godzin roboczych, nigdy do niczego nie dojdzie. Nawet w niedzielę, gdy wraz z żoną i liczną dzieciarnią jedziemy na tradycyjne rcaverowe wycieczki, myślę nad nowymi rozwiązaniami.

A więc z okazji Świąt i Nowego Roku życzymy wszystkiego najlepszego panu Kazimierzowi Braunowi, aby 1968 rok przyniósł mu co najmniej tyle sukcesów, co poprzednie lata.

Rozmawiał:

Cezary Chlebowski



Oto droga rozwojowa pomysłu. Z lewej skrócony spinacz w spiralkę jako prototyp i załączek pomysłu, z prawej — wygląd obecnego urządzenia instalowanego już na tysiącach stanowisk roboczych

Pomysły, które nie opuszczają pana Kazimierza Brauna, wymagają wielogodzinnych przepracowań, przemyślna i opracowania w najdrobniejszych szczegółach. Wiele trzeba własnoręcznie rozrysować, nim przystąpi się do budowy prototypu. Właśnie na rajbrecie powstaje nowy pomysł. Co z nim będzie? To tajemnica wynalazcy





Le „Show Spécial Bardot” est réalisé en couleur par Eddy Matalon et François Reichenbach, sur un argument du comédien Saddy Rebbot, et produit par Bob Zagury (Films du Quadrangle). Il sera diffusé par la II-ème chaîne dans la soirée du 1-er Janvier 68. L'émission durera 52 minutes. On y verra, pour la première fois, B.B. chantant à La Madrague (sa propriété tropézienne), courant sur la plage et recevant ses amis. Du cadre ensoleillé de Saint-Tropez et de Port Grimaud on passera aux rives de la Seine (B.B. chantera „C'est un jour comme un autre” sur un bateau-mouche); au cabaret „Le Buble” (ex-Fontaine des Quatre Saisons; avec „Everybody loves my baby”), à la Biennale des Jeunes de Paris („Contact”), dans la boutique d'un grand fleuriste de la rue de la Pompe („Hippies”) et dans les décors „pop” ou futuristes imaginés par Pierre Peytavi pour les scènes d'intérieur.

Parmi les invités et amis qui donneront la réplique à Brigitte ou chanteront avec elle, on reconnaîtra Sacha Distel, Claude Bolling, Serge Gainsbourg, Claude Brasseur et le guitariste gitan Manitas de Plata. Serge Gainsbourg a composé pour B.B. 5 chansons que nous écouterons au cours de ce Show: „Hippies”, „Harley Davidson”, „Contact”, „Bagheera” et „Comic Strip”.

Show Spécial Bardot

Bonne Année 1967
aux lecteurs de la
„Semaine Polonoise”
Brigitte Bardot

SACHA DISTEL FAIT DE L'OEILLET à B.B.

— Sacha Distel qui avait demandé à Brigitte Bardot de venir chanter gratuitement dans le „Sacha Show” du 1-er novembre, a rendu la politesse à sa jolie invitée: dans le „Show Bardot”, il fera encore une fois „la bise aux hippies” en chantant en duo avec B.B.



Bonne année 1967
aux lecteurs de la
„Semaine Polonoise”
Sacha Distel

TV od 24 grudnia do 1 stycznia

Z ciekawszych programów w tym tygodniu polecamy:

I-e chaîne

NIEDZIELA 24 — La séquence du spectateur (12.00), Variétés (12.30), Télé-Dimanche z Mireille Mathieu (13.30), Kapitan Blood — film (16.45), L'Ami Fritz wg Erckmana-Chatriana (20.50), Noël des enfants du monde — Gala de l'UNICEF (22.20), Pasterka (23.55).

PONIEDZIAŁEK 25 — Błogosławieństwo Pawła VI (12.00), La Bergère et le Ramoneur wg Andersena (13.30), Les conquérants du Nouveau Monde — film (14.10), Sherlock Holmes — sztuka (20.50), Passing-Show (22.30).

WTOREK 26 — Program dla młodzieży (16.30), Candida — sztuka G. B. Shawa (20.50).

ŚRODA 27 — Program dla młodzieży (16.30), Soirée Cinéma (20.50).

CZWARTEK 28 — La route de Noël (16.30), Le voleur d'enfants — komedia J. Supervielle'a (20.50).

PIĄTEK 29 — Program dla młodzieży (16.30), Le cercle de craie caucasien — sztuka Brechta (20.50).

SOBOTA 30 — Tarzan — homme-singe (16.55), Pélerinage musical: CHOPIN (18.55), Soirée chez Maxim's (20.50), Pantomime de Gilles Segal (22.00).

NIEDZIELA 31 — Les trois lanciers du Bengale — film; Soirée de Réveillon (Variétés) J. Chazot i Ludmila Tcherina, 4 étoiles avec Franc Pourcel, Show Salvador, Petula Clark, etc.

PONIEDZIAŁEK 1 STYCZNIA — Un conte d'Andersen, En direct de Strasbourg (Les bateliers), La caravane héroïque — film, Jean de la Tour Miracle, Hélène ou la joie de vivre — sztuka A. Roussin.

II-e chaîne

NIEDZIELA 24 — Od 14.15 LE NOUVEAU DIMANCHE: Chantons sous la pluie (K) — film muzyczny (14.30), En direct de Moscou (K) — Danses poloviennes (18.45), Cette nuit-là à Bethléem (K) — conte de C. Dufresne (20.00), L'Oiseau de Feu (K) — balet Strawińskiego (21.00), Festival Gérard Philippe — La Chartreuse de Parme, 2 części (22.10).

PONIEDZIAŁEK 25 — La Nativité (K — 14.30), Laurel et Hardy dans Les As d'Oxford (15.30), En direct de Moscou (K — 17.00), Jésus est né à Murcie (K — 18.00), Elle s'appelait Anna-Magdalena (K — 19.00), Paul et Virginie (K — 20.00), Gérard Philippe dans Belles de Nuit (21.15).

WTOREK 26 — Gérard Philippe dans La Meilleure Part (K — 22.00), Tel Quel spécial (21.35).

ŚRODA 27 — L'Enfant et les sortilèges (K — 20.00), Gérard Philippe dans La beauté du Diable (21.30).

CZWARTEK 28 — Gérard Philippe dans Le Joueur (K — 20.00), Cabaret russe (21.45).

PIĄTEK 29 — Portrait de Molière par J. L. Barraud (K — 20.00), G. Philippe dans Les Orgueilleux (21.00).

SOBOTA 30 — Le Baron (K — 18.10), Une année... (K — 19.00), Film (20.00), Variétés (22.00).

NIEDZIELA 31 — Od 14.15 LE NOUVEAU DIMANCHE: La Parade du printemps — film z Gene Kelly (K), En direct de Moscou (K), La vie parisienne — opéretka Offenbacha, Le rouge et le noir — film z Gérardem Philippem i Danielle Darrieux (K) — cz. I.

PONIEDZIAŁEK 1 STYCZNIA — Taras Boulba — film z Harry Baurem i Danielle Darrieux, Messieurs les clowns — variétés (K), Show Spécial Bardot, Le rouge et le noir (cz. II).



Ets Edmond PLOMION "AU RENARD BLEU"

22, rue Alfred-Leroy — BRUAY — Tél. 26.42.55

**TOUTE
LA FOURRURE**

Cols
Garnitures
Cravates
Vestes
Manteaux

**TOUS
LES IMPERMÉABLES**

un choix incomparable

des prix sans concurrence

une qualité irréprochable

GRAND CHOIX DE VESTES 3/4 - MANTEAUX AGNEAU VELOURS - DAIM - AGNEAU GLACÉ A PARTIR DE 199 Fr.

■ PALOMA DANCING ■

właściciel **JAN HOMA**
35, rue CHARLES MARLARD
(naprzeciw szpitala Ste-Barbe)

BRUAY-en-ARTOIS

Wynajmuje sale na:

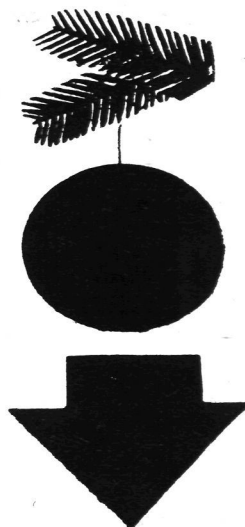
**bankiety, wesela, zabawy,
zebrania towarzyskie itd.**

PLOMION-SPODOBALSKI

51, rue des Escaliers 62-BRUAY-EN-ARTOIS

Poleca w dobrym gatunku

**obicia meblowe (również ze skai'u)
dekoracje, firany, zasłony, materace i wsypy**



TELEWIZOR GAŁKOWICIE AUTOMATYCZNY
PEŁNA GWARANCJA NA 3 LATA



Specjalista telewizyjny

Paul CHALMIN

48, rue Alfred-Leroy
BRUAY Tél. 26.46.38

BRUAY-en-ARTOIS



Ets TEXTA

SYPIALNIE

MEBLE TEXTA

JADALNIE

Bardzo dogodne warunki sprzedaży

KUCHNIE

6, rue du Marché
BRUAY-en-ARTOIS

SALONY

7, Place du Général de Gaulle
LILLE

CHARLES et ROGER

wykonuje

■ FOTOGRAFIE ■ PORTRETY ŚLUBNE

sprzedaje

■ APARATY FOTOGRAFICZNE

■ APARATY FILMOWE itp.

20% zniżki

CHARLES et ROGER

17, rue Henri Cadot — 62, BRUAY-EN-ARTOIS
Rue du Bois — 62, HAILLICOURT
Rue Douriers — 59, AULNOYE

N'achetez pas sans avoir essayé la SIMCA 1100

Moteur transversal 6 cv - Traction avant - Boîte 4 vitesses synchro
(licence Porsche)

Freins à disque à l'avant - Suspension à roues indépendantes

Option : transmission semi-automatique

à partir de : **7750**

+ Taxe locale, frais de transport
et de mise à disposition.



2

2 ANS DE GARANTIE
(moteur/boite de vitesses/
transmission/pont)

Au Garage Sainte-Barbe BONDU Frères

Concessionnaire exclusif SIMCA

BETHUNE — BRUAY-en-ARTOIS

3, rue Anatole-France — BRUAY Tél. 26.43.19

SEN EMIGRANTA

Opowiadanie wigilijne

DOBIJA jedenasta. Wpatruję się w nocną lampę. Postanowiłem zasnąć, staram się, wyteżam wszystkie siły, i nic, nie mogę. Sen nie nadchodzi. Leżący obok mnie Orzechowski skulił się i śpi. Nie mam nawet z kim porozmawiać. A może Orzechowski nie śpi? Może po prostu udaje, że śpi, może chce być sam na sam ze swoimi myślami, nie chce, abym mu je zamącał. Za to nasi francuscy koledzy śpią już na pewno. Ale bo też dla nich ten dzisiejszy wieczór niczym się nie różni od innych wieczorów. U nich Wigilia raczej się nie liczy, oni bardziej cenią wieczór sylwestrowy.

Dla nas natomiast, dla Polaków, ten dzisiejszy wieczór jest najważniejszą chwilą w roku. Że też muszę go tak spędzać sam jak palec. Jak rozbitek jaki. Że też musiałem się dostać do tego szpitala akurat przed Gwiazdką. Żeby to diabli. Psiakrew. Zaczyna mi się robić naprawdę markotno. Żeby tam to jeszcze był chory albo co, ale robicie nic mi nie jest. No, ale co miałem zrobić. Wezwali mnie na badanie, pooglądali mnie, kazali pedałować, dmuchać, chuchać, kaszleć, oddychać, nie oddychać. Jak to na badaniu. Myślałem, że w porządku, już zacząłem się ubierać, aż tu nagle ten łysawy doktor powiada: „Kowalski, przepracowaliście w kopalni trzydzieści dwa lata, prawda?” — „Tak jest!” Zaczął przeglądać jakieś papiery, pomruczał coś z tymi dwoma młodszymi doktorami, i: „Słuchajcie — powiedział. — Weźmiemy was na jakieś dwa tygodnie do szpitala do Lens. Nic się nie stało, nie martwcie się. Weźmiemy was po prostu na obserwację...” No i leżę tu już okrągły tydzień. Czytam, pogram w karty, drzemię. Lekarstw żadnych mi nie dają. Obok mnie leży taki jak i ja, stary polski górnik. Byłoby znośnie — gdyby nie to, że dziś jest Wigilia. A tak...

Zaczyna mi się robić naprawdę markotno. Choć dzisiaj po południu cała rodzina w komplecie była u mnie z wizytą. Janek, Heniek, synowie, wnuki. Przynieśli mi masę prezentów. Papierosy, tytoń, koszulę, ciepłe skarpetki, ciepłe pantofle, kwiaty. Placek, babka. I odwiedził mnie także sekretarz naszego stowarzyszenia hodowców gołębi, Gadomski. Stowarzyszenie sprezentowało mi butelkę szampana i paczkę cygar. I tak ich nie będę palił, ale to ładnie z ich strony, że o mnie pamiętali.

Powinieniem się cieszyć. Mam dwóch zdrowych i dobrych synów, synowie mają już swoich synów, mają dobrą pracę, pamiętają o mnie. I nawet sąsiedzi pamiętają o mnie, dostałem przecież od nich owoce. I koledzy ze stowarzyszenia... Cóż, że to Wigilia. Trudno. Kowalski, co jest, do nagłej a niespodziewanej śmierci, nie bądź babą. Weź się chłopie w garść. Muszę zasnąć. Obróć się na lewy bok, może to coś da. Muszę zasnąć.

JAK TU ZASNAĆ? Skoro robi mi się naprawdę markotno. Co też oni teraz robią? Pewnie są już po kolacji. Mówili, że zrobią wspólną wigilię u Janka. Najpierw jedli ostrygi. Potem

barszcz, śledzie, kluski z makiem. Po polsku. Moje chłopaki dbają o to. To zasługa mojej nieboszczki żony. No, ale Jankowa i Heńkowa też o to dbają, chwala Bogu. A opłatkiem dzielili się przed kolacją. Beze mnie! Ale mówili, że będą o mnie myśleć. Tak chciałbym ich teraz widzieć. Siedzą pewnie przy choince i śpiewają koledy. „Wśród nocnej ciszy...”, „Anioł pasterzom mówił...” I wszystkie inne. Janków Pietrek bawi się może tym samolotem, co mu go sprawił dziadzia. A Heńków Rysiek klockami. Też od dziadzi. Pewnie zgasili światło. Zapalili świeczki na choince. Tak chciałbym ich teraz widzieć.

A co tam nasi w Polsce? Ich też tak bardzo chciałbym teraz widzieć. Ucisnąć ich, braci, szwagierki, znajomych, podzielić się z nimi opłatkiem, pokoleńdować. W naszej wiosce pewnie śnieg i mróz siarczysty. Pewnie wybierają się teraz na pasterkę. Będą szli tą dróżką koło budki kolejowej, potem wejdą na szosę. To u zbiegu tej dróżki i szosy stoi nasz dom. Za domem kawałek pola, a potem rzeczka, a dalej rośnię na piachu las sosnowy. Ja się tam urodziłem. Zimą wiatr przesypuje u nas w niewidzialnych garściach miazgi piach śniegu. Śniegi u nas w Polsce czyste są diabelnie. Zima jest taka, że jak ją sobie człowiek przypomni, to zaraz kręca się w oczach łzy.

Łzy. Zaraz, gdzie to ja jestem? Ano tak, oczywiście. W autobusie jestem. A to kto?! Wszelki duch Pana Boga chwali. Toście wy, Czarnecki? Skąd się tu wzięliście? Słyszałem, żeście zmarli? Nieprawda? Widzicie, czego to ludzie nie wymyślą! Po staremu w Avion mieszkacie? Zdrowie służy? Chwalić Boga! A ja też jadę do Lens. No, na dworzec. Co, nic nie wiecie? Bójcie się Boga! Specjalny pociąg jedzie na Gwiazdkę do Polski. No, dworzec, zaraz autobus stanie na swoim miejscu, o, wysiadamy. Chodźcie ze mną, ja idę przemawiać. Stąd będę przemawiał, spod biura Gralli.

Kochane Rodaczki! Kochani Rodacy! Ja jestem Zygmunt Kowalski, stary górnik polski i stary działacz. Patrzcie: stoi tam pociąg, jakiego jeszcze nie widzieliście. Ozdobiony gałązkami jedliny, a długi taki, że ostatnie wagony znajdują się aż w Bully-les-Mines. Kiedy na niebie zaplonie pierwsza gwiazdka, wsiądziemy doń i pojedziemy do Polski. Wszyscy. Wszyscy Polacy z Francji i wszyscy Francuzi pochodzenia polskiego. Takiej wycieczki jeszcze nie było, jak emigracja emigracją. Spójrzcie, tysiące nas, dziesiątki tysięcy. Tu są górnicy z Bruay-en-Artois, a tam tramwajarze i metalowcy z Valenciennes. To jest zespół folklorystyczny spod Paryża, a to jest zespół z Cagnac-les-Mines. Dalej stoją Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia z Nancy, Metz, Troyes, Paryża. Są tutaj i ci wszyscy, którzy z powodu złego zdrowia nie mogli dotąd wybrać się do Kraju. Wszyscy silikoźnicy, astmatycy, inwalidzi. Tym pociągiem i oni mogą jechać, mam tu dla nich wydany na tę noc wigilijną glejt zapewniający im spokojną i bezpieczną podróż. Oni, którzy tęsknią najbardziej, pojedą w pierwszym wagonie, pierwszy wjadą na ziemię polską. Tym pociągiem pojedą z nami do Polski imiona tych wszystkich, któ-

rzy, tak jak moja nieboszczka Helena, nie doczekali tej pięknej podróży, i którym niechaj ziemia francuska, którą pokochali całym sercem, lekką będzie...

— Kowalski, nie płaczcie! — Kiedy, widzicie, Czarnecki, ja nie płaczę, łyżę jakoś same mi na brodę kapią... Niech teraz chór górników polskich z Douai i chór „Kościuszeko” z Houdain odśpiewają nam polskie koledy. „A wczoraj z wczorą...”, tak, „Bracia, patrzcie jeno...” Jako legendarni trzej królowie jesteśmy, którzy podążali do Betlejem. Betlejem to jest rodzinną wioską w Polsce — moja, wasza, i pojedziemy tam teraz wszyscy wśród nocnej ciszy, hej koleda, koleda! Jest już pierwsza gwiazda na niebie, ruszamy w stronę tej gwiazdy, jedziemy. Tędy, Auchel! Saint-Etienne, do trzeciego wagonu! Potigny, pędźcie na koniec! Ruszamy! Idziemy do ciebie, ziemio, matko nasza. Całe niebo nad Lens wyiskrzyły, niczym neony, słowa polskich koled. Jedziemy! A każdy z nas drży ze wzruszenia jak liść osiny. A każdy już widzi jak na wesołych kołowrotkach przęda w Polsce zamiecie.

JEDZIEMY. Lokomotywa śmigła jak orzeł. Jedziemy. Pociąg pędzi równo i szybko. Migają gwiazdy i wieże dworcowe. Mineliśmy właśnie szczyt nocy wigilijnej. Jezus Maria, Czarnecki, patrzcie, to Frankfurt, a tu już Odra! A nad Odrą jak kawalerzyści zjechały się na nasz przyjazd polskie drzewa. Choiny, jodły, buki. Korolowe dęby, błyszczące złote brzozy. Cisy i modrzewie dawnej Polski. Stać! Ludzie, na kolana! Idźcie do ciebie, ziemio, matko nasza. Przyjechalibyśmy podzielić się z tobą opłatkiem. To my, emigranci polscy z Francji. Górnicy z Nordu i Alès, z Potigny i Forbach. Polscy krawcy, piekarze, rzeźnicy z Paryża, Lens, Lyonu. „Niech nikt nam za złe nie bierze, że język ojców nam stwardł, bo każdy z nas kocha szczerze ojczyznę swoją jak skarb.” To my, ojczyzno, wróciliśmy do ciebie na Wigilię. A oto nasi synowie i wnuki. Uczyliśmy ich jak tylko umieliśmy wymawiać twoje imię. To my, ziemio. Porządnie pracowaliśmy w drugiej swojej ojczyźnie, nigdy nie będziesz musiała się za nas rumieniść. Oto sztandary towarzystw, w których krzewiliśmy pamięć o tobie. Oto imiona tych wszystkich, którzy choć marzyli o tym, aby odpocząć po swej pracy w ojczystej zagrodzie, to jednak nie w twoim dane im było zasnąć wewnątrz. Przybyliśmy cię, ziemio polska, ucałować w tę noc wigilijną. Przybyliśmy z podarkami, z koledą. Oto krakowska, metka i świeża od polskich rzeźników z Nordu i Paryża. Oto zdjęcia z uroczystości, w trakcie których mówiliśmy i śpiewaliśmy o naszej do ciebie miłości. Oto czarne, sinawe i błękitnoszare blizny naszych górniczych rąk, którymi wydzielaliśmy węgiel z podziemi Houdain i Sallaumines, rudę żelazną z kopalni Forbach i Potigny. To my, ziemio. Przybyliśmy zaśpiewać ci: „podnieś rączkę, Boże dziecię, błogosław ojczyznę miłą”, rozplakać się serdecznie i wzruszyć. To my, Warszawa. To my, Poznań. Poznajesz nas, ziemio? To my, twoje dzieci. To my, dziś starzy już emigranci. Podobni do Sopliców z „Pana Tadeusza”. Ty jedna tylko podobasz się nam naprawdę. Wskaż każdemu z nas ścieżkę wiodącą przez tę noc do dzieciństwa. Niech każdy trafi do domu rodzinnego. To u zbiegu tej dróżki i szosy stoi nasz dom. Za domem kawałek pola, a potem rzeczka, a dalej rośnię na piachu las sosnowy. Ja się tu urodziłem. Matko, to ja, Zygmunt. Podaj mi rękę. Zaśpiewaj „Lulajże Jezuniu”. Heleno, to ty? Bądź pochwalona, ziemio rodzinna. Heleno, powtarzaj za mną: „Ty jesteś jak zdrowie...”

W następnym numerze rozpoczniemy druk książki Tomasza Skorupki pod tytułem „KTO PRZY OBRZE, TEMU DOBRZE”

W zwartej i treściwej relacji z własnego życia i dziejów swojej rodziny oraz wielu rodów wielkopolskich chłopów zawarte są wartościowe i wręcz pasjonujące opisy kultury materialnej, społecznej i umysłowej wsi polskiej przełomu XIX i XX wieku i pierwszych dziesiątków lat wieku dwudziestego.

Książka „KTO PRZY OBRZE, TEMU DOBRZE”

— to jedna z najciekawszych pozycji pamiętnikarskiego piarstwa ludowego



Państwo Skrzypczakowie z synkiem

PO WAKACJACH W POLSCE

JEST ICH TROJE: on, ona i mały Rémy. Mieszkają w Haillicourt (Pas-de-Calais). On — p. Alfred SKRZYPCZAK — jest oczywiście z pochodzenia Polakiem. Natomiast ucząca w Bruay-en-Artois matematyki pani Michèle Skrzypczak jest rodowitą Francuzką. W lecie bieżącego roku wszyscy troje pojechali na wakacje do Polski, którą jak dotąd znali tylko z opowiadań, filmów i lektury. Spędzili w Polsce dwa miesiące. Przywieźli z Polski mnóstwo pamiątek (m. in. strój góralski), masę zdjęć, taśmę magnetofonową, na której nagrali piosenki śpiewane m. in. przez kuzynkę, która przez pewien czas należała do słynnego zespołu „Sląsk”, filmy, a także i masę wrażeń.

— Objechaliśmy całą bez mała Polskę — mówi p. Skrzypczak. — Byliśmy na Śląsku — w Sosnowcu, Katowicach, Bytomiu, Chorzowie, w Oświęcimiu, Krakowie, dziesięć dni spędziliśmy w Tatrach, w Zakopanem, odwiedziliśmy Warszawę, pojechaliśmy także na Mazury, byliśmy, m. in. w Olsztynie i Szczytnie... Najbardziej ujęła nas chyba polska gościnność. Jest to coś niezwykłego. W ogóle — poczyniliśmy wiele „odkryć”. W Polsce w regionach górniczych jest raczej mało hałd — byliśmy tym zaskoczeni. Albo taka sprawa jak drogi. Słyszeliśmy, że w Polsce drogi są raczej kiepskie. Otóż — nieprawda, w rzeczywistości są one całkiem przyzwoite. Albo telewizory. Nie przypuszczaliśmy, że jest ich w Polsce tak dużo. Nie przypuszczaliśmy, że w Polsce istnieje po dziś dzień przywiązanie do atmosfery rodzinnej, do tradycji zabaw, obiadów w rodzinnym gronie. To też mnie zaskoczyło w bardzo miły sposób.

— Tak — powiedziała pani Michèle Skrzypczak. — Ja czułam się w Polsce prawie tak jak we Francji, jak w domu. Jest to Kraj młody, nowy, czuje się, że idzie naprzód. Mnie najbardziej uderzył fakt, że w Polsce przy każdym prawie osiedlu mieszkaniowym są ogródki dla dzieci, zieleń, że w Polsce buduje się dużo żłobków. To jest bardzo sympatyczne. Dobra jest także w Polsce organizacja wczasów. Hotelu jest w Polsce mało, ale za to ile oni tam mają — w takim Zakopanem na przykład albo na Mazurach — domów wypoczynkowych! Polska wywarła na mnie wielkie wrażenie. Mam teraz zamiar uczyć się polskiego.

PAN SKRZYPCZAK opowiada o pobycie w Zakopanem. Morskie Oko, Czarny Staw, Kasprowy Wierch — jakież to wszystko piękne. W Zakopanem spotkali znajomego — prezesa „France-Pologne” w Pas-de-Calais, p. Aimé Laly. Wstrząsającym przeżyciem stała się dla nich wycieczka do Oświęcimia. W Oświęcimiu widzieli wzniesiony tam niedawno temu pomnik ku czci ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa. A propos pomników: jest ich w Polsce sporo, prawie zawsze cechuje je ciekawa, czasem nawet wręcz zuchwała forma. Podobał im się Pomnik Powstańców Śląskich w Katowicach. Panu Skrzypczakowi ogromnie podobał się także olbrzymi

Po prawej: widok ogólny Starego Sącza



Pamiątka z Zakopanego: mały Rémy Skrzypczak w pięknym stroju góralskim

stadion na terenie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie.

A Rémy? — Rémy za mały jest na to, aby mógł opowiedzieć swoje wrażenia. Wolno jednak przypuszczać, że i on przeżył w jakiś tam swój sposób te wakacje. Przecież on właśnie w Polsce był po raz pierwszy u fryzjera. A już od czasów Piasta wiadomo, że ostrzyżyny — to nie byle co.

S.K.

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY

TRANSTOURS

życzy

swoim Klientom

pomyślnego Nowego Roku 1968

Przypominamy, że również w bieżącym roku:

- Organizujemy wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin
- Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie i grupowo, samochodem, koleją, samolotem

ZORGANIZOWANY WYJAZD NA WIELKANOC

informacje:

TRANSTOURS

22, rue du 4 Septembre, Paris (2e) lub

49, avenue de l'Opéra, Paris (2e) métro: OPERA

oraz korespondenci terenowi



LIST DO REDAKCJI

O tegorocznej podróży do Polski

Na wakacje do Polski jeździmy prawie co roku, ale do „Tygodnika” nie przysyłałem moich spostrzeżeń od roku 1959, gdyż od tamtego czasu (po zaprowadzeniu elektryczności, wybudowaniu białego gościnnia i nowego gmachu siedziby Rady Narodowej) nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego poza normalną rozbudową naszej wsi.

Jednakże po powrocie z tegorocznych dwumiesięcznych wakacji nie mogę oprzeć się chęci opisanie nowych osiągnięć Gromadzkiej Rady Narodowej w Gniewczynie. Radzie tej przewodniczy p. Grzywacz. Nie należy zapominać również, że rada ma poparcie wyższych władz.

Obecnie już nie „bity gościniec” przechodzi przez naszą wioskę, ale — „smotówka”, a po tej „smotówce” kursują już od kilku lat „pekaesy” (autobusy Państwowej Komunikacji Samochodowej) dwóch linii: Przeworsk — Gniewczyna i Jarosław — Przeworsk — Sieniawa. Na tej drugiej trasie, wspomnę nawiasem, oddano również w dniu 22 lipca br. do użytku duży most drogowy na Sanie, łączący wioskę Ubieszyn z Sieniawą.

Wielką również nowością dla miejscowej ludności jest budowa mostu wiszącego. Jest on tak potrzebny, że można by określić wydarzenie jako epokowe. Nigdy jeszcze w Gniewczynie nad Wisłokiem mostu nie było i ludzie musieli dotychczas zadowalać się promem. Dowiedziałem się również od p. przewodniczącego Grzywacza, że jest już postanowiona i zaplanowana budowa kąpieliska na Wisłoku. Jak więc widać, tutejsza Gromadzka Rada Narodowa dba o wygodę swojej i okolicznej ludności.

W dniu święta państwowego 22 Lipca Rada Narodowa zorganizowała uroczystą akademię w dużej sali „Klubu Rolnika”, mieszczącej się w budynku Rady. Dodać należy, że w tejże sali znajduje się aparat radiowy z adapterem i telewizor. Po przemówieniu okolicznościowym p. przewodniczący podał do wiadomości zebranych, jakie są osiągnięcia i plany na przyszłość GRN. Z zadowoleniem i ze wzruszeniem wysłuchałem, jako stary działacz robotniczy, kilku pieśni robotniczych, które odśpiewała chórem miejscowa młodzież w ramach części artystycznej.

Drugą taką uctwą duchową było słuchanie pięknego koncertu Filharmonii Rzeszowskiej, składającej się z przeszło 50 muzyków. Na koncercie byłem obecny dzięki uprzejmości dyrygenta Filharmonii p. Tadeusza Chachaja, za co pragnę mu podziękować.

Tutejsi, emigracyjni rzeszowianie byliby wraz ze mną bardzo szczęśliwi, gdyby mogli koncert ten usłyszeć tu, we Francji, a szczególnie w Paryżu. Może są to tylko marzenia ściętej głowy, ale bardzo mile i jednak zmieszane z odrobiną nadziei, że kiedyś zostaną zrealizowane. Bardzo o to prosimy.

Jeśli chodzi o samą podróż, to mam do zanotowania fakt, który mi się zdarzył po raz pierwszy w czasie moich podróży do Polski. Otóż przejeżdżając przez polską granicę nie zauważyliśmy w pociągu ani jednego urzędnika celnego. Przy wyjeździe celnicy uprzejmie byli, ale prawie nikogo nie kontrolowali.

Chcę jeszcze dorzucić, że będąc w Warszawie pojechałem zwiedzić pałac w Wilanowie, gdzie pokazano nam apartamenty, które zajmował generał de Gaulle podczas swej wizyty oficjalnej w Polsce. Każdemu Polakowi serce rośnie, gdy się o takim epokowym wydarzeniu dowiaduje. Po moim przybyciu do Francji, w latach dwudziestych, a nawet i później, w okresie aż do ostatniej wojny, daremnie szukałbym w tutejszej prasie jakiegokolwiek, choćby najdrobniejszej wzmianki o Polsce. (Czasami może by się znalazło, ale o treści ujemnej.) A dzisiaj — sam Prezydent Francji wola (i to po polsku!) w Warszawie, w Katowicach czy w Zabrze: Niech żyje Polska! Niech żyje dzielny i szlachetny Naród polski!

Pierre DROŹDZIK (Paryż)



W Liceum Żeńskim im. Marii Curie w Sceaux uczy się około dwóch tysięcy dziewcząt. Ostatnio Liceum otrzymało list od Liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie z Lublina, z propozycją nawiązania w najbliższej przyszłości ścisłych wzajemnych kontaktów korespondencyjnych i osobistych

BĄDŹCIE DUMNE, ŻE WASZE LICEUM nosi imię M A R I I C U R I E

JE SUIS DE CEUX QUI PENSENT QUE LA SCIENCE A UNE GRANDE BEAUTE. UN SAVANT DANS SON LABORATOIRE N'EST PAS SEULEMENT UN TECHNICIEN C'EST AUSSI UN ENFANT PLACE EN FACE DE PHENOMENES NATURELS QUI L'IMPRESSONNENT COMME UN CONTE DE FEES. NOUS DEVONS AVOIR UN MOYEN POUR COMMUNIQUER CE SENTIMENT A L'EXTERIEUR. NOUS NE DEVONS PAS LAISSER CROIRE QUE TOUT PROGRES SCIENTIFIQUE SE REDUIT A DES MECANISMES, DES MACHINES, DES ENGRENAGES QUI, D'AILLEURS, ONT EGALEMENT LEUR BEAUTE PROPRE.

MARIE CURIE

Tuż przy wejściu w hallu Liceum wmurowana jest tablica pamiątkowa. „1867—1934”. Słowa Marii Curie: „Jestem z tych, którzy myślą, że nauka posiada wielkie piękno...”

C'EST très simplement mais avec beaucoup d'émotion que les jeunes filles du Lycée Marie Curie à Sceaux ont célébré le centenaire de la naissance de la grande savante dont leur école porte le nom. D'abord, par cette froide journée d'automne, elles ont déposé des fleurs sur l'humble tombe de la famille des Curie. Après, au cinéma, elles ont fait plus ample connaissance avec la vie de Marie Skłodowska-Curie et avec sa patrie — la Pologne, ceci grâce à un documentaire polonais qui nous mène dans tous les lieux qui furent familiers à cette femme admirable, deux fois prix Nobel.

Au lycée même, elles avaient organisé une modeste mais intéressante exposition. Accueillies par Mmes Yvonne Châtelet — directrice du Lycée, et Thérèse Pila — directrice de la Bibliothèque Municipale, MM Janusz Mickiewicz — consul général de Pologne à Paris, et Marian Ejma-Multański — vice-consul, ont visité cette exposition. Mme Châtelet et M. Mickiewicz ont prononcé de brèves allocutions adressées à ces jeunes filles dont certaines prendront peut-être un jour la noble voie tracée par Marie Skłodowska-Curie.

Podczas uroczystości w hallu Liceum uczennice z wielką uwagą słuchają słów swej dyrektorki p. Yvonne Châtelet: „Bądźcie dumne, że Wasze liceum w 1936 roku otrzymało imię Marii Curie”



RANEK był tego dnia zimny. Późnojesienne słońce nie dawało już ciepła. Toteż dziewczęta stały zziębnięte, lekko skulone. Niektóre z nich trzymały kwiaty. Nieco później podeszła jeszcze ich dyrektorka z polskimi gośćmi. Uroczystość była krótka, niemniej bardzo wzruszająca. Uczennice złożyły swoje skromne kwiaty na grób, po nich wieniec z białoczerwonych goździków złożył polski konsul. W milczeniu dziewczęta spoglądały na grób, tak bogato przybrany wieńcami i kwiatami. Wśród innych napisów na szarfach wieńców przeczytały napis: „...du Consulat Général de Pologne à Paris”...

Był to dzień setnych urodzin wielkiej polskiej uczzonej Marii Skłodowskiej-Curie, której imię nosi ich Liceum. Wiedziały dotąd, że tutaj, w Sceaux pod Paryżem, mieszkała Maria Skłodowska wraz ze swym mężem Piotrem Curie, wiedziały, że na skromnym cmentarzu w Sceaux, wśród innych członków rodziny Curie, spoczywają prochy Marii Skłodowskiej. Wiedziały też, że w Warszawie, w całej Polsce oraz w Paryżu odbyły się wielkie oficjalne uroczystości w związku z setną rocznicą urodzin wielkiej uczzonej. One wybrały dzień jej urodzin, by w skromny sposób tutaj, w Sceaux, uczcić pamięć Marii Skłodowskiej-Curie.

Nieco później isala kinowa w Sceaux zapełniła się po brzegi. Po raz pierwszy w tak bliski, bezpośredni sposób zobaczyły niczym krótką kronikę życia uczzonej film dokumentalny produkcji polskiej pt. „Maria Skłodowska-Curie”. Nigdy dotąd nie widziały miejsc, w których przeżywała Maria Skłodowska w swej młodości, jej dalekiej ojczyzny — Polski. Następne lata życia młodej Marii Skłodowskiej były dla licealistek z Sceaux już bliższe, znane. Na ekranie zobaczyły Paryż, Sorbonę, domek rodziny Curie w Sceaux, a także merostwo w Sceaux, gdzie Maria Skłodowska i Piotr Curie





Konsul generalny PRL p. Janusz Mickiewicz (na pierwszym planie) i wicekonsul p. Marian Ejma-Multański w towarzystwie dyrektorki Liceum p. Yvonne Châtelet i kierowniczkii Biblioteki Miejskiej w Sceaux p. Thérèse Pila, oglądają przygotowaną przez uczennice wystawę, poświęconą Marii Curie



W dniu urodzin Marii Skłodowskiej-Curie uczennice Liceum im. Marii Curie w Sceaux złożyły kwiaty na grobie wielkiej uczonej, swojej patronki



wzięli ślub w 1895 roku... Potem znówu Paryż — Maria Skłodowska-Curie pierwszą kobietą-kierownikiem katedry na Sorbonie, praca naukowa, Nagroda Nobla, stałe związki Marii Curie z Polską...

— Interesujący to był film i bardzo ciekawie zrobiony — mówiły potem. — Opinie uczonych francuskich i polskich na początku filmu o cennym wkładzie Marii Skłodowskiej-Curie do nauki światowej, następnie dokumentarne zdjęcia, obrazujące życie i pracę tej wielkiej uczonej, zawsze będziemy pamiętały. Obraz jej stał się nam teraz bliższy...

W hallu Liceum Żeńskiego im. Marii Curie w Sceaux przygotowały dziewczęta na ten dzień skromną wystawę. Zdjęcia i plansze, wykresy, napisy. Wśród nich: „Les travaux des Curie ont permis de préciser nos connaissances sur la structure de l'atome”.

W towarzystwie dyrektorki Liceum p. Yvonne Châtelet oraz kierowniczkii Biblioteki Miejskiej p. Thérèse Pila konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz i wicekonsul p. Marian Ejma-Multański obejrzały wystawę. Do licealistek zwróciła się następnie p. Châtelet, dziękując na wstępie gościom polskim za przybycie do Sceaux.

— Nasza uroczystość jest skromna — powiedziała p. Châtelet — ale dla naszych uczennic jest ona dużym wydarzeniem. Marie Curie, której imię nosi nasze Liceum, była kobietą wyjątkową — wielką uczoną, kochającą żoną i matką, człowiekiem dobrym, wytrwałym, pracowitym, skromnym. Bądźcie dumne, że Wasze liceum w 1936 roku otrzymało imię Marii Curie. To było pierwsze Liceum we Francji, które otrzymało jej imię. Ta wielka uczona, dla której Francja stała się drugą ojczyzną i z którą poprzez małżeństwo z Piotrem Curie związała się na zawsze, nigdy nie zapomniała Polski, Kraju, w którym się urodziła...

Konsul generalny PRL p. Janusz Mickiewicz zabierając głos na uroczystości wiele miejsca w swym przemówieniu poświęcił życiu i pracy Marii Skłodowskiej-Curie. Na zakończenie powiedział on:

— Jestem wzruszony, że oprócz wielkich, oficjalnych uroczystości w Warszawie i Paryżu, w setną rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, ma miejsce tak miła i serdeczna uroczystość w waszym Liceum i za to serdecznie wam dziękuję...

Uroczystość dobiegła końca. Dziewczęta opuszczały halle Liceum. Kto wie, czy po latach nie okaże się, że któraś z tych francuskich dziewcząt poszła drogą wielkiej polskiej uczonej.



Oto one. Uczennice Liceum im. Marii Curie w Sceaux. Już od czerwca przygotowywały wystawę. Przeczytały książkę Ewy Curie o Marii Skłodowskiej. Zbierały dokumentację do wystawy. Wiele materiałów otrzymały z Instytutu Radowego. Na dzień urodzin Marii Curie wystawa była gotowa. Wzbogaciły swoją wiedzę, postać Marii Skłodowskiej-Curie urzekła je. Uderzyła je przede wszystkim skromność uczonej. Wiedziały, że Maria Skłodowska urodzona jest w Polsce, ale żadna z nich nie była w Polsce, nie stykała się z Polakami. Teraz Kraj, z którego pochodzi Maria Skłodowska-Curie, stał się dziewczętom bliższy... Na zdjęciach powyżej: Françoise Ruel i Catherine Leveque; (z lewej) Evelyne Dumas; (z prawej) Brigitte Perachon i Nadine Moore; (poniżej) Michelle Riera (od lewej), Ludmila Karaivanov i Françoise Thevenot





Kpt. Eugeniusz Turski, wiceprezes Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej we Francji przemawia 1 września 1939 r. na zebraniu o otwarciu zaciągu ochotników do oddziałów mających nieść zbrojną pomoc walczącej Polsce

Eugeniusz Turski (Londyn)

Polonia francuska dała początek polskim siłom zbrojnym na Zachodzie

PODCZAS zajmowania przez Niemców Nadrenii w 1936 roku pracowałem w Stiring-Wendel i niemal codziennie byłem w Saarbruecken. Widziałem, jak Niemcy zajmowali miasto Saarbruecken i okolice. Zwróciłem się wtedy do władz polskich m. in. z wnioskiem, by polskich oficerów rezerwy we Francji powołano na doszkolenie wojskowe. Opisałem także życie i pracę Polaków w Stiring-Wendel, chwaliąc ich pożyteczny i ofiarny trud w szeregach stowarzyszeń. Lubiłem tych ludzi. Tyle w nich było talentów pracy twórczej! Przy okazji wspomnę m. in. wspaniałą wystawę robót ręcznych, pracę przefsów Zbąszyniaka, Korczaka, Przybylskiej, Wnękowej, chór Gliwińskiego „Lutnia”, nie spotykaną wówczas we wschodniej Francji gromadę zuchów i zusek, harcerzek i harcerzy. I naukę języka polskiego około 400 dzieci w szkołach francuskich.

Wkrótce zostałem przeniesiony do pracy na teren Paryża i okolicy. Na mój wniosek władze polskie z Paryża odpowiedziały, że „doszkolenie oficerów rezerwy z Francji na razie nie jest przewidziane”.

Odpowiedź ta była niezrozumiała. Niemniej jednak w 1937 roku powstał w Paryżu Związek Oficerów Rezerwy RP (popularnie zwany „ZOR”). Całym sercem oddałem się pracy organizacyjnej, szczególnie gdy pierwsze walne zebranie wybrało mnie na stanowisko pierwszego wiceprezesa. W sierpniu 1939 roku ZOR liczył ponad 200 członków i przewidywano dalsze zgłoszenia.

Po zajęciu Austrii przez Niemców, a później Czechosłowacji oraz coraz bardziej następnym stawianiu przez Niemcy hitlerowskie sprawy Gdańska i „korytarza”, Polonia francuska wykazywała duże zaniepokojenie.

DNIA 29 SIERPNI 1939 roku w lokalu Stowarzyszenia Rzemieślników im. J. Piłsudskiego w Paryżu odbyło się nadzwyczajne zebranie wszystkich polskich organizacji. Udział wzięła również delegacja ZOR. Przewodniczył prezes Roman Baraniecki. Kolejni mówcy wskazywali na konieczność działania, gotowości bojowej Polaków, szczególnie gdy we Francji ogłoszono wtórną powszechną mobilizację. Mówcy wskazywali m. in. na zdezorientowanie dużej liczby młodych Rodaków zapisujących się do Legii Cudzoziemskiej itp. Wielokrotnie wołano: „Gdzie są nasi polscy oficerowie rezerwy, dlaczego nie podejmują akcji organizowania pomocy Polsce? Apelujemy: oficerowie — róbcie co możecie, bo jutro może być za późno!”

Wysłuchując się w wypowiedzi, ZOR zdał sobie sprawę z tego, iż jego świętym obowiązkiem jest zdecydowane działanie. Niezależnie od nurtów orientacyjnych, pobięnie obliczono, że przy dobrej organizacji półmilionowa Polonia francuska da około 150 do 200 tysięcy mężczyzn różnego wieku i stanu zdrowia, najrozmaitszych broni i służb, w 90 proc. nie posiadających, niestety, aktualnego przeszkolenia wojskowego. Liczono na współdziałanie niektórych polskich organizacji, m. in.:

- Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych z siedzibą w Lens (prezes plutonowy Franciszek Kędzia);
- Zrzeszenia Uczestników Zbrojnych Walk o Niepodległość Polski z siedzibą w Paryżu (prezes sierżant Tadeusz Stachura i kierownik pracy organizacyjnej kpt. rez. Eugeniusz Turski);
- Związku Oficerów Rezerwy RP (ZOR) z siedzibą w Paryżu (prezes kpt. rez. Oktawian Jastrzębski (Skrobek), wiceprezes kpt. rez. Eugeniusz Turski);

- Związku Strzeleckiego z siedzibą w Paryżu (komendant główny chorąży Edmund Strauch);
- Oddziałów:
 - północnego — komendant st. sierż. Leon Urbanik,
 - wschodniego — komendant pchor. Konstanty Szawelski,
 - paryskiego — komendant st. saper Witold Jarmułowicz;
- Wszystkich młodzieżowych związków i stowarzyszeń (sokolstwo, harcerstwo, sportowe i in.);
- Związku Polaków we Francji — Lille wraz z organizacjami (sekretarz generalny plutonowy Piotr Kalinowski);
- Rady emigracyjnej i konsula generalnego w Lille (kapitan dypl. rez. Aleksander Kawałkowski).

DNIA 30 SIERPNI 1939 roku ZOR zwołał nadzwyczajne walne zebranie wszystkich oficerów rezerwy i przydiów organizacji okręgu paryskiego. Przybyło około 300 osób.

Prezes Związku Oficerów Rezerwy RP kpt. rez. Oktawian Jastrzębski i wiceprezes kpt. rez. Eugeniusz Turski wyjaśnili powody zebrania. Wszyscy, tak inteligentna, jak i robotnicy, jednakowo czuli i reagowali. Przepelniona sala Domu Polskiego przy rue Crillon 30 sierpnia 1939 roku dosłownie wrzała. Na przede napisano odezwy do społeczeństwa, zaakceptowano i podjęto uchwałę:

„...w razie wojny Zarząd Główny Związku Oficerów Rezerwy RP w Paryżu ma podjąć inicjatywę i kierownictwo organizowania Ochotniczej Armii Polskiej we Francji”.

Jednocześnie uchwalono kilka ważniejszych wniosków, zgłoszonych przez zebranych. Każdy rozumiał, iż w sprawach technicznych organizacji oddziałów wojskowych kierownikami są oficerowie. Gdy następnego dnia spadły na Polskę pierwsze bomby niemieckie, ZOR natychmiast przystąpił do działania. Wydał odezwy, porozumiał się z czynniejszymi działaczami społecznymi, uruchomił biura werbunkowe — zaczęto tworzyć zreby ochotniczej Armii Polskiej we Francji. Życie usuwało trudności.

We wszystkich organizacjach ruszyła ofiarna praca mężczyzn, kobiet, młodzieży. Chciano i starano się pomóc walczącym w Polsce. W tej trochę chaotycznej, gorączkowej i improwizowanej pracy było coś z zaangażowania powstańczego, rewolucyjnego. Tu i ówdzie wyrastali ludzie nowi, podejmowali inicjatywę i kierowali działaniami zbiorowymi. Często osoby dotąd niepozorne, niedocenione, wybiły się na wzorowych przywódców. W dużych trudnościach rodziły się początki organizacyjne Ochotniczej Armii Polskiej we Francji 1939 roku.

Było trudno dotrzeć do tych, którzy już podpisali 5-letnie kontrakty do Legii Cudzoziemskiej. Niemniej uratowano kilka tysięcy młodych Rodaków do służby w polskich szeregach. Szczęście sprzyjało Polakom, bowiem pomagali co światlejsi Francuzi. 4 września 1939 ambasador RP w imieniu Polski zawarł umowę wojskową z Francją. Około 12 września 1939 roku w nowo przydzielonym obozie w Coëtquidan nastąpiło spotkanie dwóch grup: tych z Legii i ochotników. Dzięki zabiegom Ambasady RP oraz niezwykle życzliwej postawie oficerów francuskich i oficera polskiego (jedynego w obozie — ppor. T. Grabczewskiego) nastąpiło połączenie i wszystkich wcielono do oddziałów polskich.

Cokolwiek będzie się pisało o polskim wrześniu 1939 roku we Francji, zawsze wypadnie zakończyć twierdzeniem, że Polonia francuska stworzyła nie tylko Armię Polską we Francji, ale także dała początek całym polskim siłom zbrojnym na Obczyźnie, na Zachodzie. I to jest jeden z powodów do dumy.

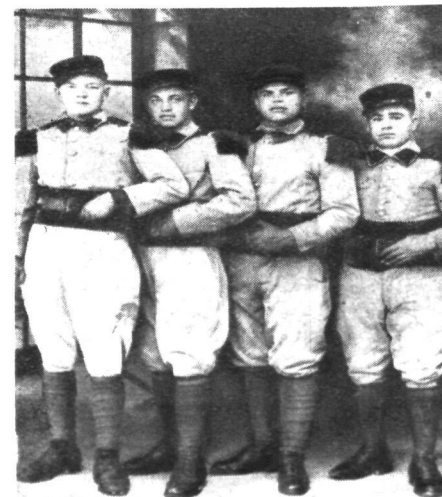
ZOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

MAJĄC 23 LATA, PAN TEODOR BUCZULA porzucił pracę w kopalni, w Ostricourt i zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej. Był rok 1933. Biuro werbunkowe znajdowało się w Lille. Spowodowało to kompletną zmianę w jego życiu. Munduru wojskowego, który przywdział wtedy, nie zdejmował już prawie przez dwanaście lat.

Jako legionista przebywał p. Buczula w Algierii, potem w Maroku, znów w Algierii, na Saharze. Gdy wybuchła wojna, został wcielony do 13 półbrygady Korpusu Ekspedycyjnego, którym dowodził generał Bethouard. W oddziałach Legii naliczył p. Buczula 41 różnych narodowości. Gdy ściągnięty został z Korpusem Ekspedycyjnym do Norwegii, spotkał się z jednostkami polskimi Brygady Podhalańskiej. Razem walczyli pod Narwikiem i potem razem ewakuowali się do Francji.

Po powrocie do Francji (przybył statkiem do Brestu), skierowany został p. Buczula na front w okolice Rennes i Rouen. Myślał, że tutaj pozostanie dłużej, że wreszcie uda się oprzeć naporowi niemieckiemu. Niestety! Siła nieprzyjacielskiego uderzenia była tak gwałtowna, że już po ośmiu dniach trzeba było wycofać się pociągiem towarowym do Brestu, bo groziło całkowite okrążenie.

— W chwili ładowania się na statki towarowe widzieliśmy, jak Niemcy się zbliżają do portu — wspomina p. Buczula. — Mielismy rozkaz, żeby nie strzelać do nich, ale gdyby Niemcy pierwsi otworzyli ogień — odpowiedzieć natychmiast i bronić się do ostatniego naboju. Przez dłuższy czas panowała cisza. Statek odbił od mołu i wypływał z portu. Kiedy znaleźliśmy się na morzu, Niemcy zaczęły gwałtownie ostrzeliwać nas z karabinów maszynowych. My także strzelaliśmy do nich broniąc się zaciekle, ale ofiar w ludziach mieliśmy dużo. W miarę jak oddalaliśmy się od wybrzeża, ogień nieprzyjaciela stawał się





Od 22 lat pan Teodor Buczula mieszka w Carvin. Oglądając kolekcję zdjęć, które zebrał w minionych latach, wspomina lata służby w wojsku i czasy wojny

Wkrótce po zakończeniu wojny w Meppen (w Niemczech) obchodzono radośnie i hucznie w liczonym gronie żołnierskim wesele pana Teodora Buczuli (z prawej)

DWANAŚCIE LAT POD BRONIA

stabszy, aż ucichł zupełnie. Pomysłnie dobyliśmy do Plymouth.

Przez pewien czas jeszcze był p. Buczula żołnierzem Armii Francuskiej; od 1941 roku przeszedł do Wojska Polskiego.

— W Szkocji wyszkolono mnie na czołgistę. Trwało to długo, szkolenie było dokładne, czołgi zmieniano nam parokrotnie. Wreszcie lądowaliśmy w Normandii. Byłem wtedy pod rozkazami kapitana Jabłońskiego, którego pamiętam do dzisiaj.

Ostatnie dni przed lądowaniem spędziłem w Londynie. Załadowano nas na łodzie, którymi podплыliśmy do brzegu. Gdy łódź dobijała do plaży, otwierała się klapa i wyjeżdżały czołgi. W każdej łodzi był pluton wojska i 3 — 4 czołgi. Nad całą operacją czuwała potężna eskorta okrętów wojennych i jednocześnie odbywało się bombardowanie. Samoloty nadlatywały wielkimi falami i zrzucały swój ładunek. Wydawało się nam, że rozpętała się straszliwa burza. Zaledwie jedna fala samolotów dokonała bombardowania, gdy nadlatywała druga. Mimo tak dokładnego przygotowania teren nie był jeszcze wolny od przeszkód.

Zanim zaczęliśmy zagłębiać się w ląd, wyjechały ciężkie czołgi, które wydobywały miny. Niejeden przewracał się pod wpływem wybuchu, u innych poprzerywane zostały gąsienice. Dowodził nami

Zdjęcie z lewej pochodzi sprzed 34 lat. Pan Teodor Buczula (drugi od prawej) służył wtedy w Legii Cudzoziemskiej w Algierii

Było to pod Londynem. General Montgomery przemawia do polskich żołnierzy, których wysoko cenił za dzielność i odwagę

general Maczek. Prowadził 1 Dywizję Pancerną do Beyeux, które zajęliśmy wraz z oddziałami alianckimi. Po tym nastąpiła 24-godzinna przerwa, odpoczynek. Po uzupełnieniu sprzętu, po otrzymaniu brakujących czołgów uderzyliśmy na Falaise. Teraz my otaczaliśmy Niemców. W słynnym „worku Falaise” zamknięte zostały najlepsze niemieckie jednostki pancerne. Ilu przy tym nabiliśmy Niemców! Wszędzie, gdzie się spojrzało, leżały trupy ludzi i zwierząt, rozbite samochody, czołgi, porzucony sprzęt i broń. Straciłem wtedy wielu kolegów. Pamiętam, że jeden z nich, Metel, który pochodził z Paryża, miał złe przeczucie. Prosił mnie nawet, żebym wziął od niego adres żony i przestał jej pieniądze, jeśli on zginie. Miał dwoje dzieci. I zginął, tak jak przeczuwał...

Później został p. Buczula przeniesiony z czołgów do samochodów ciężarowych. Dowoził amunicję, benzynę. Było to równie niebezpieczne, jak udział w boju jednostek pancernych.



Transporty bombardowane były przez Niemców i bardzo wielu żołnierzy zginęło w płomieniach eksplodujących wozów.

Z dalszej kampanii ma p. Buczula już znacznie pogodniejsze wspomnienia. Gdy dotarli do Holandii, zwycięstwo było już bliskie. A jednak, gdy nadeszła wiadomość o zakończeniu wojny, o kapitulacji Niemiec, nikt nie chciał wierzyć. Stali wtedy 12 km przed Wilhelmshaven. Dopiero po wielokrotnym sprawdzeniu tej wiadomości zaczęli żołnierze bawić się, pić, grać na harmoniach.

W tym szczęśliwszym już okresie nastąpiło jeszcze jedno ważne wydarzenie w życiu p. Buczuli: ożenił się. W Meppen, jako żołnierz 1 Polskiej Dywizji Pancerniej ożenił się z Polką, którą poznał tam, w Niemczech. Została

ona deportowana z Polski, a po wyzwoleniu gotowała obiady dla wojska.

Wesele zorganizowane zostało na wielką skalę. Licznych gości uraczono obfitą ilością dobrych dań i lepszych jeszcze napojów. Zabawa, tańce, śpiewy trwały bardzo długo. Obchodząc wesele kolegi, brać żołnierska fetowała jednocześnie początek powrotu do normalnego życia w pokoju. Mieszkając w Carvin już od 22 lat, wspomina pan Teodor nieraz tę wielką uroczystość.

Ogląda przy tym ze wzruszeniem stare fotografie z minionych lat, których zebrał bardzo ciekawą kolekcję.





Seweryn GOSZCZYŃSKI (1801—1876)

WPARYŻU i WARSZAWIE bawił ostatnio Charles de Goss, amerykański artysta teatralny, od kilkunastu lat związany z jedną z nowojorskich stacji telewizyjnych jako spiker. De Goss jest z pochodzenia Polakiem. Jeszcze jego ojciec nazywał się Goszczyński. W Ameryce dla wygodniejszej wymowy skrócono mu nazwisko do „Goss”. Pełne — Goszczyński było dla cudzoziemskiego języka słowem niezwykle trudnym. W USA takie skracanie, a właściwie przekształcanie nazwisk, jest zjawiskiem zwyczajnym. Ułatwia popularność.

Charles de Goss dumny jest ze swego polskiego pochodzenia i choć nie zamierza wracać do nazwiska przodków, pragnie jednak możliwie wszystko o nich wiedzieć. A był wśród tych przodków człowiek sławny, Polak zasłużony — Seweryn Goszczyński, poeta z okresu romantyzmu, żyjący w latach 1801—1876. Ustępował on wprawdzie wielkim przedstawicielom poezji romantycznej, jak Adam Mickiewicz czy Juliusz Słowacki, ale w literaturze polskiej ma i tak wysoko notowane miejsce. Jego to właśnie śladami odbył de Goss podróż po Francji i Polsce. Nie pierwszą zresztą. Już przed wojną, w 1935 roku, podjął podobną próbę, odwiedził m. in. Kraków, gdzie rozmawiał na temat Seweryna Goszczyńskiego z wybitnym znawcą literatury polskiej Stanisławem Pigoniem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W wywiadach udzielonych prasie w czasie ostatniej wizyty w Polsce de Goss mówił o Sewerynie Goszczyńskim jako o swym pradziadku. Nie był to chyba jednak jego bezpośredni pradziadek. Nic bowiem nie wiadomo, by poeta był kiedykolwiek żonaty, chociaż w pozostawionym pamiętniku podaje, że miał „szczęśliwy okres w swoim życiu”, w którym niczego mu nie brakowało „nawet miłości ze strony kobiet”. Ale o żadnej konkretnej kobiecie, tym bardziej żonie, nie ma we wspomnieniach mowy. Nie wzmiankują też nic na ten temat jego biografowie.

NAJSTARSZY

Z JEDENAŚCIORGA DZIECI

Wiadomo natomiast, że Seweryn Goszczyński pochodził z bardzo licznej rodziny. Ojciec, szlachcic z Mazowsza, oficer artylerii w kampaniach wojennych 1791 i 1794, powędrował po rozbiorach Polski na Ukrainę i tu się ożenił z córką oficjalisty w dobrach Sanguszków w Sławucie. Pozostało z tego małżeństwa jedenaścioro dzieci! Seweryn był najstarszy. Przypuszczalnie przodkowie Charles de Gossa w prostej linii wywodzili się od jednego z braci poety. Dzieci liczego rodzeństwa starych państwa Goszczyńskich mówiły o piszącym wiersze i powieści krewniakowi jako o wuju, a z kolei ich dzieci i wnuki już jako o dziadku i pradziadku. Stąd też w domu rodziców Charles de Gossa wspominało się pradziadka Seweryna Goszczyńskiego, przyjaciela poetów Bohdana Zaleskiego, Adama Mickiewicza i wielu wybitnych współczesnych mu Rodaków.

Tej popularności Seweryna Goszczyńskiego w rodzinie nie zmniejszał fakt, że była ona bardzo rozproszona po świecie. Ojciec Seweryna często zmieniał posady, stąd też każde z jego dzieci gdzie indziej się urodziło i z inną miejscowością związało swe losy po doświadczeniu do pełnoletności.

Poeta wcześniej opuścił dom rodzicielski, ale wracał do niego kilkakrotnie. Był to „człowiek twardy”, surowy, hartowny demokrat i spiskowiec, rewolucjonista, zbratany z nędzą i z tułaczką, proletariusz — pierwszy w Polsce poeta, co

POTOMEK SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO W OJCZYŹNIE SŁAWNEGO PRADZIADA

wnosił nutę buntu warstw niższych, serce miał szlachetne, gorące, bezinteresowne, temperament gwałtowny i dziki”. Tak pisze o nim historyk literatury polskiej prof. Juliusz Kleiner.

PIESZO DO... GRECJI

Szkoły nie skończył — dowiadujemy się od Kleinera. — Chęć udziału w życiu politycznym powiodła go do Warszawy. Wstąpił do tajnego Związku Wolnych Polaków. Groziło mu niebawem aresztowanie. Wtedy postanowił nie spiskować, lecz walczyć o wolność. Sympatia Europy zwracała się właśnie ku powstaniu greckiemu. Ruszył tedy Goszczyński za przykładem angielskiego poety Byrona do Grecji, pięć złotych mając w kieszeni. Pieszko! Zamierzał najpierw dotrzeć do Odessy i stąd popłynąć statkiem.

Do Grecji nie dojechał jednak. Tułał się kilka lat na Ukrainie, biedując i głodując, ukrywał się przed ścigającą go policją. W nocy czuł się swobodniejszy niż w dzień. Rozkoszował się widokiem usianego gwiazdami nieba i „słuchał wiatrów muzyki różnotonowej, według tego jak grała na gałęziach, na zwiędłych liściach lub mchu odwiecznym”. W tych latach żył się z przyrodą i żył się z prostym ludem.

PIONIERSKIE ZASŁUGI

Z tego też okresu pochodzą jego liczne poezje liryczne i większy poemat „Zamek Kaniowski”, osnuty na motywach z dziejów Kozaczyzny. Właśnie w nim jako pierwszy wprowadził Goszczyński do literatury polskiej bohatera ludowego. Już to zapewniło mu w niej trwałe miejsce. Ale nie tylko to. Ma on bowiem jeszcze i drugie pierwszeństwo w polskiej literaturze, do której przed innymi wprowadził ojczyste góry, ogłaszając po ich poznaniu „Dziennik podróży do Tatrów”, wielokrotnie wydawany i jeszcze do dzisiaj czytany.

Podróż w Tatry odbył Goszczyński w 1832 r. z Tarnową, dokąd przywędrował na piechotę z Prus Wschodnich, gdzie znalazł się po Powstaniu Listopadowym. Brał w nim czynny udział, uczestniczył w akcji na Belweder nocą 29 listopada 1830, a później w randze kapitana w bitwach pod Stoczką i Nową Wsią. Kiedy inni uczestnicy walk po przegraniu sprawy wędrowali na emigrację, Goszczyński, po wycofaniu się ze swym oddziałem do Prus, przedostał się stamtąd do zaboru austriackiego, zwanego wówczas Galicją.

W Galicji dużo czasu poświęcał publicystyce, działał też politycznie, dużo wojażował, kontaktując się ze spiskowcami. Był założycielem Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Krakowie w r. 1834. W 1838 r. dalszy jego pobyt w Kraju stał się niemożliwy. Policja od dłuższego czasu węszyła za jego śladami. Musiał emigrować.

34 LATA WE FRANCJI

Na emigracji osiadł najpierw w Strasburgu, gdzie współredagował „Pszonkę”, w której zamieścił ponad 30 satyrycznych artykułów piętnujących rodzime wstecznictwo. Publikował też swoje prace w paryskim „Noworoczniku Demokra-



Pan Charles de Goss na ulicach Warszawy

tycznym”. Ze Strasburga przeniósł się do Neuilly nad Marną, następnie do Meung nad Loarą, z kolei do Angoulême. Tu, przez cały 1840 rok pracował przy budowie kanału i zgromadziwszy nieco grosza zamieszkał w Paryżu. Pozostał w nim aż do 1872 roku, a więc przez 32 lata.

Przyjaźń z Adamem Mickiewiczem zawiodła go do sekty towiańczyków, popadł w mistycyzm i wyrzekł się twórczości literackiej. W 1847 roku zaczął pisać na nowo, ale nie uzyskał już dawnego poziomu i bojowości. Kilkakrotnie wznawiano jednak jego poprzednie dzieła. W latach 1852—1857 pełnił Goszczyński w Paryżu obowiązki bibliotekarza w Szkole Batignolskiej. W 1867 roku wygłosił mowę w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Montmorency, a w następnym roku uczestniczył w założeniu Stowarzyszenia Pomocy Naukowej Emigracji.

GLÓD GORSZY NIŻ BOMBA...

Z czasów paryskich pozostały po poecie codzienne robione notatki. Oto kilka wyjątków z nich:

20 maja 1854: „Wpadłem znowu w bardzo ciężki niedostatek. Od 9 miesięcy muszę się obywać żoldem. Zrobiłem wiele długów. Obietnice mnie zawiodą, stosunki z księgarzami w kraju przerwane, tu — zarobek prawie niepodobny... Myśl rozbita, ciało ociężałe, pióro z ręki wypada...”

22 lipca 1854: „Od kilku dni żyję tylko chlebem i wodą, wczoraj wydałem ostatnie 3 grosze, dziś jestem bez grosza, bez nadziei pożyczania, dostania gdziekolwiek. Nie wiem, co dzisiaj będę jadł. U braci żadnego ratunku — jedni nie mogą, drudzy niechętni. Nie mam siły do pracy, mogę tylko modlić się... Praca w tym stanie jest niepodobna... Piszę to od tak, aby tylko coś pisać, coś robić...”

23 lipca 1854: „Jestem spokojny, swobodny, silny, chociaż wczoraj nie jadłem, jak koło wieczora kawałek chleba... Po tej próbie czuję, że człowieka osiabia nie liche jedzenie, ale brak rezygnacji, ale smutek, że nie ma co by zwyczajnie mieć powiniem...”

Maj 1855: „Cały dzień zeszedł na szyciu chustek ze starej koszuli; podklejałem kapelusze zużyte, naprawiałm trzewiki... Zresztą czulem się na duchu bardzo dobrze”.

W bardzo ciężkiej sytuacji był Goszczyński w 1870 roku w czasie oblężenia Paryża. Był wtedy bliski śmierci. Pod datą 18 października o godz. 9.30 z trudem zanotował: „Silna kanonada od południo-wschodu”. Nazajutrz wieczorem to samo: „Strzały co kilka sekund”. Do godziny 11.30 w ciągu pół godziny naliczył tych strzałów 150, a potem nie ma już notatek o sytuacji, tylko luźna uwaga: „Nie boję się bomby pruskiej! Dla mnie każdy dzień jest jak bomba — może mnie zabić głodem”.



Wszystko wskazywało na to, że Seweryn Goszczyński umrze śmiercią głodową. Zaopeczkowali się nim jednak przyjaciele. Agaton Giller zorganizował wyjazd poety do Galicji. 8 kwietnia 1872 roku Goszczyński sprzedał cały swój paryski dobytek za 35 franków. W kilka dni później stanął we Lwowie.

Zgotowano mu triumfalne przyjęcie, urządzano bankiety na jego cześć, zapraszano do różnych miejscowości, otoczono go powszechnym szacunkiem. Osiadł we Lwowie, ale odwiedził Kraków, Zakopane, Tarnów.

Za zasługi dla Podhala w literaturze nowo powstałe Towarzystwo Tatrzanieckie uczyniło go swym honorowym członkiem. W marcu 1875 zorganizowano dlań jubileusz 50-lecia pracy literackiej i wydano księgę pamiątkową pt. „Sobótka”.

Ostatnie lata życia, po okresie nędzy i głodu, miał więc Goszczyński naprawdę pięknie i radośnie. Umarł 25 lutego 1876 roku we Lwowie. Pogrzeb miał manifestacyjny. Pochowano go na Cmentarzu Łyczakowskim. Nowymi wydaniem jego dzieł uczczono pamięć pisarza.

MIŁOŚĆ POTOMKA

Charles de Goss zabrał ze sobą z Polski za Ocean powojenne wydanie dzieł Seweryna Goszczyńskiego. Wynotował sobie szczegóły z jego życiorysu. Odwiedził miejscowości, które były dla poety tematem lub natchnieniem w jego dziełach. Po powrocie opowie o swym przodku, po którego śladach wędrował we Francji i w Polsce, słuchaczom nowojorskiej telewizji. Wzruszający jest ten sentyment amerykańskiego aktora do swych polskich przodków.

Ale nie tylko przeszłością interesował się w Polsce Charles de Goss. Odwiedził kilka teatrów, był w nich na próbach i na spektaklach, m. in. oglądał próbę „Dziadów” Adama Mickiewicza reżyserowaną przez Dejmka, zachwycał się odbudowanym gmachem Opery, zaprzyjaźnił się z kilku aktorami i pisarzami, zabrał ze sobą sztukę Szaniawskiego „Dwa teatry”, aby ją zaprezentować w nowojorskiej telewizji, a odjeżdżając powiedział: „Jestem zachwycony zarówno Warszawą, jak gościnnością i serdecznością jej mieszkańców. Ojczyzna mego pradziada ukazała mi się z najpiękniejszej strony!”



„Pierwsza szabla Rzeczypospolitej” — pułkownik chorągwi laudańskiej — Michał Jerzy Wołodyjowski

PAN WOŁODYJOWSKI

To już szósty, kolejny polski superfilm. Przygotowywany długo i skrupulatnie przez ekipę realizatorów i konsultantów historycznych, rozpoczęty w Krakowie 13 października, zostanie ukończony w roku przyszłym. Będzie dwuseryjnym, szerokoekranowym filmem na taśmie eastmancolor. Rozpocznie się obrazem walki z Tatarami i napisem: „Rok 1668... W ciągu dwudziestu lat przez Rzeczpospolitą przetoczyły się liczne wojny, potem przyszła zaraza — wreszcie — wojna domowa... Król Jan Kazimierz abdykował. O tron Polski zaczęli się ubiegać książęta cudzoziemscy... popierani przez zwaśnione ze sobą stronnictwa magnackie...”

Postacie stworzone przez Henryka Sienkiewicza ożyły przed kamerami filmowymi. Na razie obcuja z nimi realizatorzy filmu. Za rok z ekranu w kinie do nas uśmiechnie się pan Wołodyjowski i do nas Zagłoba mrugnie okiem, wznosząc w górę puchar napełniony najprzedniejszym polskim miodem!



Waćpanny Krzysię i Basię pokochali przyjaciele: Ketling i Wołodyjowski



Krystyna Garbień

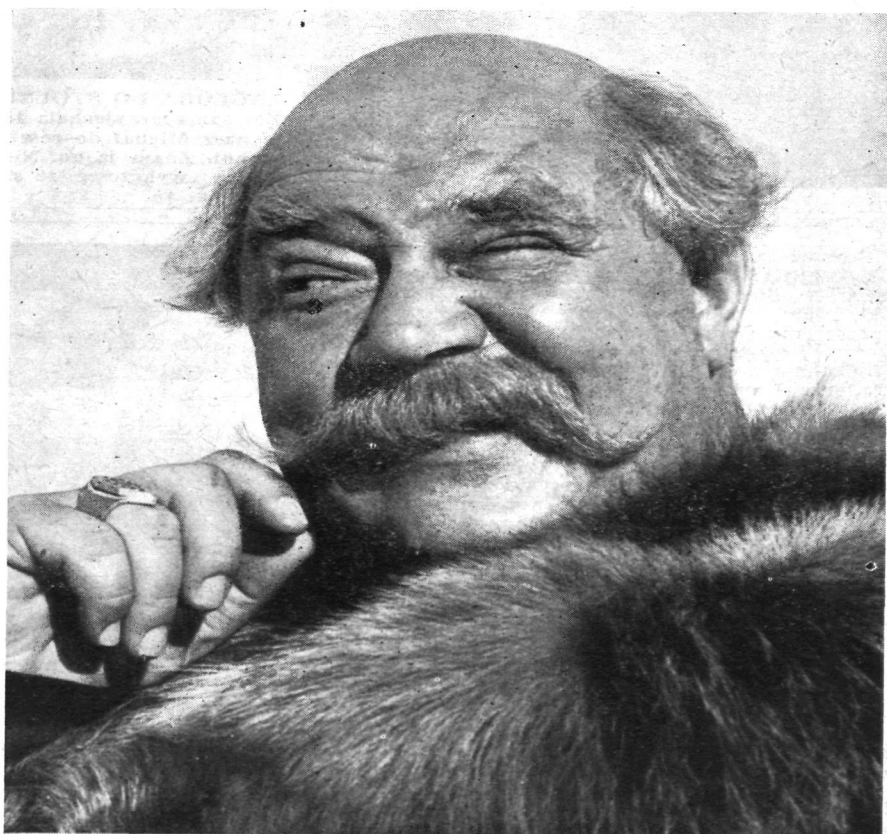
HENRYK SIENKIEWICZ — „mistrz sztuki pisania” — jak nazwał go Żeromski — zamieścił pierwszą wiadomość o swoim nowym bohaterze w jednym z listów zimą 1887 roku. Wyznał, że rozpocznie trzecią część Trylogii.

Michał Jerzy Wołodyjowski, pułkownik chorągwi laudańskiej, był postacią autentyczną. Z dokumentów historycznych wiadomo, że urodził się w 1620 roku, przebywał w Chreptowie, zmarł w Kamieńcu. Natomiast wygląd jego i dzieje — dzieje w epoce burzliwej, w kraju sobiepańskiej szlachty, wielmożnych warchołów i sejmikowych krzykaczy — stworzył Henryk Sienkiewicz.

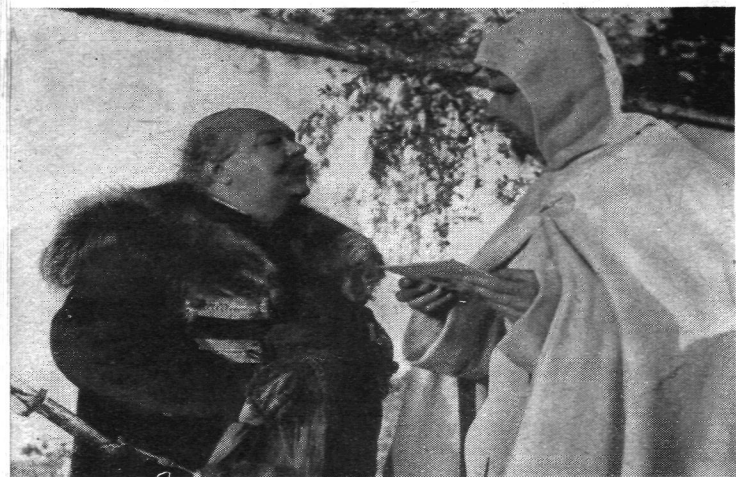
Dzięki jego fantazji znamy świat „Ogniem i mieczem”, „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego”. Wszystkie te trzy powieści Trylogii są znakomite, lecz podobno za tę ostatnią otrzymał od wydawcy dziesięciokrotnie wyższe honorarium niż za pierwszą. Albowiem taką już wówczas zdobył popularność.

BOHATERÓW Sienkiewicza chciałoby się już, już zobaczyć na ekranie. Oczekiwanie będzie się dłużyło, lecz jest nieuniknione. Plany przewidują realizację scen do filmu w wielu miejscowościach na terenie Polski i na stepach Ukrainy. Oto np. twierdza kamieniecka zostanie zrekonstruowana i odbudowana na ruinach zamku checińskiego w województwie kieleckim, bowiem otoczenie zamku w Kamieńcu Podolskim bardzo się od tamtych lat zmieniło; powieściowe miasteczko Raszków i Chreptów — znajdują się w Bieszczadach; dworek Ketlinga — pod Łodzią; katedra kamieniecka — na Wawelu; klasztor ojców Kamedułów na Bielanach krakowskich; ponadto zdjęcia realizowane będą w rezerwach stepowych na Krymie koło Jałty, dokąd zjadą: kilkusetosobowa konnica z radzieckiej wytwórni „Mosfilm”, polscy aktorzy z 30 końmi z krajowej stadniny, rekwizyty. Filmowany tam pochód wojsk tureckich nie będzie największą sceną. W walce o Kamieniec wystąpi 5 tysięcy statystów!

Transport będzie wymagał specjalnego taboru kolejowego i samochodowego, zdjęcia — odpowiedniej pogody. Dla realizatorów i aktorów superfilm jest egzaminem umiejętności, sprawności i wytrzymałości. Dla przyszłych widzów, czekających na zakończenie realizacji — egzaminem cierpliwości. Na razie — muszą oni zadowolić się fotografiami, opisami, anegdotami.



„Daj Panie Boże żywot wieczny, ale... oby jak najpóźniej!” — mawiał Zagłoba



U ojców Kamedulów na Bielanych Wołodyjowski chciał spędzić resztę życia po śmierci Anuli...



...lecz Zagłoba postanowił go stąd wywabić, rzekomo do łóżka umierającego Ketlinga, a w istocie dlatego, że przygotowywano się w Rzeczypospolitej do obrony przed najazdem hord Tatarów



TADEUSZ ŁOMNICKI, który odtwarza postać pana Michała Wołodyjowskiego — „pierwszą szablę Rzeczypospolitej” — znał fechtunek z teatru, z roli Mazepy. Dla filmu jednak musiał opanować wszystkie opisane przez Sienkiewicza arkaana szermiercze pana Michała. I te „niewidoczne sztychy szabelki”, i te, „którymi się, jak sokół czapłę, nadziewa”.

— Mój trening — mówi ten wybitny aktor — jest nie mniej ważny od treningu, który musi przejść również koń. Szablą można walczyć tylko z konia kawalerskiego, odpowiednio ułożonego i wytrenowanego, a nie żyjemy w czasach ułańskich. W tej chwili znam już kulbakę bez anglezowania. Potrafię też jeździć na długich strzemionach, bo w epoce Wołodyjowskiego jeżdżono prawie na stojąco, co zresztą było wygodne przy „robieniu szablą”...

— Najtrudniejsze sceny czekają mnie dopiero w przyszłym roku. Do tego czasu zżyję się na tyle z koniem, że chyba będę mógł z łatwością stylem tatarskim chować się w pełnym galopie pod jego brzuchem, co jest przewidziane w jednej ze scen.

ZAGŁOBA: „W czas dzisiejszy Ojczyźnie twoja szabla więcej od twoich modłów potrzebna... Jak mnie kochasz, jak mnie szanujesz, ożeń się Michale, tyle jest zacnych panien! Ożeń się”.

WOŁODYJOWSKI: Chybaś waść podehmieli!

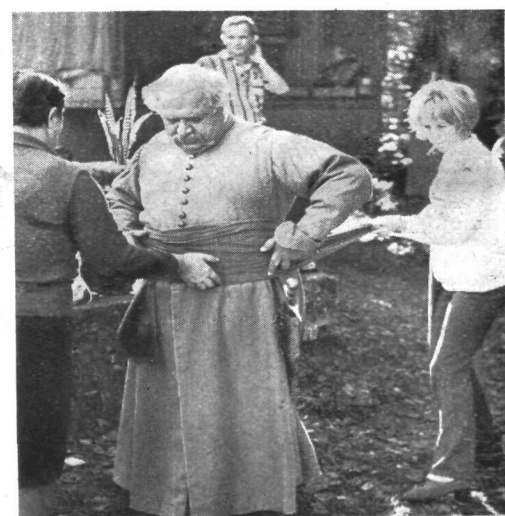


ZAGŁOBA DO STOLNIKOWEJ: Już nie wiem jak waćpani dziękować! Ześ sama przyjechała i tak foremne panny ze sobą przywiozła! Widzę, że nasz Michał do reszty przy tych delicjach o swym nieszczęściu zapomni. Znam ja go. Nie dziś, to jutro która z tych dwóch takie iskry z niego wykrzesze, że się jak huba zapali.



Tatar Azja — syn Tuhaj-beja

Scenariusz do filmu „PAN WOŁODYJOWSKI” napisali (według powieści Henryka Sienkiewicza): Jerzy Lutowski i Jerzy Hoffman, który jest też reżyserem filmu. Kamerami kieruje Jerzy Lipman (po lewej z Jerzym Hoffmanem). W roli tytułowej wystąpi Tadeusz Łomnicki, w roli Zagłoby — Mieczysław Pawlikowski, w pozostałych rolach: Basia — Magda Zawadzka, Krzysia — Barbara Brylska, stolnikowa — Hanka Bielicka, Azja Tuhaj-bejowicz — Daniel Olbrychski, Ketling — Jan Nowicki, hetman i król Jan Sobieski — Mariusz Dmochowski. Produkcja — Zespół Realizatorów Filmowych „Kamera”.



Mimo licznych i wspaniałych scen balistycznych i obrazów obyczajowych na pierwszy plan filmu wybijają się dwie postacie: Michał Wołodyjowski i Onufry Zagłoba (Tadeusz Łomnicki i Mieczysław Pawlikowski). Im też poświęca się najwięcej uwagi. Od kilku ważnych scen z udziałem tych dwóch świetnych aktorów rozpoczęto realizację filmu. Już we wstępnej fazie przygotowania scen do filmu można śmiało stwierdzić, że będą to role znakomite, godne doskonałego wizerunku, jaki wielu z nas zachowało z lektury pięknej powieści Henryka Sienkiewicza.



„Jej nie w głowie, jeno oręż, a konie, a wojna” — tak mawiano o Basi



„Trzeba dać przykład! Przykład, który podniesie serca. I który obudzi sumienia!... Jeśli echo tych armat nie odezwie się w Warszawie, Rzeczpospolita zginie!” — wykrzyknął pan Wołodyjowski w oblężonym Kamieńcu, gdy widząc tchórzostwo dowódców postanowili wraz z Ketlingiem dać przykład męstwa. (Dramatyczną rozmowę przyjaciół sfilmowano w Pieskowej Skale)

Zdjęcia: Roman Sumik i Romuald Pieńkowski



Dwie serie filmu pokażą jakby dwu Wołodyjowskich: z życia nie żołnierskiego i żołnierskiego. W części pierwszej, romansowo-przygodowej, pan Michał jest człowiekiem pełnym wdzięku, szarmancki wobec kobiet, ale nieśmiałym i niefortunnym amantem, rywalizującym z pięknym, postawnym Ketlingiem.

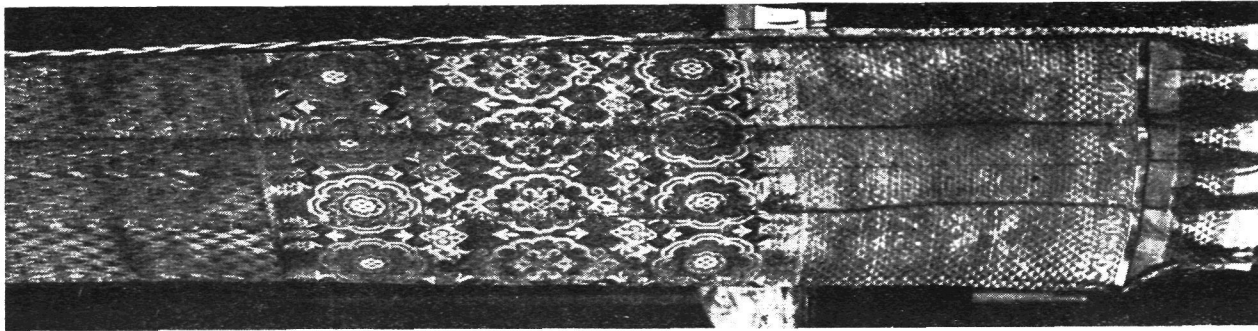
W drugiej części filmu, w okresie kamienickim — jest dojrzałym dowódcą, świadomym politycznego znaczenia decyzji, gdy wybiera śmierć pod gruzami zamku kamienickiego. Jego heroiczny samotny czyn wstrząsnął sumieniem narodu. Hetman Jan Sobieski, który wysłał Wołodyjowskiego na kresy (na zdjęciu z prawej), wyprawił mu pogrzeb wspólny. Smutna ta uroczystość zespoliła zgromadzoną szlachtę, skonsolidowała jej polityczne myślenie, a w efekcie: umożliwiła chochmińskie zwycięstwo.



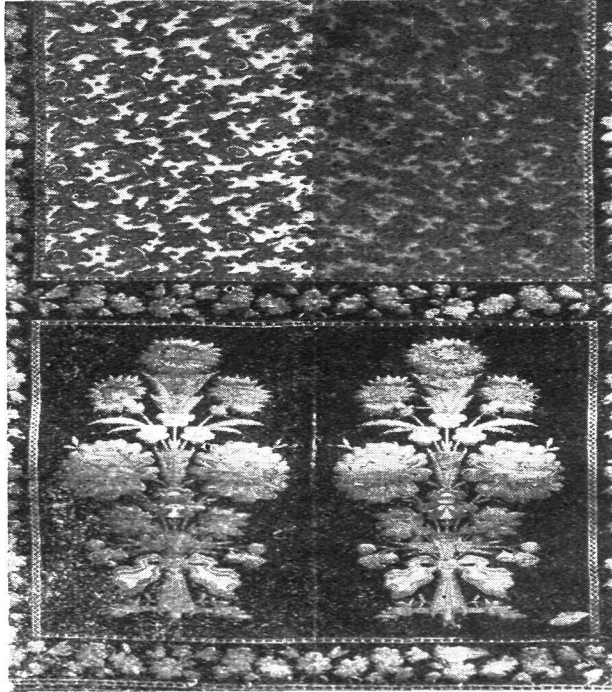
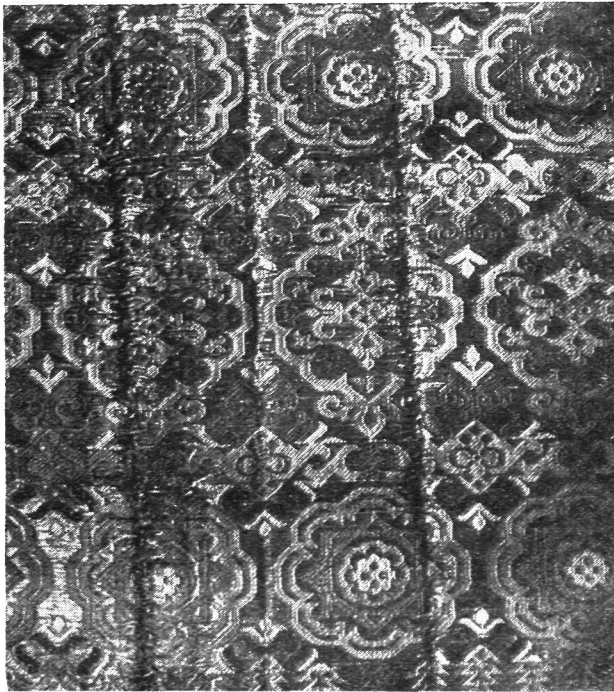
ZAGŁOBA popijając tego wyjaśnia rzecz składnie, a potoczyście: „Kochanie — to niedola ciężka, bo przez nie człek wolny niewolnikiem się staje... Kochanie — to kalectwo, bo człek jak ślepy, światła za swoim kochaniem nie widzi... Kochanie — to choroba, gdyż w nim człek jako w obłąkaniu

z miesiącem gada. A jednak jeśli miłować ciężko, to nie miłować jeszcze ciężej, bo kogóż bez kochania nasyci rozkosz, sława, bogactwo? A ponieważ każdy chętnie by oddał życie za kochanie, tedy kochanie więcej jest warte od życia. Zapamiętaj to waś!” i szablą mierzy, strosząc wasy





Pasy kontuszowe to wyraz prawdziwego piękna i przepychu polskiej sztuki tkackiej. Dzięki odmiennym kolorom składany na pół pas słucki mógł być używany kolejno po czterech stronach. Mimo wielkiej ilości wyrabianych pasów, motywy dekoracyjne zarówno w „głowach” jak i w reszcie tkaniny zawsze były odmienne



WZBIORACH muzeum historii tkactwa w Lyonie znajduje się wiele ciekawych okazów polskich tkanin artystycznych. Ekspozycje te — dywany, pasy do kontuszy szlacheckich — stanowią nie tylko jeszcze jeden z działów reprezentujących sztukę zagraniczną w wielkim muzeum produkcji tekstylnej Francji i świata. Świadczą one również o bardzo interesujących, ścisłych kontaktach polsko-francuskich, które istniały również i w tej dziedzinie wytwórczości.

Każdego, kto się tym bliżej zainteresuje, uderzą obfitość terminów francuskich, używanych od wieków przez tkaczy polskich. Na określenie np. dużych wielobarwnych tkanin przedstawiających postacie ludzkie, zwierzęta, krajobrazy, herby rodowe lub godła miast i krajów przyjęto nazwę „tapiserii”. W języku potocznym nazywa się je w Polsce również „arrasami” lub „gobelinami”, mimo że powoduje to nieraz błędne wnioski. Słynne arras wawelskie, stanowiące skarby polskiego muzealnictwa, zostały zakupione przez Zygmunta Augusta we Flandrii. Nie pochodzą one bynajmniej ze słynnych manufaktur miasta Arras, które były wyspecjalizowane w produkcji tego rodzaju tkanin. Używana często nazwa „gobelinów” jest w tym wypadku również nieściśła, nasuwa bowiem myśl, jakoby tkaniny te pochodziły z paryskiej rękodzielni królewskiej Gobelins, założonej dopiero w kilkadziesiąt lat później. Istnieją dowody, że w pierwszej połowie XVII stulecia wyrabiano w Polsce tego rodzaju tkaniny, przedstawiające bardzo często sceny batalistyczne — ulubiony temat artystów polskich. Nosiły one napis: „Fabrique de Pologne” i nazywane były „tapiseriami”.

Technika tapiserska, polegająca na tworzeniu tkaniny o jednej osnowie, ukrytej całkowicie pod gęsto zbijanymi nićmi wątku, różnokolorowymi, tworzącymi kompozycję obrazu, znana była już w starożytności. W następstwie podbojów arabskich rozprzeczniła się na Półwyspie Pirenejskim, skąd zawędrowała z kolei już we wczesnym średniowieczu na obszary Francji i Niemiec. Szczyt rozkwitu osiągnęła we Flandrii i w Artois.

W odróżnieniu od tapiserii, których technikę przejęła Polska z Europy zachodniej, kobierce wiązane,

zwane zwykle dywanami — sztuka Persji i środkowej Azji — przywędrowały do Polski bezpośrednio ze swej ojczyzny. Są to grube tkaniny dekoracyjne tkane na prostych krosnach pionowych. Technika kobierców polega na wiązaniu kolorowej wełny na niciach osnowy. Najczęściej nić wiązana ujmuje po dwie nici osnowy. Pomiędzy rzędy węzłów wplataną jest nić wątku, która umacnia całość. Po ukończeniu tkania kobierce by strzyżony.

W swej historii na temat kobierców wiązanych Maria Taszycka stwierdza, że zanim rozwinęła się ich produkcja w Polsce, importowane były one do Kraju już w XIII w. Przez Kraków i Wrocław prowadził wielki szlak handlowy od morza Czarnego do zachodniej Europy. Zamieszkali w Polsce Ormianie zajmowali się importem kobierców na wielką skalę. W XVI w. napływały na teren Polski wielkie ilości tych tkanin. Obok kobierców wełnianych pojawiły się również i jedwabne z domieszką nici metalowych. Te, które wykonywane były na zamówienie odbiorców polskich, ozdabiane były często polskimi herbami rodowymi. I tak powstała nazwa „kobierców polskich”. Chodzi tu o tkaniny perskie, które bądź zawierały polskie herby, bądź też wędrowały dalej na zachód z polskich rąk. Na temat produkcji kobierców na terenie Polski wiadomości jest bardzo mało, stwierdza Maria Taszycka. Produkcja ta musiała istnieć już w XV w., skoro istniały cechy koberników w Sochaczewie; w XVI w. powstały cechy kobernicze w Łomży i w Czersku. Zwraca również uwagę, zapisana w 1413 r., charakterystyczna nazwa osady *Kobierniki*, pochodząca niewątpliwie od nazwy rzemiosła, którym trudnili się jej mieszkańcy.

Kobierce mazowieckiej produkcji stawały się coraz bardziej cenione. W XVI w. zdobiły one komnaty rezydencji magnackich i dworu królewskiego. Były czarno-białe lub kolorowe o urozmaiconych motywach rysunku oraz „bordiurowe”, które niewątpliwie wiele zawdzięczały wzorom perskim. Naśladowanie tych wzorów trwać będzie i w XVII w. Manufaktury dworskie w Brodach, należące do rodziny Potockich, w Białej Podlaskiej (Radziwiłłowie), w Sokolowie (Ogińscy) nawiązywać będą wyraźnie do kobierców typu, który przyjęty był przez tkalnię perskie w Jaeshaqan, zaopatrującego w tkaniny szacha i jego dwór. Zauważyć można jednak w tym okresie po-

DANS ce muzeum de Lyon consacré à l'histoire des industries textiles, on trouve entre autres d'intéressants spécimens polonais: tapisseries, tapis, ceintures, parements — témoignage complémentaire des contacts étroits entre la France et la Pologne dans un domaine peu connu.

Le langage en a gardé des traces. Ainsi les tapisseries portent en polonais le nom d'arras ou de gobelins (avec une minuscule) même si elles n'ont jamais vu la Flandre ou la célèbre manufacture royale. Au XVII^e et au XVIII^e siècle tout ce qui avait trait à l'art du tissand portait en Pologne un nom français. Même quand la mode était aux tapis d'Orient, transformés en „tapis polonais” fabriqués dans les manufactures principales de Brody, Biata Podlaska, Sokolów et dont le musée de Lyon conserve de beaux spécimens. Souvent, les motifs en étaient empruntés à la „Savonnerie” ou à Grodno, probablement dessinés par des artistes français.

C'est un sujet passionnant pour les chercheurs, parmi lesquels nous trouvons le professeur Vial de l'École Supérieure des Industries Textiles à Lyon, étonnant connaisseur de l'art polonais. M. Vial cherche actuellement à déchiffrer une énigme. Se peut-il que certaines des célèbres „ceintures de Sluck”, accessoire inséparable du costume de la noblesse polonaise, aient été tissées à Lyon (qui en garde d'ailleurs de magnifiques dans son musée).

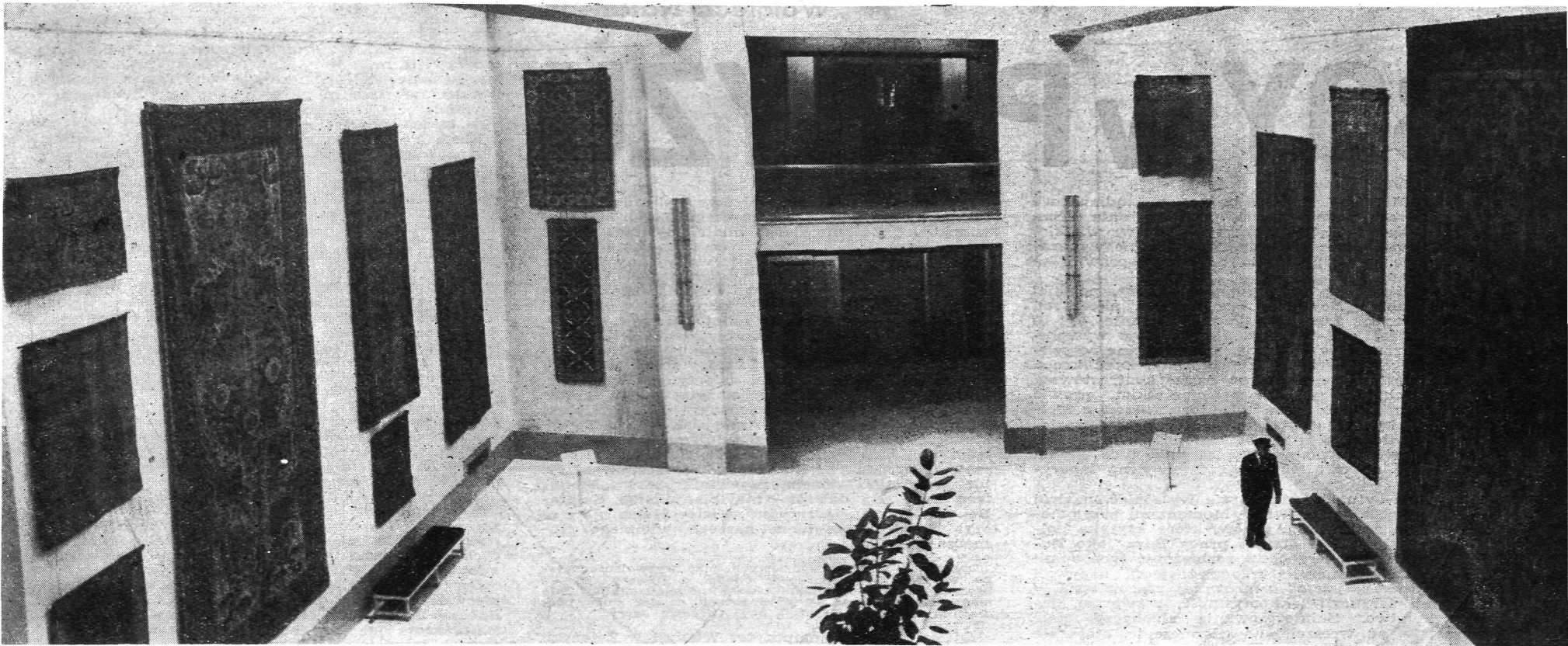
Le savant penche pour l'affirmative, s'appuyant sur l'analyse des techniques employées et sur certaines données historiques. D'abord appelées turques, ces soieries furent fabriquées depuis 1740 en Pologne, entre autres à la manufacture de Grodno dont l'épanouissement fut l'oeuvre du français Dupiney, aidé par le contremaître lyonnais François Sélimand (un autre Français, Joachim Bécu, fut alors inspecteur du travail dans cette manufacture).

Mais c'est à Sluck qu'on commença à tisser les „vraies” ceintures polonaises (d'où leur nom), dont chaque côté était partagé en deux bandes longitudinales, chacune de couleurs et de motifs différents. Pliéés en deux, ces ceintures chatoyantes pouvaient donc s'harmoniser avec quatre costumes différents. Grodno, Stanisławów, Brody, Kobylka près de Varsovie (manufacture dirigée par le Français Filsjean) suivirent l'exemple de Sluck. Et — selon le professeur Vial — également Lyon. En effet Dupiney, connaissant bien les débouchés polonais, aurait — de retour à Lyon — fabriqué des „ceintures de Sluck”.

CZY PASY

Tadeusz Domański





Wielką salę muzeum lyońskiego zdobią okazy polskich kobierców z XVII w. (wysoko po obu stronach balkonu)

SŁUCKIE TKANO W LYONIE?

czątek wpływów francuskich, a mianowicie manufaktury Savonnerie, zaznaczający się w podkreśleniu plastyki motywów na kobiercach i tapiseriach. Być może nawet, że w pracowniach podkanclerzego litewskiego Tyzenhauza kobierce tkane były według wzorów rysowników francuskich, przebywających w Grodnie.

Jakie jest pochodzenie „kobierców polskich” znajdujących się w zbiorach muzeum lyońskiego? Czy są one dziełem kobierników polskich czy perskich, pracujących na polskie zamówienie? Wypowie się może na ten temat badacz tkanin tego okresu p. Gabriel Vial — profesor École Supérieure des Industries

Prof. Gabriel Vial stara się wyświecić zagadkę, czy polskie pasy były również produkowane w Lyonie? Poniżej: wzór tkaniny o wpływie francuskim, którego kompozycja polega na odejściu od praw symetrii

Textiles w Lyonie, który pracuje nad zagadnieniami technologii tkackiej tego okresu.

W tej chwili prof. Vial, będący w kontakcie z badaczami polskimi, m. in. z wymienioną już p. Marią Taszycką oraz p. Ireną Turnau, zastanawia się nad innym ciekawym zagadnieniem. Czy słynne pasy jedwabne, które stanowiły nieodzowną część tradycyjnego ubioru szlachty polskiej i których wiele posiada muzeum w Lyonie, znane przede wszystkim pod nazwą pasów słuckich, nie były przypadkiem tkane, w drugiej połowie XVIII wieku w... Lyonie? Tezę swą opiera prof. Vial na analizie techniki tkackiej i na danych historycznych.

Pasy kontuszowe noszone były w Polsce już w połowie XVI w. Były one tkane z cienkiej jedwabnej przędzy z układem w poprzeczne pasy. Nazywano je początkowo „tureckimi”, w późniejszym okresie, w XVIII w., „mędelkowymi” — od miasta perskiego Mandil. Sprowadzało się je z Turcji i Persji, a około roku 1740 zaczęto wyrabiać je i w Polsce. W „persjarniach”, to znaczy manufakturach jedwabniczych, w których pracowali przeważnie tkacze ormiańscy, produkowano duże ilości pasów kontuszowych, złotych galonów, tkanin wzorzystych przeznaczonych na ubiory, makat itp. Słynne były rękodzielnie persjańskie w Słucku i Grodnie.

W latach 1768—1769, jak opisuje w swej pracy na temat polskich manufaktur jedwabniczych Maria Rychlewska, kierownictwo pracowni w Grodnie objął Francuz Dupiney. Wyrabiała ona na sześciu krosnach pasy mędelkowe na wzór tkanin tureckich. Nowy kierownik nadał produkcji charakter francuski, rozwinął ją i po 9 latach pracowało w Grodnie sześćdziesiąt krosien tkackich, a personel dochodził do 150 osób. Inspektorem pracy był wtedy w manufakturze grodzieńskiej Joachim Bécu, a najbardziej cenionym majstrzem tkackim François Selimand z Lyonu.

Założona w 1743 roku persjarnia w Słucku doszła szybko do rozkwitu. Opierając się na wzorach pasów perskich, ustaliła ona w rysunku motywów, schematów dekoracyjnych, specyficzny styl polskiego pasa kontuszowego, który oddalił się od orientalnych wzorów. W Słucku również rozpoczęto tkanie tzw. pasów czterostronnych. Każda strona pasa dzieliła się na połowę i tkana była z jedwabiu innego koloru. Ponieważ szlachcic owijał kontusz pasem złożonym na pół, mógł tego samego pasa używać do czterech różnych kontuszów, układając na wierzch coraz to inną stronę pasującą do koloru stroju. Pasy te miały swą sygnaturę: „Sluck” lub też „Me fecits Sluciae”.

Rozwój persjarni świadczył o dużym zapotrzebowaniu w Polsce XVIII w. na tkaniny jedwabne,

wśród nich — pasy kontuszowe. Nazywane dziś potocznie „pasy sluckie” wytwarzane były nie tylko w Słucku, lecz także w Grodnie, Stanisławowie, Brodach, Kobyłce pod Warszawą (gdzie kierownikiem produkcji był Francuz Filsjean). Być może produkowano je również w Lyonie.

Faktem jest, że francuscy specjaliści tkactwa jedwabnego umieli dostosować się do potrzeb i wymagań polskiej klienteli. Prof. Vial twierdzi, że to właśnie dokładne poznanie rynku polskiego i umiejętności wykorzystania pomysłów koniunktury skłoniły Dupiney'a do uruchomienia w Lyonie produkcji polskich pasów kontuszowych. Hipotezę swą rozwinię badacz w studium, nad którym obecnie pracuje. Podstawą hipotezy jest stwierdzenie zmian, jakie w technice produkcji pasów dają się zauważyć, a mianowicie odejście od tradycyjnej techniki mędelkowej.

Odkrycia te potwierdziły na jeszcze jednym odcinku stosunków artystycznych i gospodarczych pomiędzy obu krajami, jak wielką rolę odgrywała Francja w rozwoju sztuki i rzemiosł polskich. Od połowy XVIII w. Włochy, którym tak wiele zawdzięcza epoka odrodzenia, wypierane były przez Francję. Stawała się ona, jak pisze Maria Taszycka, „wyłączną dyktatorką mody tekstylnej w Europie”.

Pasy „sluckie” tkane w Lyonie, francuscy tkacze w Polsce, wpływy kbiernictwa francuskiego na polskie, to tylko część związków istniejących pomiędzy francuskim i polskim tkactwem. Gdybyśmy uważnie przejrzyli słownik zawodowy z tej dziedziny, stwierdzilibyśmy, jak wiele wyrazów czerpali Polacy z francuskiego w ciągu minionych wieków. *Alamoda* (suknia noszona w Polsce w XVII w. wg mody francuskiej), *antualaż* (koronka wzorzysta), *desenista* (rysownik manufaktury włókienniczej), *floret* (surowy jedwab), *gros point* (haft kolorowy, XVIII w), *mille fleurs* (odmiana „tapiserii” z rodzaju „werdiur”), *Point de France*, *Point de Paris* (rodzaj koronek) to tylko nieliczne wyrażenia z tego słownika. Przyjęcie ich i zachowanie potwierdza raz jeszcze prawdę, którą Adam Mickiewicz ujął w „Panu Tadeuszu” słowami: „A co Francuz wymyśli, to Polak polubi”. Prawdę tę można by ująć stwierdzeniem jeszcze szerszym, iż gusty, zamiłowania i skłonności obu narodów były zawsze bardzo bliskie.

Zdjęcia: Władysław Sławny

Wojciech Natanson

BOY W PARYŻU

ZIMA 1927 ROKU, będąc na studiach we Francji, zobaczyłem pewnego dnia afisz, zapowiadający odczyt Boya w wielkim amfiteatrze Sorbony. Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie na mnie sprawiła ta zapowiedź.

Wybraliśmy się całą grupą młodzieży, polskiej i francuskiej. Boy mówił z dobrym akcentem, francuszczyzną zręczną i gładką. Niemniej był to język raczej XIX-wieczny. Już to samo wywoływało u Francuzów leciutkie, zresztą pełne respektu, a nawet i życzliwości uśmiechy. Dość kępą i rosła postać prelegenta po trosze kontrastowała z jego charakterystycznym, cieniutkim, prawie piskliwym głosem. Ponadto autor „*Flirtów z Melpomeną*” był tego właśnie dnia potężnie zziębiony. Rozłożył przed sobą ogromną chustkę do nosa, raczej przypominającą ręcznik, i co chwila rzucał się na ową płachtę z intensywną łapczywością.

Z wolna sytuacja zaczęła się wyjaśniać, nastrój coraz bardziej poprawiał. Momentem przełomowym było zestawienie sądów, które krytyka polska formułowała na temat pracy Boya jako tłumacza i eseisty. Krańcowa rozbieżność tych opinii rozśmieszyła francuską młodzież: jedni nazywali Boya „*benedyktynem*” o mrówczej pracowitości — inni mu zarzucali lekkomyślność, perwersję, deprawatorstwo. Zainteresowanie słuchaczy stale wzrastało, aż wreszcie, na zakończenie, stało się prawdziwym triumfem. Dał mu wyraz sekretarz Akademii Francuskiej, surowy zazwyczaj, René Doumic.

W ten sposób stałem się jednym z naocznych świadków owego ciekawego spotkania naszego pisarza z Francją, która stała się dla niego źródłem tylu natchnień. Boy, w przeciwieństwie do naszych romantyków, nigdy dłużej we Francji nie mieszkał. W przeciwieństwie do Sienkiewicza nie był na język francuski prawie nigdy tłumaczony (przekład „*Marysieńki Sobieskiej*”, dokonany przez Paul Caziną już po ostatniej wojnie, dotąd spoczywa w rękopisie). Mimo to w polsko-francuskich stosunkach literackich Boy odegrał rolę ważną.

Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, iż on sam zostawił wyznania, dotyczące genezy swych zainteresowań. „*Byłem pod urokiem myśli francuskiej niemal przed jej poznaniem; dźwięk francuskiej mowy, widok francuskiej książki miały dla mnie w dzieciństwie coś fascynującego*” — mówił w owym odczycie wygłoszonym na Sorbonie. (Ogłoszono go po francusku w książce pt. „*W Sorbonie i gdzie indziej*” Warszawa 1927, nakładem księgarni F. Hoësicha). Dość wcześniej uczył się francuskiego języka. Nauczycielem Boya został pewien „*sfrancuziały Kurlandczyk*”, były żołnierz Legii Honorowej. „*Był to samotnik, który żył wśród swych książek, a szczególnie — ukochanych klasyków*”.

Przyszły pisarz miał wtedy 13 lat. Ponieważ urodził się w 1874 roku, owe pierwsze lekcje francuskiego, w Krakowie, musiały przypadać na koniec lat osiemdziesiątych. Maupassant, France, Zola i Bourget budzili wtedy u nas największe zainteresowanie.

Ale profesor francuskiego szczególnie uwielbiał Pascala. Wybuchały dysputy między nauczycie-

lem a uczniem. Ten ostatni nawet się nie domyślał, że kiedyś zostanie tłumaczem „*Myśli*” i „*Provincjałek*”. Zasiłane ziarno miało po latach wydać bujne owoce.

Wydaje się jednak, że już wtedy inny jeszcze, mniej „*oficjalny*” mistrz wtajemniczał Tadeusza Zelenkiego (czyli przyszłego Boya) w uroki francuskiej literatury. Boy kilkakrotnie wspominał o pasjonującej go lekturze Sainte-Beuve'a, a zwłaszcza wielotomowych zbiorów jego felietonów, które nosiły nazwę „*Poniedziałków*” („*Causeries du Lundi*”). Otóż, gdy porównamy przekłady Boya z esejami Sainte-Beuve'a, uderzy nas analogia. Weźmy do ręki „*Wybór pism krytycznych*” Sainte-Beuve'a, przełożony i opracowany dla „*Biblioteki Narodowej*” przez prof. Annę Jakubiszyn-Tatar-kiewiczową. Kogóż tam znajdziemy? M. in. Rabalais'go, Montaigne'a, Moliere'a, Lasage'a, Rousseau („*Wyznania*”), Stendhala, Balzaca. Wszyscy, już przed 1922 rokiem, pojawiają się w „*Bibliotecze Boya*”. Na odwrót — nielubiany przez Sainte-Beuve'a autor „*Nędzników*”, Victor Hugo, nie cieszył się też zaufaniem naszego wielkiego tłumacza.

Dopiero w latach trzydziestych znać wywołanie z tego wpływu, zwłaszcza gdy chodzi o pisarzy, co do których wadziło smaku autora „*Poniedziałków*” nie mogło się rozciągać — gdyż zaczęli działać dużo później: myślę np. o Prouście czy Alfredzie Jarry.

Ojciec Boya to kompozytor Władysław Zelenki. „*Byłem wychowany w atmosferze sztuki, jednak nie wiem, jaki diabełek się tu umieszał; dość, że w momencie decydującym — wybrałem medycynę*”. Myślę, że tym „*diabełkiem*” mogła być przekora, a może i względy materialne, praktyczne. Otóż studia lekarskie dały Boyowi więcej niż można by się spodziewać: jasność i ścisłość (wcale nie do pogardzenia w pracy krytyka czy tłumacza), zdrowy rozsądek, szkołę myślenia. On sam z dobrotliwym uśmiechem auto-ironii wspominał czasy swej lekarskiej kariery. Nazywał siebie, robiąc aluzję do Moliere'a, „*lekarzem mimo woli*”. Jednak zdobył tytuł doktora w 1906 roku (już jako współpracownik „*Zielonego Balonika*”), wydał broszurę pt. „*Biura porady dla matek*”, napisał serię artykułów popularyzatorskich w kobiecym tygodniku „*Nowe Słowo*” i w „*Czasie*”, a nawet opracował uczone rozprawy „*O aglutynacji paciorkowców*”, „*O pojawianiu się myelocytów we krwi oseków*” itp.

Dla nas jest rzeczą ciekawą, że właśnie studia lekarskie zaprowadziły dwudziestokilkuletniego lekarza do Paryża. Otrzymał stypendium na ów wyjazd, musiał być niezłym i dość, mimo wszystko, pilnym medykiem. Ale jak się zwierza, dość rzadko uczęszczał w Paryżu na wykłady sławnej École de Médecine. Jeszcze rzadziej zjawiał się w prosektorjach. Cały prawie czas spędzał na włóczeniu się po Paryżu, zwłaszcza nad brzegiem Sekwany, czytaniu klasyków, szczególnie Balzaca — i słuchaniu piosenek.

BYŁ TO ROK 1902. Tadeusz Zelenki był w ścisłej komitywie z młodopolskimi pisarzami i malarzami. Przybyszewski i jego zwolennicy nie uwielbiali Francji; jeśli kogo uznawali to: Huysmansa, Baudelaire'a, Verlaine'a, Rimbauda (przeważnie w tłumaczeniach Miria-

ma). Pewnego dnia przyszedł Boy w odwiedziny do Stanisława Przybyszewskiego. Przypadkowo niósł pod pachą grubą tom „*Dialogów filozoficznych*” Renana. Na widok tej książki, pachnącej pozytywizmem, autor „*Śniegu*” dostał ataku szalonego śmiechu. Co więcej, zawołał swą kucharkę i wskazując palcem na owe „*Dialogi*” Renana — zawołał:

— *Kasiu, popatrz, co ten pan czyta!*

Kasia nie bardzo się orientowała, o co chodzi, ale ogarnięta falą wesołości, również chwyciła się pod boki i zanosila od śmiechu...

W 1902 roku, znalazłszy się nad Sekwaną, Tadeusz Zelenki mógł, na przekór zwolennikom Skandynawii i Niemiec — nie bez satysfakcji, jaką daje przekora, rozkoszować się pogodą francuskiej prosperity. Zanim poznał resztę Francji, ogarnął go Paryż.

W felietonie „*Pierwszy wieczór*” ogłoszonym na łamach „*Kuriera Porannego*” tak relacjonuje Boy swe pierwsze zetknięcie z francuską stolicą: „*...dla młodego chłopca przenieść się nagle w ciągu niewielu godzin z małego i cichutkiego szarego Krakowa do Paryża to była feeria, to było zanurzenie się w świat tajemnicy, baśni. Przybyłem późno wieczorem, zajechałem do hoteliku, gdzie wiedziałem, że mieszka mój znajomy i powinowaty, młody malarz. Nie było go w domu. Zostawiłem oczywiście kuferek i puściłem się na Paryż, po omacku. Zabrałem w gąszcz ulic wiodących ku Sekwanie, mając ledwo ogólne pojęcie o kierunku. Stabo oświetlone wąskie uliczki, sędziwe mury. Pusto, cicho. Naraz wyszedłem na wolną przestrzeń, owioną mnie chłodem wody, znalazłem się na wybrzeżu, skąd rozpościerał się czarodziejski pejzaż Sekwany w nocy, z jej arkadami mostów, wzruszającym drżeniem światła, odbijających się w wodzie, czarnymi masami nadbrzeżnych gmachów...*”

Ow hotelik, z którego Boy wyruszył na swą pierwszą wyprawę paryską, mieścił się przy rue Bonaparte, w owej szóstej dzielnicy Saint-Germain, która już poprzednio odegrała rolę w literackich stosunkach polsko-francuskich. Z rue Bonaparte blisko do długiego ciągu sklepów antykwaryjskich, rozmieszczonych nad Sekwaną. Tam Boy spędził długie godziny. (W odczycie wygłoszonym na Sorbonie, a ogłoszonym po francusku w tomie pt. „*W Sorbonie i gdzie indziej*” pisze Boy: „*Tam na Quai odbyłem jakby kurs francuskiej literatury. Był to jedyny zresztą, jaki kiedykolwiek poznałem*”). Na mostach mógł sobie niebawem powiedzieć: „*Jakże już kochałem ten baudelaireowski pejzaż zmroku, kamieni i światła!*”

Znamy także listę jego lektur. Czytał całymi dniami Balzaca, Diderota, Moliere'a. „*Raz, pamiętam, spędziłem cały dzień wiosny na jakimś skwerze, na przemian drzemając, gapiąc się, czytając „Cezara Birotteau”*. Pierwszy ów pobyt w Paryżu był więc bardzo ważny dla skrytalizowania się upodobań Boya: „*Czy może istnieć idealniejszy teatr marzeń niż tu, wśród tych mówiących kamieni?... Ileż to razy wówczas, przed laty, zmęczony chodzeniem, siadałem na imperialkę omnibusu i jechałem uszytko jedno gdzie, patrząc sennie na promieniowanie miasta, niby w kąpeli słonecznej na działanie słońca. To znów wieczór, co za rozkosz przecinać miasto z lewego brzegu na prawy omnibusem w trzy siwe konie — sławny Batignolles-Clichy-Odéon, robić zakręt koło Saint-Sulpice, patrzeć z góry na te tak dramatyczne wody Sekwany, przepychać się w trzy konie długą ulicą Richelieu, zanurzyć się na minutę w gwarze przecinanych bulwarów i już pięć się pod górę na Montmartre, zaglądając niemal w niskie antresole na tych wąskich, cudnych uliczkach!*”

Owe konne omnibusy przenoszą nas w jakąś epokę odległą, prawie balzakowską. Czytamy ze zdumieniem. Bo przecież Boy, urodzony zaledwie 5 lat po Wyspiańskim, 10 — po Zeromskim, znalazł się na pograniczu epok. Jego język i sposób patrzenia jest już całkowicie dwudziestowieczny, ale metryka urodzenia, czasami młodość, pierwszym zetknięciem z Francją sięga po schyłek poprzedniego stulecia. Do szybkiej ewolucji pojęć i wyobrażeń jakże się u niego przyczyniła odświeżająca kąpiel francuska.

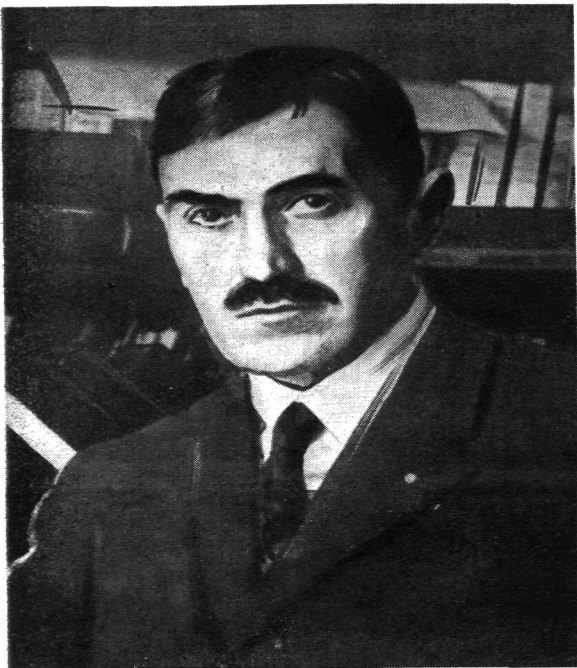
Zanim wrócił z owej pierwszej wyprawy — doznał jeszcze jednego olśnienia — piosenką. Gdy przyjechał nad Sekwanę w 1901 roku nie istniał już „*Chat-Noir*”, od 4 lat nie żył pierwszy założyciel tego teatryku, Salis. Lecz pewnego dnia przyjaciel Boya, znający Paryż jak własną kieszeń, dawno tu osiadły Antoni Potocki, wprowadził go do maleńkiej „*boite*” przy rue Champollion, w Dzielnicy Łacińskiej. Nazywała się wtedy „*Le Grillon*”, potem zmieniła nazwę na „*Noctambules*”; dziś mieści się tam kino.

„*Tam właśnie — wspominał Boy — za cenę jednego franka, zawierając już należność za piwo lub kawę, usłyszałem Paul Delmeta, Marcel Legaya, Gabriela Montoy, Numę Blesa, Wincenta Hyspę i innych piosenkarzy z Montmartre. Byłem zachwycony, oczarowany; odniosłem wrażenie, że jakaś zastona spada mi z oczu, że po raz pierwszy zobaczyłem świat, w taki sposób, jak go należy widzieć, odzwierciedlony w tej piosence tak uroczej, bogatej. Dziś jeszcze mógłbym powtórzyć z pamięci piosenki zasłyszane tego pierwszego wieczoru. Och, zachwycająca piosenka paryska, to w gruncie rzeczy ona dokończyła mojej edukacji, nostalgia, którą mi zostawiła w sercu, zdecydowała o biegu mego życia*”.

Mało zbadane są związki między ówczesną piosenką paryską a „*Zielonym Balonikiem*”. Pomyśl założenia sławnego kabaretu krakowskiego rzucił J. A. Kisielewski, również nostalgiczny, choć już bezpłodny i bezsilny wędrowiec paryski. W 1930 roku, w przedmowie do reedycji „*Słówek*” pisał Boy, że „*Balonik*” był „*pierwotnie pochodzenia malarzkiego raczej niż literackiego*” i „*naro-*



W 1937 roku Tadeusz Boy-Zelenki zasiadł w jury konkursu literackiego. Na zdjęciu od lewej: Jan Lorentowicz, Tadeusz Boy-Zelenki, Leopold Staff, W. Zawistowski (naczelnik w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) i prof. St. Adamczewski



Tadeusz Boy-Zeleński (1874—1941)

dział się przy „stoliku” malarskim w kawiarence opodal Akademii Sztuk Pięknych”. Podobnie wspomina w „Znasz-li ten kraj”. Ale to fakt, że przyszły autor książki o Moliere i założyciel Biblioteki tłumaczeń bardzo szybko stał się duszą „Balonika”, twórcą najgłośniejszych tekstów. Widocznie wrażenia paryskie miały dla niego ogromne znaczenie także i w tej dziedzinie.

TYMCZASEM zajmuje się Boy — czymś innym jeszcze. Zaczyna tłumaczyć. W XIX wieku — jak słusznie pisze — potrzeba przekładów z literatury francuskiej nie była w Polsce zbyt pilna. Wszyscy czytali i mówili w tym języku; tłumaczono, jak się ktoś wyraził, jedynie „dla wygody”. Boy wspomina, że za czasów jego dzieciństwa rozpoczynano w Polsce naukę francuskiego niemal tak wcześnie jak w epoce Montaigne'a. Ale pod koniec stulecia, zwłaszcza w zaborze austriackim i pruskim, sytuacja się zmieniła. Język niemiecki i wpływ kultury germańskiej przenikają za pośrednictwem szkoły, administracji i życia gospodarczego. Z wolna zaczynają się szerzyć naifalszysze poglądy. Nawet ci, którzy są z przekonania frankofilami, mimo woli ulegają kulturalnym oddziaływaniom Berlina, Monachium i Wiednia.

Boy przeciw tym niebezpiecznym jednostronnościom miał niebawem rozpocząć kampanię, z wielkim temperamentem i ogniem (co nie znaczy, by w tej dziedzinie był fanatykiem. W pierwszych tomach „Flirtu z Melpomeną” raz po raz wracają cytaty z Schillefa i Goethego.)

W 1909 roku (czyli w 12 miesięcy po pierwszym tomie „Piosenek i fraszek” Boya) ukazało się jego pierwsze tłumaczenie: „Fizjologia małżeńska” Balzaca. Potem, jak wyznawał, „przełożył „Mizantropa”, by w teatrze krakowskim zobaczyć swoją wielką miłość — molierowską Celimenę”. Od tej chwili opanował go szaleństwo. „Odsyłałem chorych, gdy byli (co prawda nie za często) tak niedelikatni, aby mi przeszkadzać, i zanurzyłem się w twórczości Moliere. W niespełna trzy lata przełożyłem całego Moliere...”. Gdy tę robotę ukończył, poczuł się zmęczony. Dla wytchnienia — żartuje — zabrał się do „Żywotów pań swawolnych” Brantôme'a, używając przy tym staropolszczyzny. Następnie, przez kontrast, zachwycało go surowe, „palące jak lód” piękno „Niebezpiecznych związków” Laclosa, a wreszcie — Rabelais.

Wtedy właśnie wybuchła pierwsza wojna światowa. „Mój wydawca był tym bardzo zmartwiony i czynił mi surowe wyrzuty” — żartuje Boy. Ale Rabelais — mimo wszystko — ukazał się i to w pięciu tomach. Tadeusz Żeleński, zmobilizowany jako major korpusu sanitarnego, został przydzielony do „Krankenhaltstelle” na dworcu krakowskim. Ow dyżur okazał się błogosławiony dla pracy przekładowej: „kalecząc niemieczynę w czasie urzędowania, improwizując w tym języku raporty medyczno-wojskowe, poświęcałem na rzecz mych „ulubionych robotek” — całą resztę czasu. Pod stosami papierzyków znalazł się zawsze na mym biurku mały tomik francuski, który ukrywałem jak uczeń, gdy z dali dochodził mnie kłótlivy głos szefa. Podczas gdy Niemcy bili się z Rosjanami pod samymi murami Krakowa, ja zanurzałem się z rozkoszą w tłumaczenie „Prób” Montaigne'a. Tłumaczyłem Kartezjusza w mym pokoiku służbowym pod takt wojskowej muzyki, grającej marsza pożegnawego dla pułków wyruszających na włoski front... Przełożyłem „Wielki testament” Villona w ciągu kilku jesiennych tygodni, w ohydny baraku, wilgotnym i ponurym, gdzie myszy się przechadzały na mym łóżku, podczas gdy deszcz rozpaczliwie bił o dach...”.

Najciekawsze, że tomy te wychodziły. I że w Krakowie, tak bliskim frontu, wyludnionym i przymierającym z głodu — znajdowały licznych nabywców. Co prawda, nic się prawie nie ukazywało nowego, na półkach księgarskich były pustki. Więc szeroka publiczność kupowała — jak

nowości — Diderota, Voltaire'a, Marivaux, panne de Laspinasse, Rousseau, Gautiera, a zwłaszcza Balzaca. Zaszczepiona dawka działała. W momencie zakończenia wojny Boy miał już w dorobku kilkadziesiąt pozycji przekładowych. W 1922 roku było ich już 68.

W tym roku ukazała się Boyowska „Antologia literatury francuskiej”, ze wstępem napisanym w listopadzie 1921 roku, gdzie Boy starał się dać krótki rys rozwoju francuskiego piśmiennictwa i ogólny pogląd na jego niezniszczalne wartości.

W latach 1922—1941 przekładał także: „Pieśń o Rollandzie”, La Rochefoucauld, Racine'a, Saint-Simona, Lesage'a („Turcaret”), Chamforta, Dumasa-syna, „Lorenzaccio” Musseta, Prousta, Gide'a, Alfreda Jerry.

Do 1939 roku ukazywała się „Biblioteka Boya”, obejmująca jego przekłady. Przechodziła różne koleje, pewien czas była — chyba na wpół fikcyjną — spółką. Przeważnie sam tłumacz dźwigał ciężar tej publikacji, nieraz kłopotliwy.

Z początkiem lat trzydziestych, zwróciwszy się do Boya z pewną prośbą, otrzymałem do Krakowa odpowiedź na kartce pocztowej, specjalnie (może dla zabawy) skomponowanej: widać tam było podobiznę Boya obok wysokiej sterty złożonej z tomów „Biblioteki”; sterta ta sięgała powyżej jego głowy. Gdy dziś o tej kartce myślę — odnoszę wrażenie, iż owa „Biblioteka” jakby „przytłoczyła” jej autora, przygniotła go swym ciężarem. By móc pokryć narastające z tego tytułu długi i zobowiązania, niemłody już pisarz pracował bez chwili wytchnienia, nieraz felietonami pokrywając koszty ulubionych przekładów.

Miałem okazję bliżej nieco zbadać sprawę jednego z przekładów Boya, pracując w 1950 roku w Teatrze Śląskim im. Wyspiańskiego nad „Mizantropem”, wraz z Romanem Zawistowskim, Władysławem Woźniakiem i Wilhelmem Szewczykiem. W niektórych wypadkach napotykałem na pewne nieścisłości, wynikające ze sposobu interpretowania tej pięknej sztuki; Boy w wielkim sporze między Alcestem (z jego moralnym maksymalizmem) a Filitem, zbytnio się przychylił w stronę sceptycyzmu. A jednak — ileż wspaniałych osiągnięć w tym przekładzie, ile twórczych wynalazków: mam tu na myśli rytm wiersza, oraz świetne formuły myślowe w rodzaju „handlarzy ukłonów”. Oglądałem potem wiele przedstawień tej sztuki, francuskich i polskich. Mogłem też porównać przekład Boya z nowymi. Wydaje mi się, że dawny tłumacz, zakochany już w 1912 roku w Celimencie, jest do tej pory, na razie, nieprześcigniony. To samo można powiedzieć o pierwszych tomach Prousta, o przekładzie Gide'a, o Mussecie, Lesage'u, Marivaux, Balzacu...

PIERWSZE przekłady Boya były opatrzone przedmowami romanistów. Ale podczas wojny 1914—1918 roku Boy — jak pisał — musiał zadebiutować jako „historyk literatury”. Powstała z tych szkiców książka o Moliere (na wiele sądów się nie zgadzam, polemizowałem z nimi, ale do dziś nie mamy na ten temat lepszej monografii). Zachowały wartość także eseje Boya o Mussecie, Balzacu, Beaumarchais, Stendhalu, Pascalu. „Nowe studia z literatury francuskiej” ukazały się w 1922 roku, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Wiele uwag o francuskim dramacie zawierają „Flirty z Melpomeną”. Tuż po pierwszej wojnie proponowano Boyowi katedrę literatury francuskiej, ale jej nie przyjął.

Warto wspomnieć epizod z 1922 roku. Boy został wtedy wysłany jako delegat Polski na międzynarodowy zjazd molierowski w Paryżu, z okazji 300-lecia urodzin twórcy „Mizantropa”. Któż mógłby korzystniej nas reprezentować, jak nie tłumacz całej twórczości molierowskiej, autor już licznych rozpraw o poszczególnych komediach, wyborny konferansjer, recenzent teatralny, który swą karierę w tej dziedzinie rozpoczął sprawozdaniem z „Tartuffe'a”. Ale polskie poselstwo w Paryżu zepsuło wszystko: fałszywie, niedbale poddyktowano nazwisko Boya, opuszczając znany powszechnie pseudonim Boya; wyszło z tego dzwactwo „Stanisław Żeleński, profesor Krakowskiego Uniwersytetu”. Nic nie zrobiono, by poinformować o Boyu i jego obecności francuskich molierystów. Boy opisał tę przygodę w kilku wyborowych felietonach. Kilka lat później dodał: „Prawdopodobnie najlepszym sposobem, by nie palnąć głupstwa — jest nie robić niczego. Ale dyplomacja nasza potrafi połączyć beczyność z robieniem nonsensów”.

Dopiero kilka lat później, i to dzięki inicjatywie francuskiej, naprawiono te zaniedbania. Zaproszono Boya do Francji, której rząd wynagrodził jego liczne zasługi przyznaniem orderu Legii Honorowej. Boy wygłosił wtedy (i w latach na-

stępnych) szereg odczytów po całej Francji, w znacznej ilości miast, a także na Sorbonie (gdzie go słyszałem). Przyjmowano go w „Cercle Littéraire”, (21.II.1927) i na bankiecie „Compagnons de Professions Intellectuelles” (21.III.1927).

Na pierwszym z tych przyjęć powiedział Boy żartobliwie, że „czytać książki napisane przez ludzi, z którymi jadło się obiad, tu ma całkiem niespodziewany smak”. A dalej: „Jestem zakochany we Francji od urodzenia, w Paryżu od 25 lat. A oto mówię do publiczności paryskiej, rozśmieszyłem Sorbonę, catowałem się z francuskim ministrem, jadłem obiad ze śmietanką francuską, ze słowami Paryża. Panowie, mogę już umierać w pokoju! Ale uspokójcie się — nie tutaj!”.

W 1925 roku reprezentował Boy wraz z Jarosławem Iwaszkiewiczem polski Klub Literacki na zjeździe Penklubów w Paryżu, gdzie się m. in. spotkał z Paul Valerym, Duhamelem, Benjamine Crémieux i Jules Romainsem. Pewne pismo francuskie (i to literackie) wymieniło wtedy Iwaszkiewicza jako reprezentanta kraju pod nazwą „Jarosławia”!

Inicjatorką przyjazdu Boya była założycielka stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne”, gorąca przyjaciółka Polski Rosa Bailly. Jak wiadomo, działa ona do dziś, mimo sędziwego wieku. Obecnie pisze nową książkę o Warszawie. Boy poświęcił pani Bailly piękny felieton pt. „Różyczka”, otwierający tom „W Sorbonie i gdzie indziej”. Przypomniawszy, jak świetną i skuteczną działalność na rzecz Polski rozwinięto to stowarzyszenie przed plebiscytem śląskim. W 1927 roku „Les Amis de la Pologne” była to już organizacja posiadająca sześćdziesiąt kilka dobrze działających filii prowincjonalnych. Jak dalece akcja ta była potrzebna, świadczą przykłady ignorancji francuskiej w sprawach Polski, które Boy notował w felietonie „Co o nas wiada?”.

— Czy teatry w Polsce grają sztuki francuskie? — zapytał pewien profesor.

— Owszem — odpowiadam — w tej chwili grają nawet „Szkołę żon” Moliere i „Święty gaj” Flersa.

— Czy po polsku? — spytał mnie ów profesor. Oniemiałem.

— A Szekspira się grywa?

— Owszem, bardzo dużo.

— Po polsku?

— Po chińsku — miałem ochotę odpowiedzieć.

Albo: „W pewnym niedużym mieście wywołał sensację mój frak, kiedy na zapytanie objaśniłem, że jest robiony w Warszawie, nie w Paryżu...”. Tym więc piękniejsza była akcja Rosy Bailly czy innego naszego przyjaciela, tłumacza i prozaika, Paul Cazina, autora uroczej noweli „Wigilia trzech panów Nowaków”, któremu Boy poświęcił w 1924 roku felieton w „Kurierze Porannym”.

W 1937 roku zajął się Boy sprawami polsko-francuskimi w inny jeszcze sposób. Napisał na zamówienie „Książnicy-Atlas” książkę o Marysienke Sobieskiej. Ta urocza „vie romancée” dotyka epizodu, gdy poprzez miłość sławnego Polaka i pięknej Francuzki nastąpiło zbliżenie dwóch kultur. Inicjatorką była królowa Maria Gonzaga, małżonka dwóch ostatnich Wazów, autorka pomysłu, by Wielkiego Kondusza lub jego syna osadzić na polskim tronie.

Listy Sobieskiego do kochanki, a potem małżonki, Marysienki, pisane mieszanym językiem francusko-polskim, świadczące o niewątpliwym zafascynowaniu naszego wielkiego rodaka modną wówczas francuską literaturą sentymentalną, określa Boy jako bardzo charakterystyczne zjawisko. Żartobliwie proponuje nawet, by Sobieskiego wybrać... na honorowego członka Penklubu.

WNOCY z 3 na 4 lipca 1941 roku gestapo aresztowało Boya, wraz z 23 profesorami Uniwersytetu Lwowskiego, z ich rodzinami i przypadkowymi gośćmi. Nad ranem rozstrzelano ich na stokach Góry Kadeckiej, w pobliżu ulicy Wóleckiej. 8 października 1943 „Sonderkommando 1005” odkopało grób rozstrzelanych, podpaliło stos ofiar, a popioły rozsiało po okolicznych polach... Śmierć Boya pozostawała więc w związku z jego miłością do Francji i jej literatury, której tyle sił oddał. W 25 rocznicę śmierci paryski „Le Monde” przypomniał postać Boya i jego los ostateczny. Ale jaka to szkoda, że nie doczekał się do tej pory publikacji ani przekład „Marysienki” dokonany przez Cazina, ani napisana przez samego Boya po francusku pogadanka o jego urzeczaniu Francją i Paryżem. Ani żadna inna jego książka!

TRÉCA

16 à 28, rue de la Mairie, 59, DOUAI

- Artykuły żelazne
- Artykuły gospodarstwa domowego
- Grzejniki elektryczne

Duży wybór elektrycznego sprzętu domowego



Zbieranie pocztówek to już nie tylko hobby inż. Rzeźniackiego, ale pasja

COLLECTIONNER les cartes postales est depuis quelque temps très à la mode. Cette passion a conquis les jeunes, mais non seulement... L'ingénieur chimiste Stanisław Rzeźniacki, résidant à Varsovie, collectionne les cartes postales depuis plus de 70 ans. Il a commencé à l'âge de 8 ans. Son appartement est un véritable musée. On peut y suivre l'histoire de cet imprimé qui a fait son apparition pendant la guerre de 1870, introduit par la censure militaire française qui désirait ainsi simplifier sa tâche. Une fois la guerre terminée, la carte postale se fraya vite un large chemin.

L'ingénieur Rzeźniacki possède plus de 100 000 imprimés de ce genre. Sa collection est très riche. Il a par exemple une carte postale française de 1870 avec l'annotation suivante faite par un soldat allemand: „carte postale militaire française, abandonnée dans les tranchées par l'ennemi pendant l'assaut de Mussy”.

En examinant la collection de l'ingénieur Rzeźniacki on peut s'instruire en géographie du monde et de Pologne, en histoire, en architecture, en ethnographie, en peinture, en sport. Il a entre autres 150 cartes postales de Sopot, 400 de Szczecin, plus de 1000 de Poznań, 1500 de Paris, 2000 d'Italie, plus de 5000 reproductions de peinture, une belle série de cartes postales japonaises, peintes à la main ou brodées, 24 cartes éditées au Vatican vers 1900 à l'occasion d'un pèlerinage polonais. La série la plus pauvre est celle de l'Australie, parce que notre héros n'y est jamais allé. Par contre l'Europe qu'il a traversée du nord au sud et de l'est à l'ouest est très bien représentée. Monsieur Rzeźniacki a également voyagé en Inde et au Tibet. Ses cartes postales en témoignent.

100 001 POCZTÓWEK INŻYNIERA RZEŹNIAKIEGO

KOLOROWE POCZTÓWKI bawią nas i uczą. Dzięki nim wymieniamy życzenia, poznajemy okolice, gdzie przebywają nasi krewni, znajomi, przyjaciele. Lubimy je wysyłać i cieszymy się, gdy je otrzymujemy.

Zbieranie pocztówek stało się ostatnio bardzo modne. Jest to hobby młodzieży, ale nie tylko...

W Warszawie przy ul. Mazowieckiej mieszka p. Stanisław Rzeźniacki. Z zawodu inżynier-chemik, z zamiłowania kolekcjoner pocztówek. Jego mieszkanie przypomina muzeum. Na ścianach stare obrazy, sztychy, medaliony, plakaty i pełno albumów. A w albumach kolekcje pocztówek. Pocztówki wypełniają również specjalnie do tego celu zbudowany mebel, przypominający kartotekę w wielkich bibliotekach. Co się kryje w szufladach i albumach? Łatwiej chyba byłoby wyliczyć to, czego tu nie ma.

Inż. Stanisław Rzeźniacki, starszy siwy pan, zbiera pocztówki od ponad 70 lat. Do zbierania pocztówek zachęcała go ciotka p. Jadwiga Borkowska z Poznania. Było to jeszcze w końcu XIX wieku, gdy jako 8-letni chłopiec uczył się w szkole.

Inż. Rzeźniacki pochodzi z Gniezna i mimo że od lat mieszka w Warszawie, zachował wielki sentyment do Wielkopolski.

Jest on żywą historią karty pocztowej, której w 1970 roku stuknie setka. — Przyszła ona na świat podczas wojny prusko-francuskiej w 1870—1871 roku w ramach środków obronnych walecznych Francuzów — opowiada inż. Rzeźniacki. — Do tego czasu wymieniano się korespondencją listowną. Na pomysł zastosowania pojedynczych kartonowych kartek dla celów korespondencyjnych między armią a zapleczem upadła cenzura francuskiej poczty polowej. Chodziło bowiem tylko o wysłanie rodzinie wiadomości z frontu, mniej więcej następującej treści: „Zyje, jestem zdrow, pozdrawiam, myślę o Was, serdeczności. Do zobaczenia”. Odpadło składanie kart papieru, kopertowanie, klejenie, no i cenzura miała ułatwione zadanie.

W ten sposób narodziła się karta pocztowa. Najpierw w czasie zawieruchy wojennej, a potem w czasie pokoju zaczęły wędrować drogą pocztową: Carte postale — Postkarte — Postcard — Cartolina postale — Do-



PONIĄTKOWSKI

Ta karta, przedstawiająca księcia Józefa Poniątkowskiego, została wydana przez salon malarzy polskich w 1902 r.



FERDINAND FOCH

Marszałek Polski — Maréchal de France

Ferdinand Foch — marszałek Francji i Polski. Karta ukazała się w małym nakładzie, kosztowała przed wojną 100 zł

pisńnice — Levelezó Lap — Odkrytka. Takich odkrytek ma inż. Rzeźniacki 100 001. Teraz chyba już więcej, bo był na urlopie w Rabce i zaraz po powrocie pokazał nam nowy album pocztówek z tego kurortu.

Zbiory tego kolekcjonera są ogromnie bogate. Posiada on m. in. kartę francuską i odrębną adnotację żołnierza niemieckiego napisaną ołówkiem:

Fransösische Feld postkarte, beim Sturm auf Mussy in den verlassenem feindlichen Schutzengraben aufgefunden

(Francuska karta poczty polowej, znaleziona w okopach opuszczonych przez nieprzyjaciela podczas szturm na Mussy).

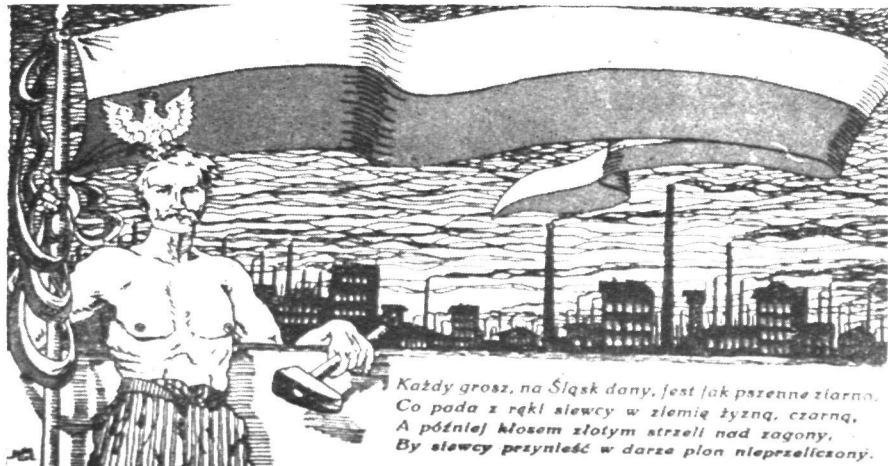
Ten francuski wynalazek niezwłocznie przyjęli Niemcy i już w 1871 roku ukazała się seria widokówek Berlina. Carten en franchise szybko przekształciła się w widokówkę. Ten wynalazek podchwyciły inne kraje i tak zaczęły się mnożyć i krążyć po świecie

widokówki. Producenci prześcigali się w pomysłach.

Oglądając zbiory inż. Rzeźniackiego, można pogłębić swoją znajomość różnych dziedzin. A więc poznać geografie świata, geografie Polski, historię, architekturę, historię sztuki, etnografię, malarstwo, sport.

Są tu polskie zabytki Gdańska sprzed pierwszej i drugiej wojny światowej, 150 pocztówek z Sopotu, 400 ze Szczecina, 250 z Torunia. Ze stolicy Wielkopolski — Poznania ponad 1000, z Wrocławia około 700, z Krakowa — 800, z Podhala i Tatr kilkadziesiąt. Pocztówek z widokami Paryża 1500, z Włoch 2000. O cokolwiek zapytujemy inż. Rzeźniackiego, okazuje się, że ma w swoich zbiorach. Samych reprodukcji malarskich jest tu około 5000. Ma także rzadką serię kartek historycznych Artura Szyka, małych arcydzieł sztuki typograficznej, wydrukowanych przed wojną w Drukarni Narodowej w Krakowie. Posiada także polsko-amerykańską serię pocztówek z Monte Cassino. W zbiorach inż. Rzeźniackiego są nie tylko drukowane pocztówki, ale nawet haftowane i ręcznie kolorowane. Te ostatnie to piękna seria japońska. Oglądaliśmy również serię 24 pocztówek wydanych w Watykanie około 1900 roku dla pielgrzymów polskich przybywających do Rzymu. Jest tu także pełny cykl obrazów Grottyrowskich o tematyce Powstania Styczniowego. I inne powstania polskie są

W zbiorach inż. Rzeźniackiego poważny dział stanowią pocztówki patriotyczne „Každy grosz, na Śląsk dany, jest jak pszenne ziarno...” — głosi napis na jednej z pocztówek z serii poświęconej plebiscytowi na Śląsku w 1920 roku



Každy grosz, na Śląsk dany, jest jak pszenne ziarno, Co pada z ręki słewcy w ziemię żyzną, czarną, A później kłosem złotym strzelił nad zagony, By słewcy przynieść w darze plon nieprzeliczony.



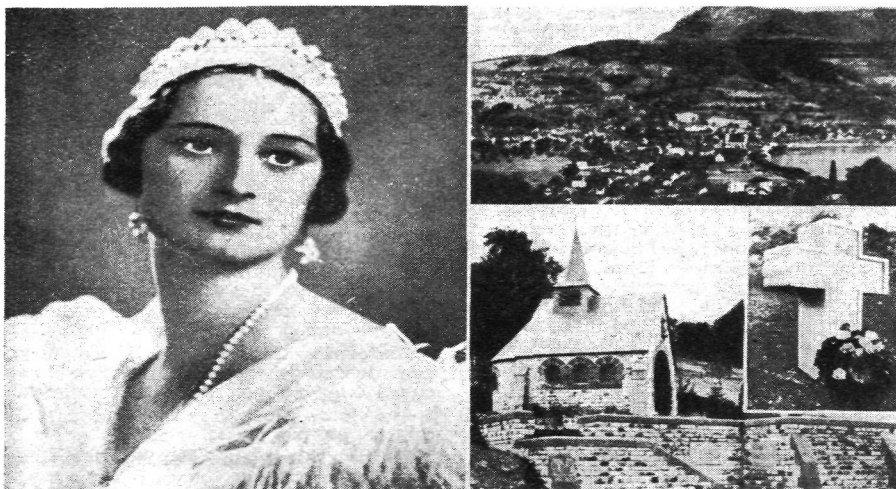
ROTA.

Nie rzucim Ziemi, którą nasz rod, Nie damy przegranej Mławy, Polska my Naród, polska my i siła, Krótki Szczyt, Szczyt Polski, Nie damy, ty nas zwyciężył wrog, Tak nam dopomóż Bóg!

Do traw, nieśmiertelny kłosek, z tył, Bronie, broniąmy, Ducha, Aż się rozpadnie w proch i pył, przyczajmy, zwyciężymy, Twierdzą, nam, bronią, kartę, przód, Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie, niemcy, pluć nam w twarz, Nie drzeć, nam, granic, Ogrzy, wstanie, bufor, nasz, Duch, będzie, nam, bronią, Pójdziem, ty, zagrzem, Złoty, Ród, Tak nam dopomóż Bóg!

MARJA KONOPNICKA



W tragicznym wypadku, 29 sierpnia 1935 r. w Righi, w Szwajcarii zginęła belgijska królowa Astrid. Na miejscu wypadku wznosi się pamiątkowy krzyż

reprezentowane w tych przebogatyh zbiorach. Specjalne albumy ten kolekcjoner poświęcił Ziemiom Odzyskanym, historii Polski, Milenium, historii miast i historii dwudziestolecia Polski Ludowej.

Mimo kilkakrotnych wizyt, nie prześlądnęliśmy czwartej części zbiorów.

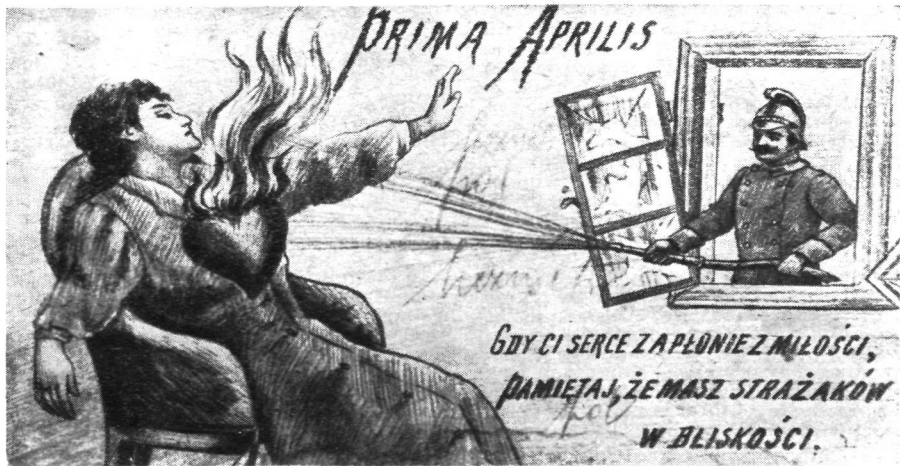
Najmniej widowiskowa jest z Australii, bo tam nie był. Natomiast bardzo bogato reprezentowana jest w zbiorach Europa, którą dokładnie zwiedził, oraz pamiątki z wypraw do Indii i Tybetu.

— Jako obywatel Wielkiego Księstwa Poznańskiego po wybuchu I wojny światowej internowany byłem w Warszawie. Potraktowano mnie jako jeńca cywilnego i zesłano na Sybir — opowiada o swoich dziejach. — Tam, tułając się i wędrując po Azji, spędziłem 18 lat. W 1932 roku powróciłem do Kraju i pracowałem nad udoskonaleniem własnych wymalazków w dziedzinie chemii, które opatentowałem. Teraz jestem już na rencie i zajmuję się tylko moimi pocztówkami.

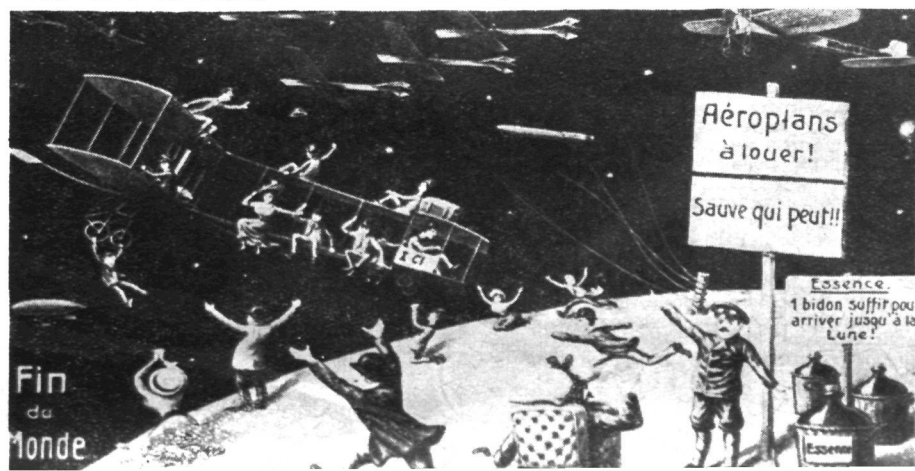
Naszą uwagę zwróciła karta pocztowa z kartonu koloru beże z widokiem placu Vendome. Dawniej drukowano karty pocztowe typu dokumentalnego. Dzisiaj więcej jest rozmaitych kart okolicznościowych, świątecznych, noworocznych, imieninowych.

Karta pocztowa nie tylko bawi i uczy, ale ułatwia życie. Ileż to razy zamiast napisać długi list korzystamy z karty pocztowej?

Poniżej: jedna z zabawnych kart, jakie wysyłano kiedyś na Prima Aprilis



A oto inna zabawna karta przedstawiająca „Koniec świata”. Ostatnio ukazuje się coraz więcej kart okolicznościowych. Pocztówka-dokument — zanika



Z tej okazji powstał sonet Ignacego Balińskiego, zatytułowany „Do karty pocztowej”.

„List by trzeba napisać...
List! Ale czyż warto
Drgnienia jaźni oblekać
w zdań wyblakłych wióry?
List to forma przeżyta,
strzęp literatury;
Hańba duszom w rozłące
słowa mierzyć kwartą.

Kilka wyrazów starczy;
choćby je zatarto.
Nic nie szkodzi: winieta,
sam adres u góry.
Będą symbolem myśli mej.”

Bożek Merkury
Podstuchał te zwierzenia i
— stałaś się karto!
I zwyciężasz! Przed Tobą
koperta i ćwiartka.
Występują, jak liście,
tak spadają listy;
A ty już się w dzieł sztuki
wkręcasz towarzystwo.

Lecz gdy tak w lśniącej tusce
mkniesz, by rzeka wartka
Czy wiesz, jaki przed tobą
kroczy w dali mglistej
Sojusznik? — Wielkie, ciężkie,
potworne lenistwo!

Wanda Krasowska



Dyrekcja Stanisław BRONIARZ — Tłumacz Przysięgły
4, rue des Ponts de Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05
Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”

załatwia:

- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE i BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju PO KORZYSTNYM KURSIE — za 100 franków otrzymuje odbiorca 1.440 złotych
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych warunkach
- TŁUMACZENIA urzędowe, SPRAWY SĄDOWE, porady prawne oraz wyrabianie dokumentów podróży i wiz.

PODRÓŻE ZBIOROWE DO POLSKI
Wagony bezpośrednie do POZNANIA i WARSZAWY
WROCŁAWIA i KRAKOWA

Wyjazdy w okresie zimowym odbywają się w każdą sobotę
z LILLE, VALENCIENNES, St.-QUENTIN-AULNOYE,
PARYŻA i METZ

Możliwości wyjazdów indywidualnych przez cały rok do wszystkich krajów.

BANQUE ROY

64, rue Faidherbe — LILLE

- ZAKUP I SPRZEDAŻ ZŁOTA (ANONIMOWO)
- GIEŁDA (BOURSE)
- WYMIANA OBCYCH WALUT (CHANGE)

Nasz specjalny Oddział Nieruchomości załatwia sprawy:

- POŻYCZEK
- KUPNA I SPRZEDAŻY DOMÓW

LION DES FLANDRES

“Chez Léon”
LEON ZWOLIŃSKI

7, Place des Patiniers, 59, Lille Tél. 55.16.39

- POTRAWY PRZEDNIEJ JAKOŚCI
- ORYGINALNE POLSKIE TRUNKI WYBOROWE
- RENDEZ-VOUS POLAKÓW

L'HOTEL DES VOYAGEURS

Właściciel JAN KURYS

8, Place de la Gare-28, rue du Priez
59 LILLE Tel.: 55.41.46

Wygody — Centralne ogrzewanie
Pokoje słoneczne — obsługa polska

Wigilia na SAMPOLU

ZE
WSPOMNIENIEM
STAREGO
EMIGRANTA

Wiktor Maciejewski

NA SPĘDZENIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA w areszcie złożył się dziwny zbieg okoliczności. Było to w pierwszych latach masowej emigracji zarobkowej do Francji, w okresie międzywojennym. Pracowałem wtedy w Lecluse w okolicy Douai, dokąd ścigałem z Polski Janka Boratyńskiego, który po ukończeniu kaliskiego gimnazjum nie wiedział co ze sobą począć. Przyjechał i pracował jako robotnik w browarze, a że już obaj stanowiliśmy towarzystwo wzajemnej pomocy, więc kiedy po roku przeniósł się do Paryża, po paru miesiącach przysłał mi lakoniczne zawiadomienie: Teren gotowy — przyjeżdżaj.

— Zostań jeszcze z nami, święta z pasem. Pojedziesz po Nowym Roku — radzili mi bliscy i przyjaciele. Zdecydowałem jednak jechać. Ciągnęło mnie w nowe i nieznanne.

Zajechałem więc bez uprzedzenia do hotelu w Dzielnicy Łacińskiej, w którym mieszkał Janek. Ale go nie zastałem. Od podnieconego hotelarza dowiedziałem się, że wczoraj wyrzucił mego przyjaciela na ulicę, co również i ze mną zaraz uczynił. Postąpiłem bezradnie na chodniku przed hotelm, nic nie rozumiejąc, po czym wziąłem walizę i ruszyłem przed siebie, by znaleźć jakiś inny hotel. Dopędziła mnie wtedy pokojówka hotelowa i wyjaśniła:

— Wczoraj była tu policja, przeszkalił pokój, nagadali hotelarzowi, więc gdy Jean przyszedł wieczorem do hotelu, gospodarz wyrzucił go na bruk.

Dopiero w jakiś czas potem dowiedziałem się o przyczynie: Janek zapisał się do wyższej szkoły nauk politycznych i ekonomicznych, pracował zarobkowo, a że już nieźle mówił po francusku, pomagał dodatkowo w Sekcji Polskiej francuskich związków zawodowych CGT. Sekcja zaczęła go wysyłać w teren na zebrania francusko-polskie, na których wygłaszał okolicz-



nościowe przemówienia. Nie podobało się to policji, która z tego powodu przeprowadziła rewizję w hotelu i wszczęła dochodzenia.

Na razie podziękowałem dziewczynie, poprosiłem, by powiadomiła przy okazji Janka o moim przyjeździe i obiecałem, że przyniosę jej mój adres, gdy tylko znajdę jakieś mieszkanie.

Znalazłem pokój po drugiej stronie Sekwany tuż obok magazynu Bazar de l'Hôtel de Ville, przy rue du Temple i dyskretnie powiadomiłem o tym pokojówkę. Minęły dwa dni a Janka jak nie ma, tak nie ma. Ponieważ trochę dalej znajdowała się dzielnica Saint-Paul (Sampol — jak mówili u nas Rodacy), w której roilo się od Polaków, włączyłem się tam od pierwszego dnia w nadzieję uzyskania o Janku jakichś wiadomości. Stąd trafiłem do biura Związku Robotników Pol-

skich pod zarządem znanego działacza emigracyjnego Stefana Rejera i sekretarza Piotra Kalinowskiego. Poniósł mnie dalej do Zamojskiej, czyli do Biblioteki Polskiej, gdzie umieszczano „w obowiązkach” dziewczęta polskie i dawano różne zajęcia naszym robotnikom, przeważnie na roli. Ale nikt nie potrafił mi nic powiedzieć o Janku.

ZBLIŻAŁA SIĘ WILIA, usłużyli poradzili, abym poszedł na pasterkę do Zakładu św. Kazimierza albo nazajutrz do kościoła polskiego na rue Saint-Honoré, gdzie może natknę się na przyjaciela.

Tradycja — tradycja, ale jednak przyszan się, że sam w tym wielkim mieście czułem się bardzo nieswojo, więc po różnych tarapatkach przejazdowych w metrze byłem już o północy w kaplicy Zakładu dla Starców i Sierot. Zastałem tam sporo ludzi. W ciemnej kaplicy i później przy wyjściu nie spotkałem, niestety, żadnej znajomej twarzy. No, może spotkam go jutro w kościele, pocieszałem się. Nie przypuszczałem, że jutro spędzę na cementowej podłodze w areszcie.

Po rozejściu się ludzi wykalkulowałem, że idąc wzdłuż Sekwany dojeżdżę do katedry Notre-Dame de Paris, a stąd już bliźutko do mego hotelu. Moje wyliczenie było słuszne, ale, rozpoznawszy dom Biblioteki Polskiej na wyspie Saint-Louis, zbroczyłem i wszedłem w dzielnice Sampolu. Zaglądałem ciekawie przez okna do jednej, drugiej i trzeciej kawiarenki. Patrząc jak to tu wygląda, jak się ludzie bawią. W pewnej chwili usłyszałem głos polskiej koledy, przyspieszyłem przeto kroku i podążyłem w jego kierunku, aż zatrzymałem się przed domem pod numerem 10 rue Fourcy, o pozamykanych okiennicach. Jego zewnętrzny wygląd, raczej ponury, nie wskazywał, by mieściła się w nim jakaś kaplica. Spiew zamilkł... ale gdy wszedłem do ciemnej sionki znów buchnęła głośno kolęda „Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan Niebiosów obnażony...” Pchnąłem klamkę i skamieniałem w szeroko otwartych drzwiach. Z osłupienia wyrwał mnie głos:

— Wlaźcie szybciej, bo aniołki dostaną grypy!

Zamknąłem za sobą drzwi i stałem dalej ogłupiały patrząc na niezwykle widowisko. Nieduża salka wypełniona dymem papierosów; tuż z lewej bufet, dalej stoliki, a przy stolikach zastawionych szklankami i butelkami rozsiadli się mężczyźni; na kolanach kilku z nich siedziały aniołki w tak przejrzystych strojach, że przez chwilę zdawało mi się, że znalazłem się w raj. Sądząc po śpiewie większość rodzaju męskiego stanowili Polacy.

— Tyś chyba pierwszy raz w burdelu! — ocucił mnie ktoś rzuconą uwagą.

— Urządźmy mu chrzest! — zachotał inny.

Wśród śmiechu postąpiłem parę kroków szukając wolnego miejsca i mimo zaprosin grubawej i nie pierwszej młodości nimfy, usiadłem przy innym stoliku, do którego zapraszał mnie również sympatyczny, może trochę starszy ode mnie facet, siedzący przy ładnej szatynce o podłużnej twarzy i ramionach otulonych w niebieski woal.

— Siadaj! Mnie na imię Mietek, jej Janka, a tobie?

— Wik — odpowiedziałem, ściskając wyciągnięte dłonie i usiadłszy patrzyłem niepewnie na pierwszą Polkę, spotkaną w paryskim domu publicznym.

Nie ma sensu wałkować naszej pogawędki. Muszę tylko wyjaśnić, że Mietek pochodził z Piotrkowa i od dwóch lat pracował w Paryżu jako sztukator. Janka wywodziła się z Zagłębia Dąbrowskiego i jakoś dziwnie nie pasowała do tych czterech ścian zadymionej salki. Może dlatego, że jej wielkie, zielone oczy biegały lekliwie po otoczeniu, a przy tym jakby nikogo nie widziały. Historia Janki? — Jak wiele podobnych: łobuz, kanciarz usidlił dziewczynę i zmusił do nierządu; pragnęła się stąd wydostać. On siedział w więzieniu, o ile pamiętam, zamieszany w jakąś aferę typu — jak to wtedy, niezbyt pochlebnie o nas mówiono — „bandits polonais”.

Byłem przy pieniądzech, więc na stoliku przewinęła się jedna, druga i trzecia butelka szampana. Bawiono się wesoło. Nastrój był świąteczny. Mójmy gawędzili, inni dowcipkowali, a jeszcze inni śpiewali koledy i nie koledy. O przyjemnościach innego rodzaju nikt nie myślał i rzadko szedł na piętro.

Nad ranem weszło gromadnie kilku młodych dobrze podпиты Francuzów i jak to z nimi nieraz bywa, jak koguty poczęli doskakiwać do tych, którzy podkpiwali sobie z ich zawodackiej fantazji. Siedzieliśmy niewiele zwracając uwagi na sprzeczkę i przystawianie nosa do nosa. Szeffowa starała się rozproszyć gromadzące się chmury, ale piorun uderzył mimo mej woli przeze mnie. Jeden z przybyłych oderwał się od swej paczki, podszedł śmiało do Janki, schwył ją za rękę, wskazując schody, rzekł szorstko:

— Viens, en-haut!

Dziewczyna wyrwała mu się gwałtownie i jakby zawstydzona moją i Mietka obecnością, zawoiała:

— Non, et non!



Następstwa w tych okolicznościach są zawsze do siebie podobne: zainteresowanie i sprzeczkę przeniosły się do naszego stolika. Po chwili oliwkowy gość, poparty słownie przez zarządzającą, znów rzucił się w stronę Janki. Zagroziłem mu drogę, za co trzepnął mnie pięścią w górne ramie, bo odchyliłem głowę. Dalej, to jak „bohaterskie” wyczyny wojenne, są już aktem instynktu: pamiętałem tylko, że moja pięść trafiła oliwkową gębę w szczękę, że w tym samym ułamku sekundy moja lewa noga podstała mi się z tyłu i jak kłoda zwałił się na ziemię. Potem był krzyk kobiet, przekleństwa, okładano się pięściami; waliłem i ja tych, co mnie waliłi. Stoliki wywracały się w podmuchu zawieruchy, tłuczone szkło brzęczało pod nogami, aż zgasa ostatnia żarówka, którą rozbito. W ciemności ktoś wołał po polsku:

— Chłopy! policja, uciekać!

Kto mógł, starał się wydobyć na zewnątrz; ja już nie zdołałem; oślepiło mnie światło latarki elektrycznej, a w głowie huknęło od uderzenia gumowej pałki.

Wrzucono mnie, jak i innych, do panier à salade, wyładowano w pobliskim komisariacie i zamknięto z innymi w zimnym areszcie, gdzie mnie już nerwy żupełne opuściły. Usiadłem pod ścianą wstrząsany dreszczami idącymi od posadzki; słyszałem tylko, że ktoś wymyślał, komus robiło się niedobrze z przejedzenia i picia, ktoś z jednej i drugiej strony przytulał się do moich ramion...

Gdy się obudziłem, przez zakratowane okno przedzierał się jasny dzień. Oparty o ścianę siedziałem między dwoma chrapiącymi dryblasami, z powykrecanymi do tyłu krawatami, które podtrzymywały oderwane kołnierzy-

ki. Ja też wyglądałem bardzo ubogo, ale portfel z pieniędzmi czułem pod pachą.

Jakoś wszyscy poczęli się budzić, nawet z humorem, i rozglądać się. Było kilkunastu sponiewieranych jak ja pijaków, parę kobiet, ale z jakiejś innej przyczyny. Nie było ani Mietka, ani Janki, ale rozpoznałem wśród pacjentów izby aresztanckiej oliwkowego Francuza. Potem potworzyły się grupki zainteresowań, grupki narodowościowe; następnie ktoś zaśpiewał, ktoś żartował, komus znów zrobiło się niedobrze po wczorajszej kolacji. I było nawet wesoło, aż policjant z drugiej strony drzwi musiał nas uspokajać.

Radośnie zrobiło mi się na duszy, gdy doszedł do mnie oliwkowy Francuz i klepiąc po ramieniu stwierdził:

— Alors, mon vieux, on a fait les quatre cents coups!

Każdy język ma swoje specyficzne określenia. Kiedy parę lat temu jakaś polska reporterka przetłumaczyła tytuł filmu jako czterysta uderzeń, śmiałem się, bo i ja wtedy z trudem zrozumiiałem, że quatre cents coups, to nie czterysta uderzeń pięścią w domu publicznym, lecz wszelkiego rodzaju szaleństwa.

Doświadczeni radzili jak się zachować, jak tłumaczyć na przesłuchaniu. Może właśnie dlatego, a może dlatego, że miał zakłócony spokój świąteczny, rozziószczonego urzędnika policyjnego po spisaniu protokołów wysłał nas jako niewinne baranki już o szarówece do wszystkich diabłów.

Na ulicy czekał na mnie z kolegami mój przeciwnik. Skurczyłem się w ramionach, posądzając go o napastniczy odwet. I znów paru Rodaków, w imię solidarności narodowej, wsparło mnie swoją obecnością. Ale nie podobnego. Wieczór skończył się kolacją w restauracji włoskiej, gdzie nas zechciano przyjąć. Rozeszliśmy się późną nocą, całując się jak rodzeni bracia po długiej rozłące.

Tak minęła wigilia i święta Bożego Narodzenia.

I tu kończy się pierwsza część mego opowiadania.

Ciekawym słuchaczom pokrótce opowiem jednak i następny, więcej uczuciowy rozdział. Jego główni aktorzy może nawet jeszcze żyją na drugiej półkuli świata, a może jak miotane wiatrem liście, szczęśliwi już gdzieś w bezimiennym mrowisku ludzkim.

ODNALAZŁEM Janka Boratyńskiego, który od paru ładnych lat spoczywał snem wiecznym na cmentarzu Polaków w Montmorency. Zmarł jako dyrektor Banku PKO w Paryżu. Otóż kiedy odnalazłem Jankę, znalazłem wkrótce i pracę. Ale kiedy chandra znienacka chwyciła mnie za gardło i nie wiedziałem co ze sobą począć, zdawało mi się, że to zielone oczy z owej wigilijnej przyczyny budzą ten niepokój, chociaż przemysłny głos rozsądku wołał: „Co ty, idioto, znów marzysz o tej...”

Nie wytrzymałem i po miesiącu wszedłem ostrożnie do znanego pod dziesiątką lokalny i nieostrożnie zapomniałem właścicielkę o Jankę. Przyjrzała mi się uważnie i nagle jak szalona poczęła krzyżeć:

— Police, police! Attrapez le bandit polonais!...

Kogoś tam w sionce przewróciłem, kogoś gwałtownie potrąciłem na ulicy, a nazajutrz opuściłem dzielnicę Sampolu i przeniósłem się w okolice Place d'Italie, gdzie zresztą dostałem pracę.



I później jeszcze, choć mój rozsądek drwił sobie ze mnie, szukałem środowisk polskich, zajmując się nawet tak zwaną pracą społeczną. Kto wie, może...

I stało się. Pewnej niedzieli przed kościołem polskim ktoś podszedł do mnie z tyłu, poklepał mocno po plecach i zawołał:

— Te, kumpel spod dychy, jak się masz!

Nie poznałem, ale był to jeden z kołędników z owego wieczoru wigilijnego na Sampolu.

W narożnym bistro przy aperitiewie odżyły wspomnienia. W pewnej chwili mój kompan mówi:

— A wiesz, że ten wariat, no, pamiętasz, ten gipsiarz, no jak mu tam...

— Mietek — wyszeptalem drżąc.

— Tak, tak, ten Mietek, wiesz, ożenił się z Janką i mieszka w Fontenay-sous-Bois w pobliżu Paryża.

Bagatelką było dowiedzieć się o adres.

W następną niedzielę, w piękne słoneczne popołudnie dzwoniłem do skromnego domku w ogródku. Wyszła ona. Popatrzyła na mnie chwilę swymi zielonymi oczami, a potem zawróciła, wpadła do mieszkania i poczęła wołać:

— Mietek, chodź, chodź, przyszedł Wik!

— Jaki Wik? — usłyszałem jego głos.

Powitaliśmy się jak dobrzy przyjaciele. On i ona byli jednak jacyś onieśmieleni, jakby zażenowani moją obecnością. A gdy wieczorem odprowadzał mnie do tramwaju, opowiedział:

— Gdy światło zgasło, cisnąłem się już z nią do drzwi. Już nadjeżdżała policja. Zawiozłem ją do siebie i została. Obecnie jest moją żoną.

Spojrzałem nań pytająco.

— Tak, żoną prawdziwą... ślubną.

Nie szukał mnie, bo zdawało mu się, że to wstyd mieć żonę z taką przeszłością.

— Gdybyś wiedział, jaki jestem szczęśliwy, jaka ona zaradna, gospodarna — mówił mi następnym razem. Czulo się to zresztą pod ich dachem.

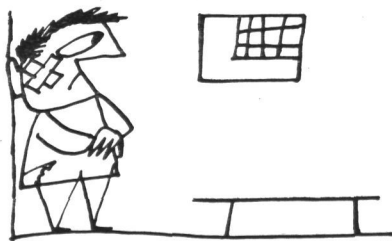
Cóż, rozsądek nie miał powodu do czynienia mi zgryźliwych uwag. Przebolełem żłudę i cieszyłem się nawet ich szczęściem, a może więcej jej szczęściem.

Mówią obcy, że Polacy są skłóconym narodem, zazdrosnym i plotkarskim. Wiele racji. Tamtejsi polscy sąsiedzi rozbili naszą przyjaźń.

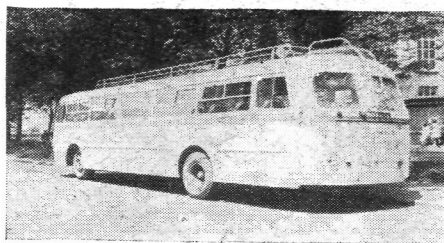
Na ilustrowane karty z Lyonu i list, nie odpowiedzieli. Gdy po dwóch czy trzech miesiącach — już nie pamiętam — zadzwoniłem u furtki jak dawniej, wyszedł jakiś starszy mężczyzna i zapytany wykrztusił po francusku, że Rzeszutko, bo tak się Mietek nazywał, wyjechał z żoną do Ameryki Południowej.

Tylko od sąsiadki, Francuzki, dowiedziałem się, że Janka płakała, gdy Mietek twierdził, że to ja rozniosłem po polskich sąsiadach, że jego żona jest właśnie taka. Wywieźli z sobą niesłuszny do mnie żal.

Ech, cholerny świat.



DOPOWIEM CI, Czytelniku, że dziś znikła już prawie ta część dzielnicy Sampolu, dzielnicy małych, zaszczurzonych hotelików. Pobudowano nowe domy, odsłonięto zabytki architektury. Niewiele zostało z owych lat. W restauracji u „Jana” spotkałem jeszcze po latach jednego z kołędników, ale dom pod numerem 10 stoi, przerobiono trochę fasadę parteru i — o ironio losu! — jest tam lekarska przychodnia dla matek.



AUTOKARY LUKSUSOWE

wynajmuje na całą Europę — w tym również do Polski

firma: **J. MAJCHER**

3, route de Lens — 62, HULLUCH — Tél. 19

- ◆ Jeśli wybieracie się w podróż grupowo
- ◆ Jeśli wybieracie się na wycieczkę

Podróżujcie wozami firmy

TRANSPORT EN COMMUN LENSOIS

L. BAUVIN

8, Place de la République
Autokary luksusowe

62, LENS tél. 28-06 43



LENS

*Najlepiej
i najtaniej
kupisz*

**W DOMU
TOWAROWYM
NOBAL
9, RUE DE PARIS
62, LENS**



**AL
P
E
R**

*Największy
specjalista*

**gotowej
ODZIEŻY**

58,60 rue de la Gare
62, LENS

Dogodne
warunki
płatności

**STATION
ELECTRO-DIESEL**

- dynamo
- startery
- akumulatory
- pompy wtryskujące
- wszelkie przybory elektryczne
- części zamienne Diesla

Firma

A. LEPRAND

12 - 18, avenue Van Pelt
LENS (P. de C.)

tél. 28.36.80 i 28.36.14

„Au tailleur de l'Alouette“

HERBAUT-DENNEULIN

**UBRANIA NA MIARĘ
męskie i damskie**

Niedościgniona jakość

Rewelacyjne ceny

**CENTRALA
62, rue de l'Alouette
ROUBAIX**

SKLEPY

PARIS—130, rue Lafayette

**LILLE—27, rue des Ponts
de Comines**

DOUAI—65, rue de Paris

LENS—20, rue de la Paix

**DUNKERQUE—2, rue de
Soubise**



Aleksander Dumas — syn (1824—1895)



Ludwika Chopin-Jędrzejewiczowa (1807—1855)

JAK TAJEMNICA INTYMNEJ MIŁOŚCI UTKNĘŁA W „TRÓJKĄCIE CESARZY“ GRABIEŻCÓW

JEST TAKIE MIEJSCE w Polsce, które każdego dnia mijają setki tysięcy ludzi autami, pociągami elektrycznymi i pieszo, nie zwracając nań zupełnie uwagi, podczas gdy kiedyś każdego przy nim zatrzymywano. Z którejkolwiek nadchodził strony. W tym bowiem miejscu zbiegały się granice trzech grabieżców Polski — Prus, Rosji i Austrii. Zwano to miejsce „trójkątem trzech cesarzy”. Znajdował się on pod Mysłowicami, naprzeciw Modrzejowa, który dzisiaj jest jedną z dzielnic Sosnowca. Dwie Przemsze — Czarna i Biała — zdążając ku Wiśle łączą się tu w jeden nurt, zwany dalej Przemszą. W miejscu połączenia tworzą trójkąt. W jego środku usadowiła się po trzecim rozbiore, a następnie wróciła po wojnach napoleońskich, carska Rosja, prawy brzeg Czarnej Przemszy i dalej od połączenia obu rzek zajmowały od chwili zagrabienia Śląska — Prusy, a lewy Białej Przemszy i lewy Przemszy — od 1846 roku Austria, od chwili upadku Rzeczypospolitej Krakowskiej, która od rozbiorów aż do Powstania Krakowskiego w owym roku była tworem przejściowym pod „opieką” zaborców.

Najbardziej wysuniętym punktem pruskim na południowej części ziem polskich, to jest na Górnym Śląsku, była wieś Słupna, obecnie dzielnica miasta Mysłowice. Na niewielkim wzniesieniu nad Przemszą, tuż przy trójkącie, zaborcy wzniesli wysoką, z kamienia zbudowaną wieżę im. Bismarcka. Miała symbolizować pruskie panowanie nad Wschodem. Z odległych krajów niemieckich urządzano do trójkąta trzech cesarzy wycieczki. W porozumieniu z pozostałymi zaborcami uruchomiono tu filatelistyczny punkt pocztowy, w którym trzech urzędników trzech cesarzy stemplowało czarnymi orłami znaczki pocztowe, wysyłane na jednej kartce. Wieża runęła w 1919 r. pod ciosami miejscowych chłopów ze Słupny i górników z kopalni Mysłowice, którzy powstaniem żądali powrotu do Polski. Upłynęły jeszcze prawie pełne trzy lata, zanim do tego doszło. Odtąd Mysłowice nie były już miastem granicznym, ale nadal pozostały jednym z największych punktów zbiorczych i tranzytowych emigracji polskiej na Zachód.

Wróćmy jednak do czasów, kiedy w Mysłowicach po stronie „pruskiej”, w Sosnowcu po „rosyjskiej” i Nivce „austriackiej” każdego zatrzymywano dla okazania paszportu lub przepustki.

Między innymi w 1851 r. zatrzymano tu znakomitego pisarza francuskiego Aleksandra Dumasa-syna. Utknął w Mysłowicach, choć spieszyło mu się bardzo do ukochanej w Rosji. Zatrzymała go pod Modrzejowem formalności paszportowe. W oczekiwaniu na listy od najdroższej nudził się wyrażnie, szukał znajomości, a nawet zabrał się do twórczego pisania, czego owocem była zaczęta nad Przemszą powieść „La Dame aux perles”, którą następnie przerobił na dramat pod tytułem „Diane de Lys”.

Młody Dumas (miał wówczas 26 lat) w poszukiwaniu znajomości natknął się na kogoś, kogo dzisiaj nie znamy z nazwiska, a kto był przyjacielem, czy też dobrym znajomym rodziny Chopinów, stale zaś mieszkał w Mysłowicach. I dzięki niemu wszedł Dumas w posiadanie listów francuskiej pisarki — George Sand do Fryderyka Chopina. Prawdziwe jej nazwisko Amandine Aurore Lucile Dupin, a po mężu, z którym się dość wcześnie rozeszła, baronowa Dudevant. George Sand była wielką miłością Chopina, pozostawała z nim w zażyłych kontaktach przez prawie 10 lat. Jak jej

listy, pełne intymnych tajemnic obojga, znalazły się w Mysłowicach?

Przywiozła je tu rodzona siostra Fryderyka, Ludwika Marianna Jędrzejewiczowa (1807—1855). Z całego rodzeństwa była ona najbliższa Fryderykowi; w dzieciństwie uczyła go czytania i pisania po polsku i francusku oraz początków gry na fortepianie. Sama była bardzo uzdolniona, komponowała a przy tym miała zacięcie literackie. Pozostało po niej kilka utworów. W czasie pobytu Chopina na emigracji odwiedzała brata we Francji dwukrotnie. Pierwszy raz przybyła do niego do Paryża w 1844 r. wraz z mężem, bawiła wtedy również w Nohant u pani George Sand. Od tego czasu przez lata pozostawała z nią w kontakcie korespondencyjnym.

W 1849 roku, listem napisanym 25 czerwca, Fryderyk ponownie wezwał siostrę do Francji. Był już wtedy poważnie chory. Przybyła nad Sekwanę 8 sierpnia z mężem i córką. Chopin miał nadzieję spędzenia zimy na południu Francji, zatrzymał więc siostrę i siostrzenicę przy sobie na dłużej. Mał Ludwici powrócił do Warszawy. Jędrzejewiczowa pozostała w Paryżu

aż do śmierci Fryderyka 17 października 1849 r. Była przy niej obecna. Na koszty pogrzebu musiała pożyczyć 5 tys. franków. Powróciła do Warszawy w grudniu tegoż roku. Zgodnie z ostatnią wolą brata zabrała serce jego, które później wmurowano w ścianę kościoła św. Krzyża w Warszawie; ponadto maskę pośmiertną i garść włosów, a także obfitą korespondencję z George Sand. Stosunki obu pań, poprzednio bardzo serdeczne, za drugim pobylem pani Ludwici we Francji znacznie się oziębiły. Na list George Sand, wysłany do Jędrzejewiczowej w Paryżu, ta w ogóle nie odpowiedziała.

Po pogrzebie pani Ludwika Jędrzejewiczowa wracała do Warszawy przez Niemcy i Śląsk. Zatrzymała się na krótko w Mysłowicach. Powiadomiona o ostrych rewizjach po obu stronach granicy, pozostawiła listy w Mysłowicach, w obawie przed celnikami, zamierzając je później odebrać. Nigdy do tego nie doszło. W niespełna dwa lata później człowiek, któremu zawierzyla skarb zmarłego brata, udzielił do nich wglądu Aleksandrowi Dumas, który w liście do ojca tak o tym poinformował:

Mysłowice, maj 1851 r.

Podczas gdy Ty, kochany Ojciec, jaśdłeś obiad z Mme Sand, ja się także nią zajmowałem. Jakże tu jeszcze negować powinowactwo duchowe! Wyobraź sobie, że mam w rękę całą jej korespondencję z Chopinem z okresu dziesięciu lat. Domyślasz się, ile przepisałem listów bardziej pełnych wdzięku niż przysłowiowe listy Me de Sévigné! Przywiozę Ci ich cały zeszyt, gdyż niestety były mi tylko pożyczone. Jak się stało, że tę korespondencję, która zakwitła w samym sercu Berry, znalazłem na Śląsku, w Mysłowicach? To bardzo proste. Chopin — jak wiesz czy nie wiesz — był Polakiem. Gdy umarł, siostra jego znalazła wśród pozostawionych przez niego papierów także wszystkie listy: były zawinięte, opatrzone etykietami, przechowywane z pietyzmem i miłością. Zabrała je w powrotnej drodze do Polski — ponieważ policja na pewno przeczytałaby wszystkie, które miała przy sobie — powierzyła je jednemu ze swych przyjaciół, mieszkających w Mysłowicach. Co prawda nie uniknęły profanacji, gdyż ja zostałem w nie wtajemniczony. Zapewniam Cię, że nie znam nic smutniejszego i nic bardziej wzruszającego nad te listy, na których już pozostał atrament, dotykane i otrzymane z radością przez istotę — dziś umarłą. Nie sposób opisać wrażenia, jakie wywołuje śmierć, stanowiąca kres wszystkich najwzelszych, najbardziej osobistych, najżywszych szczegółów życia. Pragnęłem przez krótką chwilę, aby depozytariusz — który jest moim przyjacielem — umarł nagle, bym mógł odziedziczyć ów depozyt i ofiarować go Mme Sand; może byłaby szczęśliwa mając możliwość raz jeszcze przeczytać coś z tej umarłej przeszłości. Ale ten nędznik, mój przyjaciel, niestety, świetnie się miewa. Zamierzając odjechać piętnastego, oddałem mu te wszystkie papiery, których nawet nie jest ciekaw przeczytać. Aby móc zrozumieć tę jego obojętność, dowiedz się, że jest on współnikiem do mu eksportowego.

A. DUMAS-syn

DES MILLIERS de personnes passent ici chaque jour sans y prêter la moindre attention. Pourtant, il fut un temps où en ce lieu — entre la Silésie et le bassin de Dombrowa — il fallait présenter un passeport ou un laissez-passer. C'est ici, de Mysłowice, que convergeaient les frontières des envahisseurs prussien, autrichien et russe après le démembrement de la Pologne. Avant la première guerre mondiale, ce point s'appelait le „triangle des trois empereurs”.

Un de ceux qui eurent à pâtir ici des formalités de passeport fut, en 1851, Alexandre Dumas fils qui allait rejoindre sa bien-aimée en Russie. Forcé d'attendre, c'est sur les bords de la Przemsa qu'il commença à écrire „La Dame aux perles”, remaniée plus tard en tragédie parue sous le titre de „Diane de Lys”.

Cherchant à meubler ses journées, Alexandre Dumas (âgé alors de 26 ans) trouva à Mysłowice un ami de la famille Chopin, dont le nom ne nous a pas été transmis. Par lui, Dumas entra en possession de lettres adressées par George Sand à Chopin.

Comment ces lettres s'étaient-elles trouvées en ce coin perdu? Revenant en Pologne après les obsèques du grand compositeur polonais, en octobre 1849, sa soeur Ludwika Marianna Jędrzejewiczowa, avait craint que la douane ne s'empare de la correspondance de Chopin qu'elle avait emportée. Elle la confia donc à un ami de la famille, habitant My-

słowice, dont nous savons seulement, par Dumas, qu'il s'occupait de commerce.

Emu et séduit par ces lettres — témoignage du tendre sentiment qui avait si longtemps uni deux personnages exceptionnels — Dumas avertissait de sa découverte son père. Ce dernier en fit part à George Sand qui écrivit immédiatement au jeune Dumas en lui demandant de lui renvoyer les lettres. Ce qui fut fait.

George Sand, soi-disant si indépendante et faisant si peu de cas des opinions d'autrui, s'empressa pourtant de les détruire, désireuse — affirmait-elle dans une lettre à Dumas fils — que ses confidences à un ami auquel elle „portait un sentiment maternel” (sic!) ne deviennent pas la proie du public et ne prêtent pas à une fausse interprétation.

Ce malencontreux concours de circonstances — la malhonnêteté du dépositaire, la légèreté de Dumas fils s'empressant de rendre un douteux service à une amie de son père, le désir de George Sand de cacher une page de sa vie à la postérité et d'éviter un jugement trop sévère de son attitude envers Chopin et envers sa propre fille Solange — nous a privé à jamais de ces lettres (et il devait y en avoir plusieurs dizaines) si importantes pour la connaissance de la vie du grand musicien. Ironie du sort, cette vérité sur ses rapports avec Chopin que Sand voulait cacher, c'est entre autres par la correspondance entre Solange Clésinger (sa fille) et Chopin, que nous la connaissons...

LISTY George Sand do Fryderyka Chopina musiały być pasjonujące. Świetna pisarka, nie pozabawiona egzaltacji, doznała przecież z Chopinem niejednej chwili szczęścia i choć później porzuciła go, przyspieszając śmierć wielkiego kompozytora — jak twierdzą jego przyjaciele — na pewno dała w tych listach wyraz swych tęsknot, przeżyć, a później może i przesyty czy też zmiany swoich sercowych zainteresowań. Młody Dumas sięgając do tajemnic dwojga wybitnych i sławnych osób, z których jedna była już w grobie, odkrywał w nich wielką miłość, a że sam był w tym czasie nieprzytomnie zakochany, tym bardziej była ona dla niego urzekająca. Nic też dziwnego, że zwierzenia pani George Sand i jej odpowiedzi na wyznania Chopina wyżej ocenił niż sławną korespondencję markizy Sévigné (Marie de Rabutin-Chantal), żyjącej w latach 1626—1696, do córki w Prowansji, hrabiny de Grignan.

Ojciec Dumasa powiadomił panią George Sand o pobycie syna w Mysłowicach i całej historii z listami. Ta natychmiast napisała do Mysłowic błagając Dumasa-syna, by za wszelką cenę zdobył te listy i przywiózł je do Paryża. Odpowiedział na jej prośbę takim listem:

Mysłowice, 3 czerwca 1851 r.

Szanowna Pani! Bawię jeszcze na Śląsku i jestem rad, że się tu znajdu-

ję, gdyż będę mógł się Pani na coś przydać.

Za kilka dni będę we Francji i — czy pani Jędrzejewiczowa mnie do tego upoważni, czy nie — osobiście przywiozę Pani listy, które pragnie Pani odzyskać. Bywają sprawy tak słuszne, że do ich dokonania nie trzeba niczyjego upoważnienia. Rzecz prosta, otrzyma Pani jednocześnie kopię tej korespondencji, a więc wszystkie niedyskrecje, które popełniono, dadzą w ostatecznym rezultacie tylko pomyślne wyniki.

Niech Pani zechce mi wierzyć, że nie było tu cienia profanacji. Serce, które było tak niedyskretne i które, choć tak Pani dalekie, stało się powiernikiem Pani serca, należało do Niej od dawna, a jego uwielbienie dla Niej było zakrojone na miarę najstarszej i najniewinniejszej przyjaźni. Proszę w to uwierzyć i przebaczyć.

Raczej Pani przyjąć zapewnienie mego głębokiego szacunku.

A. DUMAS-syn

Zgodnie z zapowiedzią, Dumas-syn przywiózł listy George Sand do Francji i przekazał je autorce. Ile było tych listów? — Nie można na to pytanie odpowiedzieć nawet w przybliżeniu. Można jednak twierdzić na pewno, że kilkadziesiąt, o czym świadczy „cały zeszyt” dokonanych z nich przez Dumasa wypisów. George Sand wszystkie te listy zniszczyła. Dumas-

syn nie wyświadczył więc swoją gorliwością wobec przyjaciółki ojca przysługi kulturze i przyszłej wiedzy o życiu wielkiego kompozytora, aczkolwiek wyświadczył przysługę egoistycznym pragnieniom George Sand, która chciała ukryć przed innymi swój stosunek do Chopina. Czy ukryła? Tak, ale tylko częściowo. Prawdę o nim udało się jednak odtworzyć z innych listów, m. in. córki George Sand, Solange Clésinger, do Chopina. Dumaso-wi, wówczas jeszcze człowiekowi wielce niedoświadczonemu, pisarka, po otrzymaniu od niego swych listów do Chopina, tak ich treść wytłumaczyła, a właściwie przeinaczyła:

Nohant, 7 października 1851 r.

Ponieważ starczyło Panu cierpliwości, by przeczytać ten mało mówiący — na skutek licznych powtórzeń — zbiorek, który ja również świeżo odczytałam i który, jak mi się zdaje, może zainteresować tylko moje własne serce, wie Pan teraz, jak macierzyńska tkliwość wypełniła dziesięć lat mego życia. Zapewne nie jest to tajemnicą i powinnam się raczej szczycić niż czerwień z tego powodu, że pielęgnowałam i pocieszałam — jak własne dziecko — to szlachetne chore serce. Zna Pan teraz poufną stronę tej korespondencji. Nie ma tam nic poważnego, lecz gdybym wiedziała, że się ją komentuje i przesadnie zniekształca — byłoby to dla mnie bolesne. Gdy



George Sand (1804—1876) według portretu olejnego Charpentiera. Poniżej: Fryderyk Chopin (1810—1849). Rysunek wykonany przez George Sand



dzieci dorosną — mówi się im wszystko. Mówiłam zatem wówczas biednemu mojemu przyjacielowi to, co teraz mówię memu synowi. Kiedy córka moja, rozpieszczone dziecko, przysparzała mi cierpienia przez swą pychę i szorstkość charakteru, skarżyłam się temu, który był moim drugim ja. Ow charakter, który często zasmucał mnie i przerażał, zlagodniał trochę dzięki Bogu i nabytemu doświadczeniu. Poza tym niepokój matki niekiedy przesadnie ocenia te pierwsze przejawy siły i te wady, będące często dziełem jej samej, jeżeli zanadto kochała lub rozpieszczała. Po kilku latach wszystko to przestaje być poważnym zagadnieniem. Jednakże te wynurzenia rodzinne mogą nabrać specjalnej wagi w oczach ludzi niechętnych; i bardzo bym cierpiała, gdyby dla całego świata otworzyła się owa tajemnicza księga mego najskrytszego życia, i to na tej stronie, na której tyle razy z uśmiechem mieszanym ze łzami zostało napisane imię mojej córki.

Za nic na świecie jednak nie prosiłabym Pana o odesłanie mi kopii, którą Pan rozpoczął robić. Wiedziłam, że byłby mi Pan odesłał ją lub spalił z chwilą, gdy Pan zrozumiał powód mego niepokoju. Nie chcę Pana również prosić, by Pan zapomniał o wszystkim, co jej dotyczy. Ona już na to nie zasługuje; zresztą, gdyby Pan wrócił myślą do tego, powiedziałby Pan sobie: „To tajemnica matki, poznałam ją przypadkiem — jest więc jeszcze bardziej święta niż tajemnica kobiety. Pochowam ją w swym sercu jak w świątyni”. Dziękuję Panu za uczucie, którego daje mi Pan dowód tak wzruszający...

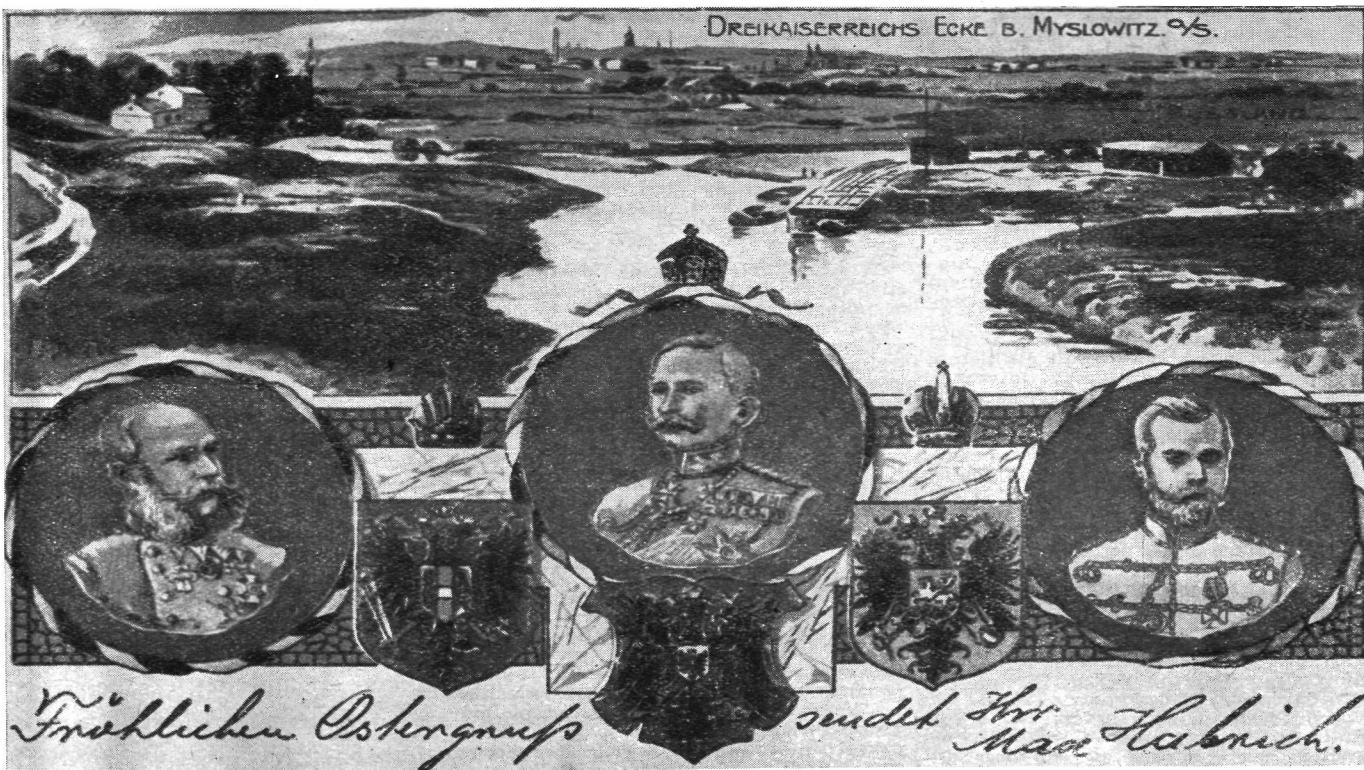
Adieu, ściskam bardzo serdecznie obie Pańskie dłonie i ślę Panu błogosławieństwo, którego mój wiek pozwala udzielić Jego młodemu talentowi i Jego szczęśliwej przyszłości.

George Sand

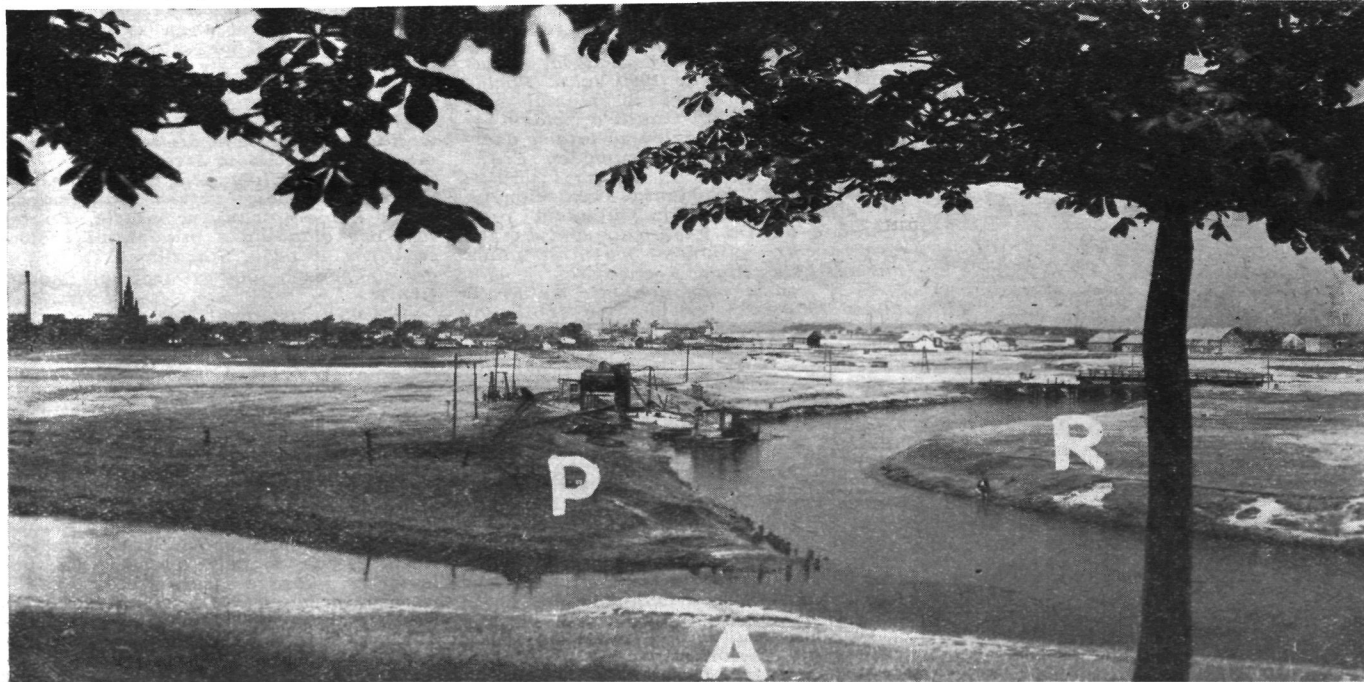
Proszę, uściskaj ode mnie swego zacnego i znakomitego ojca.

„George Sand — skomentował wydawca korespondencji Chopina — okryła zupełną tajemnicą swój rzeczywisty stosunek do wielkiego kompozytora; zapewne w obawie przed ujawnym sądem historii o jej postępowaniu wobec Chopina i córki Solange”. Dopomógł jej w tym nieuczciwy obywatel Mysłowic, któremu siostra Fryderyka, Ludwika Jędrzejewiczowa, oddała na przechowanie zbiór listów, jak i lekkomyślne postępowanie Aleksandra Dumasa-syna.

A.G.



Wody Białej i Czarnej Przemsy łączące się pod Mysłowicami w jedną rzekę opływały tzw. „trójkąt trzech cesarzy”. U góry trzech grabieżcy Polski — cesarze (od lewej): Austrii, Prus i Rosji. Poniżej: okupowane przez nich terytoria, oznaczone pierwszą literą ich państw. Dzisiaj jest tu jedna z dzielnic Mysłowic, a dwie Przemsze — Biała i Czarna, jak dawniej łączą się w tym miejscu w jedną rzekę Przemś, która płynie dalej wspólnym korytem do Wisły





W roku 1969 firma Bliklego — WARSZAWA, ulica Nowy Świat 35 — obchodzić będzie stulecie istnienia. Kilka pokoleń warszawian smakowało w ciągu tego wieku doskonałych wyrobów firmy. Ciastka i cukry jadali tu także podczas pobytu w Warszawie w latach dwudziestych kapitan Charles de Gaulle — obecnie Prezydent Republiki Francuskiej

Pan Jerzy Blikle, właściciel jednej z najstarszych i najsynniejszych firm cukierniczych w Polsce jest nie tylko doskonałym znawcą tajników swego zawodu, ale i miłośnikiem sztuki, a także trochę poetą. Na zdjęciach: przy maszynie w gabinecie pan Jerzy pisze wiersz, w pracowni — skrupulatnie sprawdza jakość znakomitych paczków

„LE PATISSIER DU GENERAL”

„Le Pâtissier du général” — to nie tytuł powieści z ubiegłego stulecia, ale przydomek przynależący jak najbardziej do naszej epoki i związany z wydarzeniami ostatnich miesięcy. Nadany on został znanemu warszawskiemu cukiernikowi — panu Jerzemu Bliklemu — przez dziennikarzy francuskich towarzyszących podczas podróży po Polsce Prezydentowi de Gaulle'owi.

Pan Blikle, właściciel i kierownik jednej z najstarszych i najsynniejszych firm cukierniczych w Polsce, prezes Komisji Branżowej Cukierników i Piekarzy Polskich (grupuje ok. 2600 prywatnych firm cukierniczych i kilkanaście tysięcy prywatnych piekarzy) zasłużył w pełni na taki przydomek.

Aby to wyjaśnić, musimy powrócić do informacji prasowych sprzed czterech miesięcy. Oto wśród licznych korespondencji i reportaży komentujących wizytę Prezydenta Republiki w Polsce przeczytaliśmy we „France-Soir” z dnia 6 września 1967 roku fragment zatytułowany: „Une lettre encadrée”. *Le capitaine de Gaulle s'était installé dans un petit meublé au centre même de la ville dans la rue de Nowy Świat (Nouveau Monde) à côté d'une pâtisserie célèbre par ses „napoléons” et surtout ses „ponchkis” (beignets au sucre). Lorsque, quarante ans plus tard, le pâtissier apprit que son „grand” client était devenu Président de la République Française, il lui envoya à l'Elysée une énorme boîte de „ponchkis”. La lettre de remerciements du Général est toujours encadrée dans sa boutique”.*

A dnia następnego, również „France-Soir” (7.IX.1967 r.) podała: „Sur l'immeuble du 35 de la rue Nowy Świat ou le Général habitait en 1919 lorsqu'il était capitaine, une immense banderole rouge a d'ailleurs été tendue dénonçant „l'agression américaine au Vietnam” en polonais et en français. On prête donc au général l'intention de s'arrêter un instant cet après-midi devant cette demeure de sa jeunesse: le pâtissier Blikle, dont

la boutique est adjacente, et dont les „ponchkis” (sorte de beignets au sucre) faisaient jadis la joie du capitaine de Gaulle, sera là, plateau en main, pour lui en offrir au passage”.

Wzmianki te wywołały zainteresowanie dziennikarzy zagranicznych, a przede wszystkim francuskich, którzy „czyhali” nieustannie na jakieś ciekawostki o charakterze prywatnym czy lokalnym, związane ze wspomnieniami Prezydenta z okresu jego dawnego pobytu w Polsce. Z tej przyczyny wielu z nich zainteresowało się osobą p. Jerzego Bliklego, którego nazywali po prostu „le pâtissier du général”, kiedy nazwisko uciekało im z pamięci. Jedni kontentowali się zajrzeniem do sklepu, aby sprawdzić, czy rzeczywiście wisi tam list Prezydenta de Gaulle'a, oprawiony w ramkę, a inni składali wizyty p. Jerzemu Bliklemu, aby poznać bliżej szczegóły dotyczące jego dawnych i ostatnich kontaktów z Generałem.

W hotelu Europejskim w Warszawie, gdzie mieszkali dziennikarze towarzyszący Prezydentowi Francji podczas jego wizyty w Polsce, padło określenie „Le pâtissier du général”... „j'ai vu la célèbre pâtisserie, mais je n'ai pas trouvé la lettre encadrée”... „j'ai parlé avec Bli.. Bli.. oh! tu sais avec le pâtissier du général”.

Wśród dziennikarzy krążył nawet wycinek z „La Petit Marocain” z 21.XI.1960 roku, ze wzmianką następującej treści: „Quarante ans après, un pâtissier varsovien, Mr Jerzy Blikle, qui tient toujours boutique au 35 de la Nowy Świat, célèbre artère de la capitale polonaise, pieusement reconstruite, s'est rappelé au souvenir du général de Gaulle. Celui-ci, en 1920, lorsqu'il était jeune lieutenant, attaché à la mission militaire du général Weygand à Varsovie, descendait chaque après-midi dans cette boutique située au rez-de-chaussée de la mission, boire un café et manger un gâteau.

Le 14 juillet dernier, le vieux pâtissier a envoyé au Président de la République un colis de gâteaux „mai-

son”. En retour il a reçu une réponse charmante de général de Gaulle qu'il montre fièrement à tous ses clients.

„Votre attention m'a fait un réel plaisir. Je vous en remercie bien sincèrement ainsi que de l'expression de votre souvenir auquel j'ai été particulièrement sensible” a notamment écrit le Président de la République”.

Wiele dzienników podało w tamtym okresie tę wiadomość, interpretując, oczywiście, każdy nieco inaczej, przesyłkę p. Bliklego i podziękowanie Generała de Gaulle'a.

Wiedzeni ciekawością postanowiliśmy sprawy wyjaśnić u źródła. Nasza współpracowniczka p. Ursini w imieniu „Tygodnika Polskiego” złożyła wizytę p. Bliklemu w Warszawie, aby dokładnie wyjaśnić zarówno historię jego osobistego kontaktu z Prezydentem, jak też zapoznać się z historią jego rodziny powiązanej z Francją oraz historią sławnej firmy.

NA wstępie — niespodzianka. Zapowiadany przez „Le Petit Marocain” „vieux pâtissier” nie jest wcale człowiekiem w podeszłym wieku, lecz pogodnym i energicznym panem w wieku najwyżej średnim. Rozmawiamy o bardzo dawnych czasach.

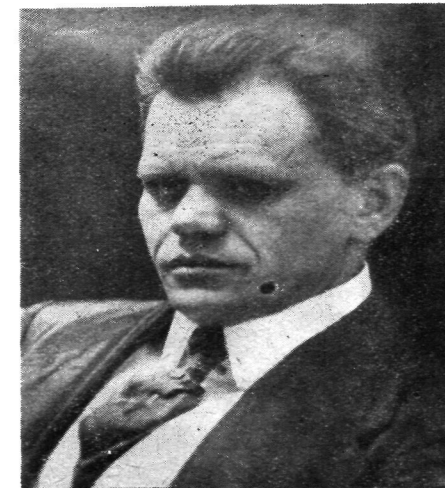
— Kiedy Prezydent de Gaulle — w owych latach kapitan — przychodził do cukierni moich rodziców, byłem jeszcze małym chłopcem — wyjaśnia p. Jerzy Blikle. Nie spuszczałem go z oczu, kiedy przychodził... W tamtych czasach mundur wojskowy, a zwłaszcza mundur francuski — działał niezwykle na wyobraźnię chłopców; to był przecież cel i szczyt marzeń zostać wojskowym... a poza tym sylwetka oficera była tak charakterystyczna i fascynująca dla nas, że trudno było nie zapamiętać go.

— Mój dawny sentyment i stare wspomnienia wczesnej młodości postanowiłem odnowić w 1960 roku. Pociągała mnie romantyczna niemal sylwetka kapitana de Gaulle'a, widzianego z bliska na co dzień w latach dzieciństwa, generała i przywódcy Francuzów z lat ostatniej wojny i wreszcie obecnie Prezydenta wyniesionego na piedestał historii. Chciałem przy tym dać dowód wielkiego sentymentu do Francji, wpojonego we mnie przez matkę, która była Francuzką...

— W czasie mego pobytu we Francji w 1962 roku pozwoliłem sobie ponownie przekazać listowne pozdrowienia i wyrazy szacunku, na co otrzymałem, po powrocie do Warszawy, list z podziękowaniem od „secrétariat particulier” Prezydenta.

Listy te znajdują się w grubym albumie z wieloma cennymi pamiątkami rodziny i firmy Bliklego.

— W czasie wizyty Prezydenta w Polsce chciałem być jednym z pierwszych Polaków, którzy pozdrawiają Generała na naszej ziemi. Na trzy godziny przed przylotem pojechałem do rezydencji Generała w Wilanowie z wiązanką biało-czerwonych róż, przepasanych wstążką „tricolore”, listem z pozdrowieniami i wierszami w języku francuskim, które specjalnie napisałem i zadedykowałem Prezydentowi.



Syn założyciela firmy i ojciec pana Jerzego — Antoni Blikle i (poniżej) matka Juliette z domu Bocquet



List i wiersze oprawione były w rozdzaj książki skórzanej, oraz z fotografiami domu na Nowym Świecie, gdzie znajdowała się misja francuska. Były to trzy zdjęcia tego samego domu: przed wojną, zrujnowanego podczas Powstania i odbudowanego po wojnie. Dołączyłem do tego, oczywiście, pudło paczków i tort.

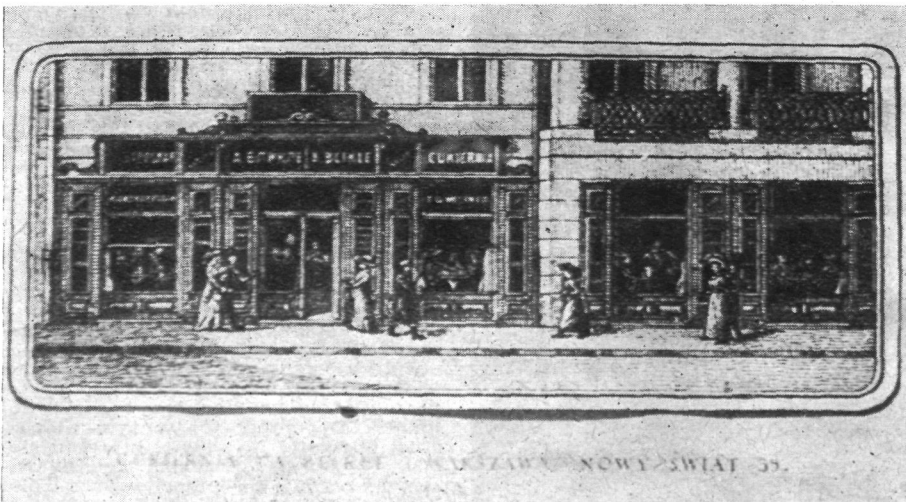
— Tort ten wywołał dużą sensację wśród znawców sztuki cukierniczej i był komentowany w prasie. To był tort czekoladowy z migdałami i owocami, na 40 osób. Staraliśmy się zrobić go w sposób godny tradycji naszej firmy.

— Jak zareagował Prezydent na pana upominek?

— Otrzymałem zaproszenie na przyjęcie do Wilanowa, które General de Gaulle wydał w przeddzień swego wyjazdu z Polski. Byłem tym niezmiernie zaszczycony. W czasie bardzo krótkiej rozmowy Prezydent Republiki wyraził mi osobiście podziękowanie...

— Jak odbyło się spotkanie i rozmowa z Generałem?

— Wszystko to trwało parę minut, jak zwykle na tego rodzaju przyjęciach. Kiedy przedstawiono mnie, byłem tak bardzo wzruszony, że nie wiem sam nawet jak wypowiedziałem zdanie, że pragnę złożyć wyrazy głębokiego uznania dla Prezydenta i jego małżonki oraz głębokiego przywiązania do Francji, ojczyzny mojej matki.



Tak wyglądała cukiernia Antoniego Bliklego w końcu ubiegłego wieku. Dziś istnieje w tym samym miejscu, w Warszawie przy ulicy Nowy Świat 35.

Z wizytą u prezesa polskich cukierników JERZEGO BLIKLEGO

Wzruszenie moje było tym większe, że General na dźwięk mego nazwiska powiedział: „Ah! C'est vous Blikle, le célèbre confiseur de Varsovie... Je me rappelle de vous, vous m'aviez envoyé vos excellents gateaux. Je me souviens de votre confiserie, que je fréquentais souvent avec mes collègues, quand j'étais avec la Mission Française à Varsovie... nos bureaux étaient dans la même maison, mais je n'habitais pas là bas”.

— Wreczyłem następnie pani de Gaulle upominek — miniaturę z kości słoniowej, wykonaną przez znaną polską artystkę malarzkę p. Anielę Kuleszę, a przedstawiającą portret Generała de Gaulle'a.

— Pani de Gaulle podziękowała mi, mówiąc jednocześnie, że jest bardzo wzruszona objawami ogromnej, spon-tanicznej przyjaźni i sympatii, z jaką się spotkała w Polsce na każdym kroku.

— Matka pana była Francuzką. Jak i kiedy znalazła się w Polsce?

— Właściwie to dziadek, Alexandre Bocquet, osiedlił się w Warszawie. Pochodził z Bordeaux, gdzie rodzina Bocquetów posiadała winnice i przetwórnice win, które dostarczano między innymi także do Polski, do znanej w tamtym okresie restauracji Müllera. Dziadek mój Alexandre przyjechał kiedyś do Polski w sprawach firmy, zakochał się w córce Müllera, którą później poślubił i zainstalował się w Warszawie, otwierając sklep z winami i restaurację pod swoim nazwiskiem. Znajdowała się ona początkowo przy ul. Wierzbowej, a następnie przeniesiona została na róg Marszałkowskiej i dawnej Złotej (dziś Kniewskiego). Matka moja, Juliette Bocquet była właśnie córką Alexandre Bocqueta, właściciela sławnej w swoim czasie restauracji, zwanej popularnie od spolszczonego nazwiska „U Bukieta”.

— A ojciec pana? Nazwisko Blikle też nie jest polskie?

— Tak, to także bardzo dawne dzieje. Mój pradziad był Szwajcarem i wyemigrował do Polski, ale cała rodzina Bliklich od mego dziadka Antoniego Blikle począwszy, uważała się za Polaków, a firma jest jak najbardziej polska od początku swego istnienia. Matka moja natomiast, mimo że mieszkała w Warszawie, czuła się zawsze bardzo związana z Francją, często tam bywała, mówiła po francusku, jak wszyscy rodowici Francuzi i kładła bardzo duży nacisk na to, abyśmy (ja z siostrą) mówili z nią po francusku.

— Teraz kolej na krótki zarys historii pana słynnej firmy...

— Żałuję bardzo, że nie mogę jeszcze udostępnić monografii firmy, którą opracowuje znany dziennikarz Olgierd Budrewicz. Wydana zostanie dopiero za dwa lata, na stulecie firmy, które przypada 11 września 1969 roku. Ukáže się w języku polskim i francuskim.

— Firmę założył dziadek — Antoni Blikle — w roku 1869. Ojciec mój też miał na imię Antoni. Potrafili uzyskać popularność, dzięki jakości wyrobów, co nie było w Warszawie takie łatwe, i zapewnić firmie trwałe powodzenie.



Wśród licznych dokumentów, starych fotografii, znajduję w albumie wiersze.

— A więc jest pan jednak trochę poetą?

— O, to takie sobie, bezpretensjonalne „hobby” — odpowiada z lekkim zażenowaniem pan Blikle. — Jest to zresztą rodzinne, a może nawet dziedziczne zamięłowanie. Wszyscy Bliklowie mieli jakieś zainteresowania artystyczne. Dziadek zajmował się malarstwem, ojciec miał dwie pasje artystyczne: malarstwo i muzykę... skomponował nawet kilka utworów, które zostały wydane i były wykonywane na koncertach. Pragnę jednak podkreślić, że nigdy żaden z nas nie zdradził swej zasadniczej branży i zamiłowania, jakim jest cukiernictwo.

— Odbicia zamiłowań artystycznych można się doszukać jednak w produkcji firmy Blikle i może właśnie dzięki temu doszła ona do takiej doskonałości i sławy?

— Nigdy nie przyszło mi do głowy takie skojarzenie... ale może, kto wie? Zamiłowania malarzkie i poczucie

estetyki mego dziadka i ojca mogły się odbić w sposobie przybierania i konfekcji naszych wyrobów... ale nie wiem, czy tak zwany „smak artystyczny” może się łączyć ze smakiem, na który reaguje nasze podniebienie? — śmieje się sympatyczny pan Jerzy.

— Wiemy przecież, że firma istniała także w latach okupacji niemieckiej.

— Tak, istniała, ale właśnie dlatego, że istniała i prosperowała, żyłem w stałym lęku, że w każdej chwili może być zamknięta. Nie chodziło tu nawet o mnie i moją rodzinę, ale o fakt, że dzięki jej istnieniu mogłem pomagać wielu ludziom nie mającym innych środków do życia, że mogłem wysyłać setki paczek do obozów, że mogłem ukrywać, jak się to mówi, „kamufłować” w firmie wielu ludzi pracujących w podziemiu.

— A po wojnie?

— Już w 1945 roku otrzymałem od ówczesnego prezydenta miasta, Mariana Spychalskiego (obecnego Marszałka Polski) przydział lokalu w Alejach Jerozolimskich 45, a po odbudowaniu domu na Nowym Świecie 35, zniszczonego całkowicie w czasie Powstania, przeniosłem się na swoje stare miejsce.

— A jak dziś prosperuje firma? — O tym mogą więcej powiedzieć mieszkańcy Warszawy. Sklep jest stale pełen klientów, a 30 pracowników, których zatrudniam, nie nadają podobnie nawet połowie zamówień!

Wiemy dobrze, że nie wynika to ani z wielkich apetytów warszawian, ani z braku wyrobów cukierniczych w stolicy Polski. Zagladaliśmy do licznych cukierni i sklepów sprzedających ciasta i ciastka, ale nigdzie nie widzieliśmy takiego tłumu kupujących, jak „U Bliklego”. Do tradycji należy zresztą w Warszawie zaopatrzenie się na Sylwestra, na „Tłusty czwartek” czy inne święto w paczki i wyroby od Bliklego. Kolejka do sklepu jest wtedy dłuższa niż na premierę filmu nagrodzonego Złotą Palmą w Cannes, wyświetlanego na Champs Elysées w Paryżu.

Sława wyrobów Bliklego przekroczyła granice Polski. Gdzie i jakie ma pan kontakty eksportowe?

— Nie są one tak bardzo rozległe. Wysyłam wyroby do firmy Fletcher w Londynie, z którą mam kontrakt wyłączności, tzn. nie mogę sprzedawać moich wyrobów innej firmie angielskiej; do firmy Rudi Wieman we Frankfurcie nad Menem, a ostatnio podpisałem kontrakt wyłączności z największą i najstarszą (istniejącą od 1816 r.) firmą wiedeńską Wild.

— Jakie wyroby kupują zagraniczni odbiorcy najchętniej?

— Przede wszystkim te, które są łatwiejsze do transportu, a więc: pierniki miodowe, paczki i struclę mako-we... oczywiście jeśli jest zamówienie specjalne na inne, delikatniejsze, to znajdujemy sposób na dostarczenie ich bez uszkodzeń...

— A do Francji? Czy nie ma pan żadnych projektów eksportowych?

— Owszem, nawet dość zaawansowane. Byłem w kontakcie już od paru lat ze znaną firmą paryską „Fauchon” i zapewne w niedługim czasie sfinalizuję nasze rozmowy.

— Czy wybiera się pan w związku z tym do Francji?

— Tak, prawdopodobnie zawitam do Paryża w styczniu. Pragnę połączyć dwa cele tej podróży: sentymentalny i komercyjny. Mam tam bardzo wielu przyjaciół, wśród których jest również kilku sławnych ludzi: Marcel Marceau, Artur Rubinstein (który mieszka w Paryżu), sławny fryzjer Antoine. A poza tym zaproszony jestem przez Confrérie des Chevaliers du Tastevin, w którego poczet zostałem przyjęty kilka lat temu, ale nie miałem jeszcze okazji uczestniczenia w ceremonii przyjęcia. Poczytuję sobie to za duży zaszczyt, gdyż na liście członków tego Bractwa znalazłem także nazwiska jak: René Coty, Général de Gaulle, Prince Louis Murat, Marcel Achard, Maurice Chevalier, Peter Ustinov, Alfred Hitchcock, André Chamson, David Rockefeller i około 100 ambasadorów różnych państw.

— Przyjęcie to zawdzięczam „rekomendacji” mego wielkiego przyjaciela (i wielkiego polonofila) z Radiodif-

Zdjęcia:
RYSZARD DUTKIEWICZ

fusion - Télévision Française, p. André Moosmanna, redaktora naczelnego audycji dla Europy wschodniej.

— Jakże są jeszcze pana projekty i plany związane z pobytem w Paryżu?

— Wszystkie, jakie mogą przyjść do głowy stęsknionemu kochankowi, co nie widział przez kilka lat swej najdroższej, a którego uczucie rośnie i „błękitnieje z odległości”, jak ktoś powiedział. Pragnę spacerować ulicami Paryża, oddychać jego powietrzem, jego atmosferą, tego jedyne miasta na świecie, które jest w moim sercu, zaraz obok Warszawy.

— A więc wypada nam pożegnać się: A bientôt, Panie Jerzy, à bientôt à Paris!

— A très bientôt i pragnę przekazać moje najserdeczniejsze przyjacielskie pozdrowienia Waszym wszystkim Czytelnikom, którzy zapewne tak jak ja łączą w swoich sercach dwie ojczyzny: Francję i Polskę.

Rozmawiała:
Alicja Ursini



Pan Blikle traktuje pisanie wierszy jako bezpretensjonalne „hobby”. Poniżej kilka strof poświęconych Francji, a napisanych z okazji pobytu generała de Gaulle'a w Polsce

Dédié au Général Charles de Gaulle qui est la personnification de la France à l'occasion de sa visite en Pologne et en hommage respectueux

La France

O France, pays de ma mère
Combien je t'aime et te vénère!
Tu es toujours près de mon coeur,
Dans ma Patrie on t'appelle: Soeur

Excuse ma parole bien brève
Mais tu es l'âme de mes rêves.
Je me demande souvent pourquoi
Tu es si loin et si près de moi?

Paris

Je t'ai vu une seule fois, mais te revois toujours
Tes belles perspectives et mon si beau séjour,
Les Invalides et l'Arc et les Champs Elysées...
Te reverrai-je encore la plus belle des Cités?

La Seine

Je me pose souvent cette question amène:
Pourquoi j'ai tant d'amour pour la Seine lointaine?
C'est qu'elle personnifie la France qui m'est chère,
Et qui est la Patrie adorée de ma mère.



W pracowni u Bliklego panuje zawsze wielki ruch, w sklepie — ogromny tłok



ODZIEŻ DLA PAŃ
PŁASZCZE • SUKNIE • KOSTIUMY

kupuj tylko w firmie

LA FEMME d'AUJOURD'HUI

Wyspecjalizowany dział dla osób o wielkich rozmiarach

Tél. 46-44-72

Passage de la Paix
 (naprzeciwko stacji)
 59, VALENCIENNES

AU BONHEUR DES DAMES

6 bis, rue Delsaux (prés du Marché)

59 VALENCIENNES — Tel. 46.27.28

- GALANTERIA
- KORONKI
- SPECJALNOŚĆ: ROBÓTKI RĘCZNE
- POŃCZOCHY
- CHUSTKI
- DROBNE OZDÓBK DLA PAŃ
- MAKATKI DO HAFTOWANIA

PHOTO CINÉ - MAGNÉTOPHONES

HAUCHARD

**LE PLUS GRAND CHOIX
 LES MEILLEURS PRIX**

VALENCIENNES

19, RUE DE PARIS

TEL. 46.26.82

**CAFÉ - CINÉMA
 PALACE**

Właściciel

P. Wachowiak

1, rue de Stalingrad
 BRAUY s/ESCAUT

**CAFÉ - CINÉMA
 ODEON**

NOWOCZEŚNIE URZĄDZONA SALA!

*Wyświetlamy najlepsze filmy
 w całym rejonie!*

*Posiadamy doskonałe piwo
 GOUVION!*

Właściciel: LOUIS NOJ

698, rue Jean Jaurès

BRUAY - SUR - ESCAUT (Thiers)

VALENCIENNES

NOVA

Valenciennes, Place d'Armes 57
 Condé s/Escaut

NAJŁADNIEJSZE MEBLE

z całej okolicy

w VALENCIENNES specjalność mebli
 salonowych

Znaczne rabaty

**Meble
 BELIN**

Rue des Anges Tél. 46.25.13

Rue Simon Leboucq Tél. 46.26.71

Valenciennes

OJCIEC I SYN
 od 1854 roku

**A N D R É
 GRÉDÉ**

K O S Z U L E

K O S T I U M Y

R Ę K A W I C Z K I

**K O N F E K C J A
 L U K S U S O W A**

**LE PRÊT À PORTER
 DE LUXE**

VALENCIENNES

32, PLACE D'ARMES

29, RUE DE LA PAIX

AUX MEUBLES SELECTIONNES

Polecamy meble do wszystkich mieszkań

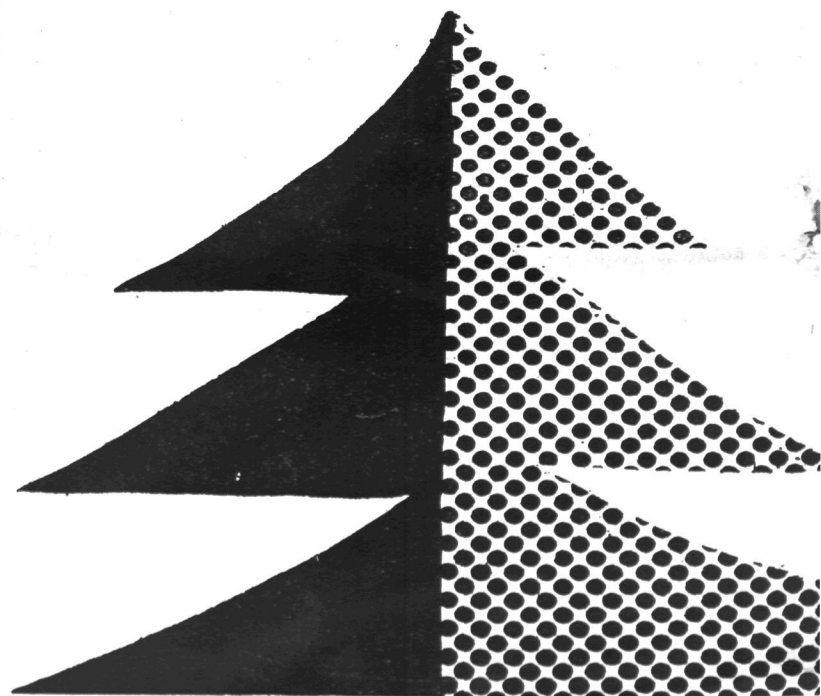
- Największy wybór
- Najniższe ceny
- Największe udogodnienia
- Najlepsza obsługa

ETS. COULON — D'HENNIN

9-11, rue de Lille (naprzeciw koszar)

VALENCIENNES Tel. 46.51.32

Odwiedzajcie naszą nową galerię mieszkaniową!



Album życzeń

Pan **JAN KURDZIEL** z Paryża, wraz z żoną i dziećmi życzy zdrowia, szczęścia i pomyślności z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku:

● Siostrze **Elżbiecie DUDRYK** oraz Szwagrowi i Córce z dziećmi, zamieszkałym we Wrocławiu 14, ul. Krakuska 6/7;

● Siostrze **Zofii STALEWSKIEJ** oraz jej Mężowi, zamieszkałym w Szczecinie, Aleje Jedności Narodowej 36/3;

● Siostrze **Marii GLENCOWEJ** oraz jej Mężowi, zamieszkałym w Nowym Sączu, ul. Reja 10;

● Bratu **Robertowi KURDZIELOWI** i jego Żonie, zamieszkałym w Kwidzynie, ul. Marchlewskiego 2/1;

● Pani **Krystynie KOWIESKIEJ** oraz jej Córce Elżbiecie i Babci, zamieszkałym we Wrocławiu, ul. Jaworowa 37;

● Panu **Jerzemu DUDRYKOWI**, zamieszkałemu w Gdyni — Chylonia, ul. Gniewska 15/37.

Eugeniusz Szermentowski

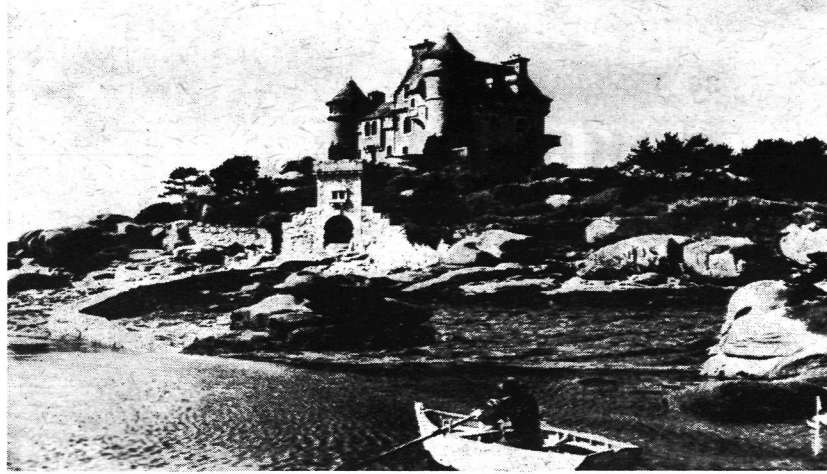
„POLSKA” WYSPA NA ATLANTYKU

DZIWNA WYSPA – PLOUMANACH (Tam, gdzie rodzili się „Krzyżacy”)

CO TO JEST PLOUMANACH? Trudno ją znaleźć na mapie, bo małeństwo, ale spróbować można. Ploumanach to szczerza wyspa u północno-zachodnich wybrzeży Francji, o nazwie pochodzenia celtyckiego, należąca do departamentu Côtes-du-Nord. Wyspa bliska naszemu sercu. Czemu?

Otóż, przed osiemdziesięciu mniej więcej laty kupił ją sobie na własność pewien dziwny pan, wybitny wynalazca i profesor, Polak całą gębą, Bruno Abdank-Abakanowicz. Ot, taka polska fantazja: kupię sobie wyspę, postawię tam zamek, gdzie będę mógł przyjmować przyjaciół. Jak sobie pomyślał, tak zrobił. Poszedł gdzie trzeba, powiedział: kupuję wyspę. Grzecznie mu odpowiedziano: zgoda, czy zaraz zapakować? Przewieźmy amarantową wstążeczką!

Ale żarty na bok. Ciekawa to była figura ten Abdank. Pamiętacie zapewne z historii, jak to w końcu XIV w. wielki książę litewski, Witold, osadził na bezludnych polaciach Litwy Tatarów, których pokonał i którzy zgodzili się tutaj osiedlić. Otóż, z takiej właśnie starej rodziny pochodzenia tatarskiego, ale całkowicie już spolszczonej, wywodził się przyszły wybitny wynalazca. Urodził się w Wilkomierzu



6.X.1852 r. Przyjaźnił się bardzo ze starszym nieco Henrykiem Sienkiewiczem, stąd niektórzy sądzą nawet, że Selim z noweli Sienkiewiczowskiej Hania to właśnie Abakanowicz.

Abakanowicz ukończył politechnikę w Rydze, potem wydał kilka naukowych prac z nowej jeszcze wtedy dziedziny: z kolejnictwa. Został później docentem Akademii Technicznej we Lwowie, gdzie wykładał statystykę i mechanikę budowlaną, aż w końcu odkrył przyrząd do całkowania — integrator. W r. 1881 przenosi się Abakanowicz na stały pobyt do Paryża, ale kontaktu z Krajem nie traci i tam nadal drukuje swoje prace naukowe. Na wystawie elektrotechnicznej w Wiedniu w r. 1883 występuje z nowymi wynalazkami: z lampą elektryczną własnego pomysłu i z nowym modelem dynamo. Jest już znany, pewne poważne amerykańskie przedsiębiorstwo mianuje go swym dyrektorem i przedstawicielem na Francję, zarabia ogromne sumy. Te wielkie zarobki pozwalają Abakanowiczowi wspierać młodzież polską, dla której ustanawia stypendia, przekazuje także znaczne fundusze dla młodych naukowców w Polsce. Jest właścicielem willi pod Paryżem Parc S. Maur i buduje własny zamek na wyspie Ploumanach. Gości tam wybitnych i uzdolnionych współrodaków. Henryka Sienkiewicza, który z rodziną niedługo spędza u niego wakacje, świetnego artystę malarza Aleksandra Gierymskiego, zakłada u siebie piękną kolekcję malarstwa polskiego. Nie on jeden nb. odznaczył się taką polską fantazją. Inny szlachcic, Ignacy Korwin-Milewski, zakupił od rządu włoskiego wyspę na Adriatyku, gdzie również gromadził skarby naszego malarstwa.

Umarł Abdank Abakanowicz stosunkowo młodo, bo w 48 roku życia (29 sierpnia 1900 r.) i przy jego śmierci przypadkowo znajdował się także Henryk Sienkiewicz. W Warszawie w r. 1907 wydano prace naukowe wynalazcy w dwóch tomach, prace, które i za granicą wysokie zdobyły sobie uznanie.

„Ale wracajmy do wyspy...”

Wielkość jej zależy od przyprywu i odpływu morza. Kiedy jest przypryw, wyspa nie jest większa od przeciętnego placu w Warszawie (czy gdzie indziej). Fale omywają wtedy skały o kształtach dziwacznych, głązy jakby obrobione przez starożytnych druidów*, nędzne krzewy cisów, kilka nędznych lepiank rybackich i ogromne zwalyszki skamieniałych, tzw. kraniolotów. W porze odpływu przed wyspą rozciąga się szeroko piaszczysta plaża, cała usłana ostrzami, krabami i muszlami.

WSZYSTKICH BADACZY życia i dzieła Sienkiewicza zdumiewa jego zamiłowanie do nieustannych wędrówek, a zwłaszcza możliwość pisania wciąż w innej miejscowości, w innym kraju, po prostu w pokojach hotelowych. Bez bibliotek, bez maszyny do pisania (pierwszy koryzstał z niej Bolesław Prus), z dała od źródeł, materiałów, dokumentów — ten sposób twórczości autora „Quo Vadis?” wydaje się niezwykły.

„Krzyżaków” pisał także w różnych miejscach i krajach. „Słowo” zapowiedziało druk „Krzyżaków” już w r. 1896, choć dzieło dalekie było od ukończenia. Lato tego roku spędził Sienkiewicz w Ploumanach beztrosko. „Nie brałem tam pióra do ręki” — wyznał w jednym z listów. W czerwcu 1898 znowu w Ploumanach opracowuje część piątą „Krzyżaków”, na pewien czas opuszcza jednak wyspę w obawie przed epidemią, potem powraca i znowu zabiera się do forsownej roboty.

Zapytany raz przez siostrzeńca, co go najwięcej męczy przy pisaniu, odparł Chrzanowskiemu: „Praca nad prostota stylu”. Dopiero w swoim roku jubileuszowym, 1900, udaje mu się ukończyć „Krzyżaków”, tym razem także w domu przyjaciela, Abakanowicza, w St. Maur, gdzie jest obecny przy jego nagłej śmierci.

W tym samym roku w towarzystwie przyjaciół zwiedza Sienkiewicz wyspę Jersey, miejsce, w którym tworzył Victor Hugo w czasie dwudziestoletniego wygnania.

Karty pocztowe z kolorowym widokiem Ploumanach opatrzone są napisem, iż tutaj pisał Sienkiewicz „Quo Vadis”. Nieście to, ale pewnie dlatego tę powieść wymieniono, bo największy na zachodzie miała rozgłos.

Córka Abdanka, Zofia, należała do najserdeczniejszych przyjaciółek córki pisarza, Jadwigi (późniejszej pani Kornilowiczowej). Wyszła za mąż za artystę malarza, Stanisława Pstrokońskiego (1871—1948). Często bywała w Obłęgorku. Tragicznym zaiste zbiegiem wydarzeń panią Zofię wraz z córką drugą wojna światowa zaskoczyła w Obłęgorku. Zmarła w obozie oświęcimskim, wywieziona tam przez gestapo; jej córka na stałe osiadła we Francji. Od niej to pochodzą wiadomości o dalszych dziejach tej „polskiej” wyspy na Atlantyku. Niemcy i tam zdołali wtargnąć. Ze szczętem ograbili zamek Abdanka. Z trudem ocalono trochę książek, które zebrała miejscowa ludność rybacka. Przepadły stare, stylowe meble, bez śladu zniknęły oryginalne rysunki Matejki, nie znaleziono portretu Abdanka świetnego pedagoga Leona Wysockiego. Przed wojną ze sprzedaży jednego tylko obrazu Gierymskiego tyle zdołano uzyskać, że można było zamek odnowić i przerobić.

Dzisiaj jest już dla nas stracony. Kupiła zameczek Abdanka pewna bogata bretońska adwokatka. Ale, na szczęście, część gruntu opodała w rękach potomków Abdanka. Kto wie, może znowu kiedyś stanie tu nowy kasztel dla przyszłego jakiegos Sienkiewicza...

* Druidzi — kapłani celtyccy w starożytnej Galii, Brytanii, Irlandii.



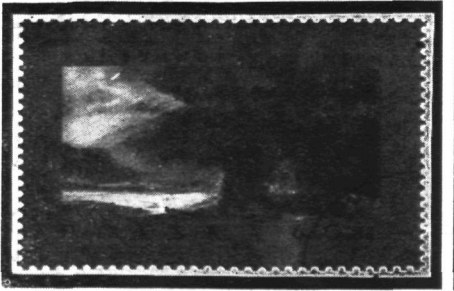
„Europejskie Malarstwo w Zbiorach Polskich” na znaczkach pocztowych

Poczta Polska wydała prawdziwy rarytas filatelistyczny. 14 listopada weszła do obiegu seria znaczków z cyklu „Europejskie Malarstwo w Zbiorach Polskich”, przedstawiająca dzieła słynnych malarzy znajdujące się w Muzeach Narodowych Warszawy i Krakowa. Wprawdzie rokrocznie ukazywały się znaczki z okazji Dnia Znaczka Poczтового z reprodukcjami dzieł malarzy polskich, ale tak piękna seria wydana została po raz pierwszy.

Emisja ta składa się z 8 wielobarwnych znaczków przedstawiających obrazy reprezentujące główne kierunki i szkoły malarstwa europejskiego. Ramy obrazów imituje złota perforowana otoczka.

Znaczek wartości 20 gr przedstawia słynne dzieło Leonarda da Vinci (1452—1519) „Dama z gronostajem”, znaną powszechnie jako „Dama z lasiczką”. Nominał 40 gr ukazuje „Polkę” — Antoine Watteau (1684—1721), 60 gr „Walke psa z czaplą” — Abrahama Hondiusa (1639—1692), 2 zł „Gitarzystę lub ptaszniaka stojącego z gitarą po powrocie z polowania” — J. Baptiste Greuze (1725—1805), 2,50 zł „Poborców podatków” — Marinusa van Reymerswaele (ok. 1495—1566), 3,40 zł „Portret Darii Fiodorownej” — Fiodora St. Rokotowa (1736—1808), 4,50 zł „Martwą naturę z homarem” — Jean de Heema (1606—1684), 6,50 zł „Pejzaż z przypowieścią o miłosiernym Samarytanie” — Rembrandta van Rijna (1606—1669).

Projektantem tej pięknej serii jest artysta plastyk Jan Samuel Miklaszewski. Znaczki wykonane są techniką rotograviurą na papierze kredowym w arkuszach po 5 sztuk z przywieszka.



POKOCHAŁA POLSKĘ PRZEZ CHOPINA

INOUE KUNIKO Z TOKIO, 22-letnia studentka, jest zakochana w Polsce. Zainteresowała się nią przed 11 laty po przeczytaniu biografii Chopina.

Wielki kompozytor i jego muzyka, której codziennie słuchała w kawiarni „Chopin” w Tokio, sprawiły, że zaczęła się uczyć polskiego języka, najpierw korespondencyjnie. Poprzez międzynarodowe biuro adresów zaczęła wymieniać listy z chłopcem z Warszawy. On udzielał jej pierwszych lekcji. W poznaniu języka polskiego pomagały także żony kilku pracowników Ambasady Polskiej w Tokio. Podczas Olimpiady w 1964 roku cały swój wolny czas p. Inoue spędzała na „polskim” terytorium miasteczka. Poznała wówczas wielu polskich zawodników i działaczy sportowych.

Zainteresowaniu Polską przyświecał jej zawsze Chopin, starała się więc przede wszystkim poznać polskich przedstawicieli muzyki.

Ponieważ sama gra na fortepianie, bardzo sobie ceni znajomość ze znakomitymi polskimi pianistami: Barbarą Hesse-Bukowską, Adamem Harasiewiczem, a także wiolonczelistą Aleksandrem Ciechańskim. Była na ich wszystkich koncertach i recitalach, jakie dawali w Japonii.

Zapytana o konfrontację marzeń o Polsce z tym, co zastała — odpowiada:

— *Moje nadzieje się spełniły. Polska okazała się taka, jak ją sobie wyobrażałam, tzn. piękna. Przyjechałam tu po ponad 10 latach marzeń o tej podróży. Spotkałam wielu osób, które mi znanych ludzi, i tych, z którymi tylko korespondowałam.*

— *Czy ma Pani jakieś plany związane z Polską?*

— *Jestem studentką III roku filologii rosyjskiej. Chciałabym jednak studiować literaturę polską. Mam nadzieję, że uda mi się w przyszłym roku przyjechać do Warszawy i zabrać się do nauki na Uniwersytecie. Już teraz, mimo że w Polsce jestem bardzo krótko, chodzę na wykłady. Myślę o podjęciu pracy tłumacza waszej literatury pięknej.*



Pierwsze kroki po przyjeździe do Warszawy pani Inoue Kuniko skierowała pod pomnik Fryderyka Chopina w Parku Łazienkowskim

— *Jaką książkę przetłumaczyłaby Pani na początek?*

— *„Chopina” — Jarosława Iwaszkiewicza.*

— *Czy Polska odwzajemnia miłość, jaką darzy Pani nasz Kraj?*

— *Tak. Zgotowano mi niezwykle serdeczne przyjęcie. Przyznam się nawet, że chciałabym wyjść za mąż za Polaka. To niezwykle szarmancy mężczyźni.*

— *Co się Pani w Polsce najbardziej podobało?*

— *Dosłownie wszystko, a przede wszystkim ludzie. Niebawem muszę już, niestety, wracać. Te zaimprovizowane wakacje nie mogą trwać dłużej niż dwa miesiące. Zwiedziłam dosyć dużo. Pierwsze kroki skierowałam oczywiście do Żelazowej Woli i pod pomnik Chopina w Łazienkach.*

— *Czy chciałaby Pani coś przekazać naszym Czytelnikom?*

— *Jak najserdeczniejsze pozdrowienia!*

ティゴドニックホルスキの読者の
皆様に心からのあいさつを
お送りします。

Panna Inoue za naszym pośrednictwem przekazuje Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” serdeczne pozdrowienia

井上 久仁子

RADY OD SERCA

DRODZY MOI CZYTELNICY!

Już po raz jedenasty wspólnie spędzamy Gwiazdkę na łamach „Tygodnika Polskiego”. Znamy się dobrze, wiemy o sobie prawie wszystko, choć nigdy nie widzieliśmy się osobiście.

Więź łącząca Czytelników z gazetą opiera się na zaufaniu. Na przeświadczeniu, że gazeta interesuje się Czytelnikami, pragnie im pomóc w potrzebie i doradzić.

Nasze „Rady od serca” — mogą to stwierdzić bez fałszywej skromności — Czytelnicy „Tygodnika” zaakceptowali, przyjęli jako swój własny kącik, obdarzając mnie zaufaniem i sympatią. Z dowodami tej sympatii spotykam się na każdym kroku, od pierwszej niemal chwili wprowadzenia „Rad od serca” na łamach „Tygodnika”.

Dowody te są często naprawdę wzruszające. Jak choćby list od Czytelniczki, która pisze, że zbiera wszystkie wycinki „Rad” od początku, zrobiła z nich album i pożyczę go sąsiadom, gdy mają jakieś kłopoty.

Liczne są także dowody pamięci — życzenia imieninowe, świąteczne, kartki z podróży. Doprawdy, rozczulają mnie słowa przyznane z różnych stron, kierowane do mnie, nieznaną przecież osoby, z potrzeby serca widocznie.

Ale najważniejsze są listy, które moi korespondenci kierują do swego kącika. Opi-

sują w nich najbardziej intymne, tragiczne często sprawy, których nie zwierząją nikomu. Ja, pani Anna, jestem wówczas ich jedynym przyjacielem, powiernikiem, doradcą.

Doradzam Wam jak umiem, w najlepszej wierze, z poczuciem odpowiedzialności i z poczuciem ogromnej wagi spraw, jakie do mnie kierujecie. Nieraz moje porady pobudzają was do dyskusji, czasem nie zgadzacie się z moimi poglądami i piszecie z oburzeniem. Uważnie czytam Wasze listy i próbuję zrewidować moje sądy lub, gdy nie mogę uznać Waszych, wyjaśnić słuszność moich. Zawsze bardzo jestem wdzięczna za wszelkie uwagi, a przede wszystkim za uwagi krytyczne.

Już ponad 500 razy ukazały się na łamach „Tygodnika” „Rady od serca”. Tych pięćset odcinków to około tysiąca porad, około tysiąca spraw ludzkich, około tysiąca nieszczęśliwych kobiet, mężczyzn, starszych, młodszych, zupełnie młodych, żon, mężów, synów, córek, matek, ojców.

To około tysiąca osób potrzebujących pomocy i rady, pocieszenia i współczucia. To ci, którym odpowiadałam na tych łamach.

Stanowimy wielką rodzinę, kochającą się, rozumiejącą wzajemnie, potrzebną sobie.

Dziś, w dniach świąt, najbardziej rodzinnych w polskiej tradycji, pozdrawiam Was wszystkich serdecznie i gorąco, życząc szczęścia, zdrowia, pomyślności i Wesołych Świąt.

WASZA ANNA

NASZA ANKIETA ŚWIĄTECZNA

Jacy jesteście?

Jak co roku proponujemy państwu zabawę towarzysko-familijną na dni świąteczne. Odpowiadając szczerze na nasze pytania ankietowe, dowiesz się, jakis, jaka jesteś.

Oczywiście jest to tylko zabawa, należy ją więc traktować z przymrużeniem oka i z poczuciem humoru.

Oto nasza ankieta. Przy każdym pytaniu są trzy warianty odpowiedzi. Należy wybrać właściwą i postawić przy niej krzyżyk. Trzy pytania zostały sformułowane inaczej dla kobiet, inaczej dla mężczyzn. Prosimy zwrócić na to uwagę.

Przystępujemy do zabawy.

1. **Którą z tych kobiet chciałabyś być?** — (pytanie dla pań)
Którą z tych kobiet wybrałabyś na żonę? — (pytanie dla panów)
a) Marię Skłodowską-Curie
b) George Sand
c) Brigitte Bardot
2. **Którym z tych mężczyzn chciałabyś być?** — (pytanie dla panów)
Ktorego z tych mężczyzn wybrałabyś na męża? — (pytanie dla pań)
a) Jean Gabin
b) Napoleon
c) Adamo
3. **Patrząc na mini-spódniczki** — (pytanie dla pań)
Patrząc na fryzury młodych mężczyzn — (pytanie dla panów)
a) myślisz — ładne, ale za odważne dla mnie
b) mówisz: obrzydliwe i nieprzyzwoite
c) wdychasz: gdybym miała-miał 20 lat, też bym tak chodził(a)
4. **Jakiej muzyki najchętniej słuchasz:**
a) tradycyjnej, poważnej
b) operetkowej
c) big-beatowej
5. **Gdy nie możesz się dogadać z synem lub córką:**
a) myślisz — ja też nie byłam(em) ideałem
b) uważasz, że ty masz zawsze rację
c) starasz się zrozumieć problemy młodzieży
6. **Gdybyś już dziś mógł kupić bilet na Księżyc, powiedziałabyś:**
a) poczekam, aż pojedą młodzi
b) nie wierzę w te bajki
c) kupuję bilet na najbliższy pojazd
7. **Przy posiłkach kierujesz się:**
a) aby było dużo i smacznie
b) byle dużo
c) nie za dużo, ale smacznie i zdrowo
8. **Najchętniej spędzasz wolne popołudnie:**
a) w domu przy telewizji
b) w kafejce przy winie
c) na świeżym powietrzu

(Po wypełnieniu ankiety należy zliczyć odpowiedzi „a”, „b” i „c”).

Za każdą odpowiedź „a” policz sobie po 3 punkty, za każdą odpowiedź „b” — 1 punkt, za każdą odpowiedź „c” — 5 punktów.

Rozwiązanie znajdziecie na stronie 42.

Sprawdź a przekonasz się!

**NAJNIŻSZE CENY
NAJWIĘKSZE OSZCZĘDNOŚCI**

**W SUPER-SERVICE
MONOPRIX**

24 bis, rue Gambetta - 62, ARRAS tél. 22.09

PRESSING

LAVERIE »LIBRE SERVICE«

14, rue Wacquez Galsson, ARRAS

67, rue St. Aubert, ARRAS

51, Avenue de l'Hippodrome,
Blancs-Monts, ARRAS

6, rue du Pot d'Étain, BETHUNE

6, rue Carnot, ALBERT

Koszule pierzemy i prasujemy w ciągu 24 godzin
Czyszczenie na sucho w ciągu 2 godzin ● Cena od kila
Prasowanie i farbowanie



Piętnaste kolejne wybory MISS ŚWIATA w Londynie przyniosły pełny sukces przedstawicielkom Ameryki Południowej. Spośród 55 najpiękniejszych dziewcząt wszystkich kontynentów wybrano decyzją jury trzy godne najwyższego podziwu. Są to: MISS ŚWIATA — 21-letnia Miss Peru Madelaine Hartog-Bell (w środku), WICEMISS ŚWIATA — Miss Argentyny Maria Sapaliauskas (z prawej) i II WICEMISS ŚWIATA — Miss Gujany Shakira Baksh (z lewej). Dla znawców urody niewieściej podajemy najbardziej charakterystyczne dane o aktualnie najpiękniejszej kobiecie świata, Panna Hartog-Bell jest rudowłosa, a obwód jej biustu, talii i bioder wynosi odpowiednio 88 — 57 — 88!

Michalinka ma głos

Zamiast kartek świątecznych...

Okres świąteczny, okres noworoczny ma dużo uroku, ale zarazem przynosi nam z sobą wiele kłopotów. Nie mówię już o upominkach, które trzeba kupić, o ciastach, jakie musimy upiec, o gościach, których należy zaprosić... Ale po prostu o życzeniach świątecznych. Ileż to kartek i listów musimy wysłać z życzeniami!...

Do Maniusi, do Geniusi, do Adelci i do Helci, do Iksińskich, do Klapsińskich, do madame Doubois, do monsieur François, à mon vieux docteur, à ma chère belle-mère, aux amis d'hôtel — „Joyeux Noël!”

Dobrego Roku, Wesołych Świąt, Joyeux Noël, bonne et heureuse Année... Ileż razy piszemy te same słowa, zamykamy je do koperty, nalepiamy znaczki — ale nie wkładamy w nie istotnie treści ani serca?

Toteż w tym roku zbuntowałam się i nie wysyłam do nikogo stereotypowych życzeń noworocznych. Natomiast podnoszę w górę kieliszek wódeczki i piję na zdrowie tych, którzy nie otrzymają ode mnie w tym roku żadnej świątecznej kartki. I życzę im tego, czego nie wypadłoby osobiście napisać:

Mianowicie, mojej Maniusi, aby Nowy Rok nie przyniósł jej żadnej nowej zmarszczki na twarzy i by mogła jeść do syta nie tyjąc w biodrach jak dotąd. Franusiowi, by wreszcie wygrał na „tiercé” choć połowę tego, co go konie kosztowały w ciągu ubiegłego roku.

Dla Adelci pragnę, aby mężczyźni nie mówili jej zawsze że jest inteligentna i ocytana, lecz by choć jeden jej szepnął, że jest po prostu — ładna.

Heniowi życzę, aby mu żona wiecznie nie gderiała, nie robiła stale wyrzutów i by chociaż raz usłyszał z jej ust to rzadkie zdanie — „Masz rację...”

Mojej najlepszej koleżance Ani życzę tego, czego ona mi życzy i bardzo ją za to przepraszam...

Dla Julci bym pragnęła, by jej mąż przyszedł do domu w dobrym humorze, z bukietem kwiatów. I by jej powiedział, że mimo 20 lat po ślubie ona jest jedyną kobietą na świecie... (Zyczę jej, by w to uwierzyła)...

A poza tym, ogólnie wszystkim moim Czytelniczkom życzę, aby w Nowym Roku były młodsze niż w roku ubiegłym, aby udały im się wszystkie zakupy na soldach, aby nie przypaliły nigdy niedzielnego ciasta ani pieczeni, aby nie miały czego zazdrościć swoim przyjaciółkom i aby mąż nigdy nie zapominał o ich imieninach i rocznicy ślubu...

Powiecie, że to są rzeczy mało ważne? Ze należy im życzyć, by wygrały los na loterii, wydały bogato córkę za mąż i miały długie życie? Ale to życie przecież składa się z samych małych spraw. I jeśli uda im się wygrać te małe, codzienne sprawy, to czeka je dobry, Nowy Rok 1968...

Czego im życzy serdecznie
MICHALINKA



Młode Angielki nadal lansują modę mini. Po sukienkach z papieru, plastiku, metalu pojawiły się nowe modele z płytek laminatowych wywołując dość sceptyczną reakcję ulicy

Ostatnie meldunki o modzie wiosna—lato 1968

Podczas ekspozycji ubiorów na wiosnę—lato 1968 w „Salon International du Prêt à Porter Féminin” zaprezentowano wiele ciekawych modeli sukien i płaszczy damskich. Oto kilka spostrzeżeń o ekspozycji:

Ogólna, wyraźnie zarysowująca się tendencja — to uspokojenie mody, zarówno w formie, jak elementach i kolorystyce. Coraz bardziej widoczny staje się podział na modę dla kobiet dojrzałych i modę młodzieżową, która jeszcze bardziej niż dotychczas zbliża się do dziecięcej.

W kolekcjach występują dwa style: styl sportowy, raczej uniwersalny oraz styl romantyczny — dla dziewcząt. Właściwy ubiór ułatwiają dwie równorzędnie modne długości ubiorów. Wiosną długość ta sięga 3—5 cm nad kolano dla kobiet dorosłych. Modele dziewczęce są trochę krótsze, ale nie „mini”. Kolory mniej ostre niż ubiegłego lata. Różne odcienie beżu, błękitu, różne fioleto, jasna zieleń i żółty.

Nowością jest płaszcz „pejzanka” z silnie przedłużoną talią, pod talią zmarszczki lub godety. Pasek przewlekany przez „tunel”. Rękawy raglanowe lub wszyte, dół rękawów ściągany rulonem.

Pokazano też płaszcze o linii silnie rozszerzonej od ramion fałdami lub godetami, z dużym zaokrąglonym kołnierzem. Duże kieszenie nakładane, umieszczone nisko. Zapięcie kryte w pauce.

Rozmaitość w fasonach płaszczy jest duża, gdyż nie mniej modne są okrycia w stylu 1925 r. (odcięte na biodrach, rozszerzające się dzięki fałdom), a także płaszcze tzw. koszulowe, będące odmianą płaszczowej sukni (wykonane z cienkich tkanin).

Jeśli chodzi o suknie, następuje powrót szmizjerki ściąganej sztywnym zapinanym na klamrę paskiem. Nawiasem: paski—łańcuchy ustępują miejsca paskom skórzanym lub z imitacji skóry. Często mają metalowe klamry i ogromne metalowe „oczka” rozmieszczone dookoła paska.

Dużo jest sukien zbluzowanych, zapinanych asymetrycznie, z kołnierzem—stójką i długimi, sutymi, ujętymi w mankiet rękawami. Suknie „spodniowe” występują we wszystkich długościach. W odmianie uspokojonej są to suknie z głębokimi kontrafałdami z przodu i tyłu. Jako przybrania — dużo białych kołnierzyków i mankietów.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

LE SPORT POLONAIS compte 100 ans. Ses débuts étaient modestes. Au départ il n'y avait que quelques cercles de gymnastique, puis furent créés des clubs d'équitation et enfin ce fut l'explosion avec l'avènement des équipes de football.

Ce centenaire a donné lieu en Pologne à de nombreuses manifestations: championnats nationaux dans toutes les disciplines, avec la participation de millions de jeunes, médailles commémoratives et aussi rencontres des militants, des supporters, des champions de Pologne. La rencontre varsoivienne a réuni des sportifs venus des quatre coins du monde. L'un d'entre eux a déclaré: „Le sportif avec l'aigle polonais représente son pays, mais aussi tous les Polonais indépendamment de leur lieu de résidence.”

Parmi les participants à la rencontre varsoivienne on remarquait entre autres le professeur Leon Jucewicz, un des premiers représentants polonais aux Jeux Olympiques de Chamonix en 1924, demeurant depuis longtemps au Brésil, Tadeusz Zagórski qui a fondé en 1906 un des premiers clubs de football à Lwów, où il habite toujours et d'autres sportifs et supporters de Suède, de Grande Bretagne, des Etats-Unis.

Ils ont tenu tout d'abord à rendre hommage à Janusz Kusociński — médaille d'or aux Jeux Olympiques de Los Angeles en 1932, fusillé à Palmiry par les hitlériens. Les participants à cette rencontre ont par ailleurs passé quelques moments agréables à l'Académie d'Education Physique à Varsovie en compagnie du recteur de cette école. Enfin ils ont eu le plaisir de prendre part à une charmante fête dans la forêt de Kampinosz avec le concours des clubs ruraux folkloriques et sportifs.

Rencontre inoubliable. Les participants se sont quittés en fixant le prochain rendez-vous dans deux ans pour célébrer le 50e anniversaire de la création du Comité Olympique Polonais.



„Za naszych czasów to inaczej się trenowało” — zdaje się mówić prof. Leon Jucewicz (pierwszy z lewej) do pana Adama Krajewskiego w czasie przechadzki po uroczym bielańskim parku, wśród którego zbudowano pawilony AWF

GOŚCIE SPORTOWEGO JUBILEUSZU

NA POCZĄTKU różnie bywało. Najpierw — to znaczy 100 lat temu — zaczęto od gimnastyki uprawianej przez Sokołów i sportu konnego, później przyszło kolarstwo i lekka atletyka, następnie, jakieś 60 lat temu zaczęto uprawiać zapasnictwo, a wreszcie sport, który felietonista warszawski, popularny „Wiech” nazywa „piłką kopaną” — czyli piłkę nożną. Sport i kultura fizyczna rozwijały się na ziemiach polskich, mimo rozdarcia ich pomiędzy trzech zaborców, a z upływem czasu stawały się udziałem szerokich mas, co było zasługą i Sokolstwa, i innych organizacji.

W roku 1967 obchodzono w Polsce uroczyste jubileusz polskiego sportu. W jubileuszowym roku ustanowiono okolicznościowy medal, przeprowadzono mistrzostwa Polski we wszystkich dyscyplinach w formie masowych spartakiad, otwarto Muzeum Sportu i... zaproszono na uroczystości wszystkich przyjaciół sportu. Nie zabrakło wśród nich przedstawicieli licznej rzeszy sympatyków i protektorów polskich poczynań olimpijskich z zagranicy. A jest ich już wielu, nie dziesiątki, a setki i tysiące. I z każdym rokiem więcej. Pomagają bardzo ofiarnie Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu.

Zaproszono ich do Polski na początek kilkunastu — ze wschodu i zachodu,

z południa i północy, Europy i obu Ameryk. W 1969 roku na półwiecze istnienia Polskiego Komitetu Olimpijskiego przybędzie ich znacznie więcej. Akcja PKOl — zbiórka na Fundusz Olimpijski — to także bardzo duży udział Polaków z wielu krajów. Zgodnie z tym, co powiedział jeden z gości jubileuszowych: „Sportowiec z orłem polskim na olimpijskim podium reprezentuje nie tylko Kraj, reprezentuje wszystkich Polaków, gdziekolwiek aktualnie są”.

PRAGNIEMY przedstawić kilku spośród grupy ofiarnych działaczy polonijnych, sympatyków polskiego sportu.

Najdalszą drogę do Polski na sportowy jubileusz przebył prof. Leon JUCEWICZ, bo aż z brazylijskiego Porto Alegre. On to był jednym z pierwszych olimpijczyków polskich — w 1924 roku startował w Chamonix w łyżwiarstwie szybkim, potem wyemigrował do Ameryki Południowej. Choć od 40 lat mieszka poza Polską, krzewi ideę łączności z Polskim Komitetem Olimpijskim wśród Rodaków w Brazylii. Najkrótszą podróż odbył p. Tadeusz ZAGÓRSKI ze Lwowa, pionier polskiego sportu, który w 1906 roku zakładał jeden z pierw-

szych polskich klubów piłkarskich — lwowską „Lechię”.

„Szwedów” było troje. Małżeństwo Zofia i Folke LUNQUIST z Lund jest przykładem „Czego to nie może dokonać kobieta-Polka”. Pani Zofia, więźniarka obozów hitlerowskich, znalazła się po wojnie w Szwecji. Tu poznała świętego ongiś oszczepnika p. Lunquista. W wyniku mariażu Polska zyskała parę ofiarnych działaczy. Lunquist mówi dziś poprawnie po polsku i współzawodniczy z żoną w dziele zdobywania kibiców i fundatorów dla polskiego sportu. Dzielnie sekunduje im p. Kazimierz BIAŁOUS z Landskrony.

Polonię belgijską reprezentował naszym Czytelnikom z innych, nie sportowych, dziedzin życia polonijnego p. Bronisław STALA. Okazuje się, że jako działacz Komitetu Funduszu Olimpijskiego ma także piękne rezultaty.

Poważną rolę w zbieraniu wpłat na Polski Fundusz Olimpijski odgrywa grupa Rodaków zamieszkałych w Wielkiej Brytanii. Na uroczystościach jubileuszowych było czterech delegatów tego prężnego środowiska: p. Adam KRAJEWSKI z Londynu, b. więzień obozów hitlerowskich i oficer Polskiej Armii na Zachodzie; był kiedyś inicja-

torem powołania do życia Polskiego Funduszu Olimpijskiego, przewodził pracy Komitetu Tysięclecia i dziś nadal krzewi sportowe idee; p. Marian SROŃ, wiceprezesa tego funduszu i wraz z p. Andrzejem CZAJKOWSKIM, jednym z kierowników Klubu Olimpijskiego w Londynie, tworzą parę ofiarnych działaczy. Czwartym reprezentantem Polonii brytyjskiej był p. dr Roman GUTRIE-UCHTOWSKI z Liverpool, który przewodzi Polskiemu Funduszowi Olimpijskiemu w swym mieście, a przy tym jest „ojcem olimpijskim” (tzn. pokrywa koszty wyjazdu jednego z polskich sportowców na Igrzyska do Meksyku).

Nie ma wydarzeń krajowych czy też przejawów życia społecznego, w których nie brałyby udziału Polonia amerykańska. Dwóch młodych tamtejszych działaczy reprezentowało środowisko Polonii z USA. Obydwaj wywieźli masę wspomnień z pobytu w Polsce, ale na pewno więcej wywieźli p. John TRZCINSKI z Buffalo, gdyż obok ładunku wspomnień — wywieźli z Polski także... żonę, p. Helenę, rodowitą warszawiankę. Jego amerykański rodak p. Kazimierz JANISZEWSKI, prezes Klubu Sportowego „Orły” w Chicago, który ufundował dla polskich sportowców szerszy patronat, musiał się zadowolić tylko ładunkiem wspomnień.



Podczas zwiedzania AWF na Bielanach w Warszawie, która wychowała tylu olimpijskich medalistów, działacze polskiego sportu byli gośćmi przewodniczącego PKOl Włodzimierza Reczka (z lewej). Wita własnii przedstawiciela działaczy w Anglii — p. Krajewskiego

—Warszawskie Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki, jedna z niewielu tego rodzaju placówek na świecie — wzbudzało wielkie zainteresowanie wśród gości. Przez sto lat nazbierało się ponad 7 tysięcy eksponatów — poczynając od pierwszych struganych nart Barabasa, aż do medali olimpijskich Józefa Szmida z Olimpiady w Tokio

WSZYSCY WYMIENIENI przyjechali spragnieni Polski. Dla jednych była to już któraś z kolei, a mimo to pełna wrażeń wizyta w Kraju; inni zjawili się tu po raz pierwszy po kilkudziesięcioletniej przerwie. Przywieźli przede wszystkim bogate doświadczenie swej pracy nad krzewieniem polskości w swych ośrodkach, nad mobilizowaniem Rodaków wokół pięknej olimpijskiej idei i patriotycznego czynu służącego powiększeniu ekipy polskiej na Olimpiadzie. Warszawskie spotkanie było okazją do wymiany doświadczeń, do podjęcia nowych inicjatyw.

Nie zjawili się z pustymi rękami. Prof. Jucewicz przywiózł cały worek pamiątek sprzed 40 lat, starych odznak, medali, dyplomów, wycinków prasowych i złożył ten cenny depozyt w Muzeum Sportu. Państwo Lunquist dziękując prezesowi (Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki) Włodzimierzowi Reczkowi za przesłanie zaproszenia, wręczyli mu album olimpiady w Sztokholmie z 1912 roku — pierwszy, jaki się znalazł w Polsce.

Podjejmowano ich godnie. Czasu było mało, więc trzeba było zmieścić jak najwięcej — i udział w otwarciu ogólnopolskich zawodów gimnastycznych, i spektakl teatralny w Teatrze Wielkim, i złożenie wianki kwiatów na grobie złotego medalisty Olimpiady w

Los Angeles w 1932 roku, wybitnego polskiego sportowca Janusza Kusocińskiego (rozstrzelanego przez hitlerowców w Palmirach).

Poza wizytą w Muzeum Sportu prawie cały dzień zajęło gościom zwiedzanie Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanych. Tutaj w rozmowie z rektorem AWF — prof. dr Wołoszynem, propagatorzy polskich osiągnięć sportowych w ośrodkach polonijnych dowiedzieli się, jak powstają warunki dla uzyskania wysokich wyników i co się na to składa, jak dzisiaj w Polsce prowadzi się nowoczesny trening i jak wielostronnie musi pracować nad swoją formą każdy zawodnik.

Wreszcie tuż przed wyjazdem z Polski goście zostali zaproszeni do Puszczy Kampinoskiej, gdzie oglądali barwne występy zespołów ludowych w sporcie i tańcu.

*

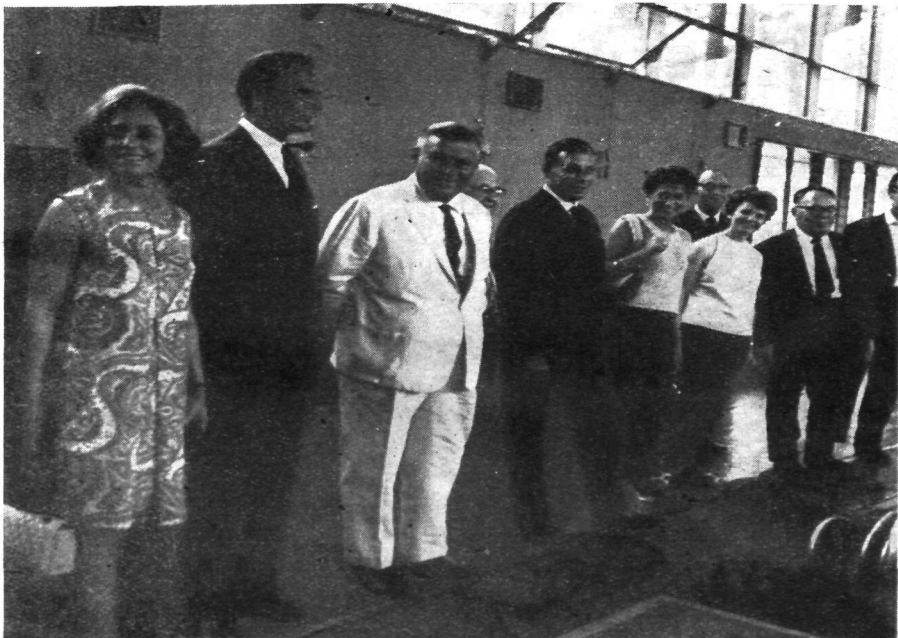
Zegnano się bardzo serdecznie i zapowiadano ponowny przyjazd na jubileusz Polskiego Komitetu Olimpijskiego, którego sympatykami są wszyscy Rodacy rozsiani po świecie, czego najlepszym i najwymowniejszym przykładem jest zbiórka na Polski Fundusz Olimpijski.

Cezary Chlebowski

Stare nawyki dają znać o sobie — p. Folke Lunquist, były rekordzista i mistrz Szwecji w rzucie oszczepem, nie mógł się powstrzymać, aby w sali treningowej AWF nie wykonał małego rozbiegu i wzorowej przekładanki



Obserwacja treningów ciężarowców, medalistów olimpijskich i mistrzów świata może także być okazją do ciekawych rozważań. Stoją od lewej — p. Helena Trzcńska — nowo kreowana małżonka p. Johna Trzcńskiego (obok), działacza Polonii amerykańskiej z Buffalo, prof. Leon Jucewicz z Porto Alegre w Brazylii, Tadeusz Zagórski ze Lwowa (w okularach), p. Andrzej Czajkowski z londyńskiego Komitetu Olimpijskiego, pp. Zofia i Folke Lunquist z Lund ze Szwecji, dr Roman Uchtowski z Liverpool i p. Adam Krajewski z Londynu



Przykład godny naśladowania

255 franków z Moyeuve-Grande na Polski Fundusz Olimpijski

Nasz stały Czytelnik pan SZOSTAK z Moyeuve-Grande przesłał do redakcji „Tygodnika Polskiego” nową listę mieszkańców tej miejscowości, którzy ofiarowali 255 franków na Polski Fundusz Olimpijski: Są to: Teodor SŁABUCHA — 30 F, Rozalia MATWIEJCZYK — 20 F, Józef BAJORSKI — 20 F, Zenon FRYDRYCH — 20 F, Ryszard JASTRZĘBSKI — 15 F, Apolonia JĘDRZEJEWSKA — 10 F, Pelagia ROGA-CZA — 10 F, Zofia JONIK — 10 F, Janina PAWŁOWSKA — 10 F, Stanisław IMIOLEK — 10 F, Józef KORDZIŃSKI — 10 F, Piotr CYGAN — 10 F, Władysław TELEGA — 10 F, Józef GRABOWSKI — 10 F, Jan KOWALSKI — 10 F, Jakub BĘŁZA — 10 F, Dymitry DOŁŻAŃSKI — 10 F, Michał KASPROWICZ — 10 F oraz wpłaty anonimowe — 20 F.

Pieniądze te zostały przekazane z Moyeuve-Grande bezpośrednio na konto Polskiego Funduszu Olimpijskiego za pośrednictwem Banku PKO w Paryżu (23, rue Taitbout).

Serdecznie dziękujemy w imieniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego i przypominamy wszystkim naszym Czytelnikom, że dobrowolne wpłaty na Polski Fundusz Olimpijski można przekazywać również za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”.

Polska na Targach Gastronomicznych w Dijon

W tym roku po raz pierwszy Polska uczestniczyła oficjalnie w Międzynarodowych Targach Gastronomicznych w Dijon. Na powierzchni 100 metrów kwadratowych obszernego stoiska wystawiane były produkty żywnościowe. Znane polskie szynki, wódka wyborowa, jarzyny, owoce, mięso i wędliny w konser-

wach, dziczyzna, pierniki toruńskie, miód, soki owocowe, jaja składały się na bogatą gamę polskich produktów eksportowanych za granicę.

Stoisko polskie w Dijon odwiedził rada Ambasady p. Stefan Staniszewski, który wziął udział w konferencji prasowej, zorganizowanej z okazji targów, oraz rada do spraw handlowych Ambasady p. Jerzy Dziubiński.

MEDALE, ODZNACZENIA, DYPLOMY

DOUAI. Z okazji zakończenia roku administracyjnego w firmie Arbel zostali odznaczeni: srebrnym medalem pracy p. Stefan Wiśniewski oraz medalem za 20 lat pracy w firmie pp. Edmund Kazmierczak, Jan Morawiec, Roch Rogalewicz, Edward Rudnik, Andrzej Szuba i Jan Swirog.

MASNY. W dniu patronki górników decyzją Rady Generalnej Północy zostali odznaczeni dużymi medalami pracy pp. Józef Szymczak, Zygmunt Przedlaski i Franciszek Sikorski. Do dyplomów dołączone były odpowiednie gratyfikacje pieniężne.

DOUAI. Dorocznym zwyczajem w fabryce resorów „Ets. Ressorts” srebrny medal pracy otrzymał p. Henryk Wiśniewski, a medale za długoletnią i nieprzerwaną pracę — pp. Stanisław Mizera, Jacqueline Zbinder, Florian Wysocki, Stanisław Bończyk, Kazimierz Książek, Edmund Owedyk, Antoni Skrzypczak i Eugeniusz Wysocki. Z okazji wręczenia odznaczeń ogólne zebranie robotników uczciło pamięć tragicznie zmarłego w czasie pracy, a ostatnio odznaczonego pośmiertnie p. E. Obecno.

AUCHEL. Wykorzystując uroczystość patronki muzyki mer miasta Degruillier wręczył podczas zebrania stowarzyszenia „Harmonia” dyplomy federalne. Otrzymali je m. in. pp. Jean-Marie Michałowicz, Ryszard Janaszczyk oraz Patrick Hostyń.

ANICHE. Zarząd miejski wydał przyjęcie z okazji święta patronki muzyki. Przy tej okazji srebrnym medalem za zasługi na polu muzyki odznaczony został p. Daniel Słowicz, który 30 lat pracuje w Stowarzyszeniu.

ST. VALLIER. W szkole muzycznej dyplomy za dobre wyniki w nauce otrzymali: Pascal Flisak, Eric Kozłowski, Jean-Marc Borowski. Dyplomy wręczył zastępca mera, p. Benoit.

MONTCEAU-les-MINES. W szkole akordeonu, prowadzonej przez

p. Józefa Śpiewaka, przeszło 80 uczniów urozmaiciło swoimi występami zebranie rodziców. Liczni uczniowie otrzymali przy tej okazji dyplomy za dobrze zdane egzaminy. Ze strony rodziców padły gorące słowa pochwały i podziękowania pod adresem dyrektora szkoły p. J. Śpiewaka.

MARLES-les-MINES. Polskie Stowarzyszenie Chóralne obchodziło uroczyste dzień patronki muzyki. Ponad 120 osób wzięło udział w zebraniu, a wśród nich czołowi przedstawiciele społeczeństwa polskiego, m. in. p. Mądry — prezes lokalnych stowarzyszeń polskich, p. Ratajski — kompozytor, p. Lisiecki — kompozytor i profesor muzyki, p. H. Witkowski — pianista, p. Krystkowiak i p. Wawrocha — przedstawicielki kobiet polskich, p. Maćkowiak, p. Kurczewska i p. Kołodziejska — przedstawicielki organizacji młodzieżowych oraz członkowie zarządu Stowarzyszenia „Millenium” — p. Szuwarski i p. Matuszak. Na zakończenie miłego spotkania odbyła się zabawa taneczna.

LILLE. Pomyślnie złożyli egzaminy na dyplomowanych księgowych: pp. Alain Nielacny, Więcślawa Chabot, Jan Jakubczak i Władysław Bartkowski.

-SUKCES POETYCKI

BARLIN. Głośnym echem odbił się tu piękny sukces odniesiony przez młodego poetę p. Michała Robakowskiego. W dużym turnieju dla młodego świata artystycznego Północy Francji w Lille uzyskał on pierwszą nagrodę w dziedzinie poezji oraz czek na 2.000 F. Serdecznie gratulujemy tego nadzwyczajnego sukcesu w tak trudnej i szczytnej konkurencji.

Serdeczne życzenia

Ostatnio w Saint-Thibault, w departamencie Oise, odbył się ślub pana Guy Wilka z panią Viviane Devabur. Młodej Parze oraz szczęśliwym Rodzicom najlepsze życzenia składa również redakcja „Tygodnika Polskiego”.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

Przed choinką...

Gdy gwiazdy zabłysną jak świece,
a świece jak gwiazdy zapłoną,
siądziemy za stołem świątecznym,
przed dużą choinką zieloną.

Babcia się cicho zaduma,
myśli jej znikną w oddali...
I zaczną nizać wspomnienia,
jak sznury lśniących koralii.

Wspomni rodzinną swą wioskę,
chaty i lasy świerkowe,
i dachy śniegiem pokryte
w świąteczny wieczór zimowy.

I izbę, w której błyszczala,
jak tu, choinka zielona...
I wspominając dzieciństwo,
babcia uśmiechnie się do nas.

Pokój nasz pachnie żywicą,
płomienie świeczek migają...
A Babcia siedzi z zadumą
i opowiada o Kraju.

I nasze myśli z nią razem
w ojczyście popłyną strony,
gdzie śnieżne lśnią krajobrazy,
pośród choinek zielonych...

Upominek na gwiazdkę

Staszek Kubiak i Georges Dubois byli najlepszymi przyjaciółmi. Mieszkali w bliskim sąsiedztwie, a ojcowie ich pracowali w tej samej fabryce. Codziennie rano Staszek i Georges spotykali się na rogu ulicy i razem szli do szkoły. Obaj chłopcy mieli sobie zawsze dużo do opowiadania. A w grudniu, przed Gwiazdką, najmiłszym ich tematem były święta i choinka. Staszek opowiadał koleżce o tradycjach świątecznych w Polsce, natomiast Georges mówił mu jak to rokrocznie spędza „Noël” u swoich dziadków w Normandii.

W tym roku jednak babka była chora i Georges został zaproszony na święta do Kubiaków. Obaj chłopcy myśleli już od dawna o tym, jakim się wzajemnie obdarzyć upominkiem.

— Kupić dla George'a scyzoryk? — zastanawiał się Staszek. — Nie. Już go ma. Piłkę? Też nie. Więc czym się najbardziej ucieszy? Nagle Staszek sobie przypomniał, że Georges ma mały aparat fotograficzny, z którego jednak nigdy nie korzysta, bo brak mu filmów. Gdyby tak więc kupić mu parę filmów, to by się dopiero ucieszył! Ale skąd wziąć na to pieniądze?

Staszek miał tylko parę franków oszczędności, a to było za mało. Nagle przypomniał sobie obraz, który w swoim czasie wygrał na tomboli. Był to śliczny obraz, przedstawiający okręty na morzu. Brakło mu jednak ram, więc Staszek nie mógł go zawiesić na ścianie, choć bardzo tego pragnął. Obraz ten na pewno jednak ma jakąś wartość,



i gdyby tak go spieniężyć, można by kupić filmy dla kolegi...

Przyszła Gwiazdka. Zapłonęły świeceki na choince, a przy stole spotkały się rodziny Kubiaków i Dubois. Chłopcy z uśmiechem odnaleźli swoje upominki pod choinką. Georges pierwszy rozpakował otrzymaną od Staszki paczkę i wyciągnął z niej kilka rulonów filmowych.

— Co to?
— To filmy do twojego aparatu.
— Ależ... Ja już nie mam aparatu.
— A gdzie go podział?
— Oddałem go, by kupić zań złocene ramy.

Z paczki Staszka wyjrzały piękne, złote ramy.

— To do twego obrazu, Stasiu.
— Ależ... ja już nie mam tego obrazu...

— A co się z nim stało?
— Kupiłem zań filmy do twego aparatu...

Obaj chłopcy stali przez chwilę jak wryci, a potem wraz z rodzicami wybuchnęli głośnym śmiechem. Upominki okazały się daremne, ale myśl, że obaj poświęcili to, co lubili, aby drugiemu sprawić przyjemność, wszystkich wzruszyła.

— Schowajcie dobrze te wasze upominki — powiedział stary pan Dubois — bo choć nie mogą się wam teraz przydać, będą one zawsze świadczą o prawdziwej, niekłamanej przyjaźni.

Chłopcy objęli się serdecznie, a potem zarumienieni i uśmiechnięci zasiedli do świątecznego stołu...

Bientôt Noël

Dwie małe siostry — Danusia z Ewką,
Eve et Danielle,

Patrzą, jak mama przystraja drzewko
l'arbre de Noël.

Oto jabłuszka, oto orzechy,
pommes et noix,

aż im oczęta błyszczą z uciechy
O! quelle joie!

Mamo, a może ktoś z nas pomoże?
— *Je vous en prie.*

Ewa na stole obrus rozłożyła,
et les bougies.

A Danka z kuchni przyniesie ciastka,
gateaux au miel.

Niech żyją Święta, niech żyje Gwiazdka!
Vive la Noël!

Jak Pan Twardowski osiągnął Księżyc

CORAZ CZĘŚCIEJ spotykamy się z pytaniem: „Kto pierwszy z ludzi wyląduje na Księżycu?”. Przypomnijmy, że Polska ma tam już... swojego przedstawiciela. A jest nim imię Pan TWARDOWSKI, znakomity alchemik i szlachcic krakowski. Ale zacznijmy od początku.

Pan Twardowski mieszkał w Krakowie w początkach XVI wieku i leczył ludzi. Dobrze mu się żyło na świecie i nie chciał umrzeć. W starych księgach wyczytał, że z pomocą diabła można osiągnąć wszystko, a więc i znaleźć lekarstwo przeciwko śmierci. O północy wyszedł za miasto na Wzgórze Podgórskie (obecnie Skąły Twardowski) i wezwał czarta. Diabeł zjawił się na wołanie i po krótkich pertraktacjach dobito targu. Diabeł napisał długi cyrograf, który Pan Twardowski podpisał własną krwią wyciśniętą z serdecznego palca. Wśród wielu warunków najważniejsze były te, które mówiły, że diabeł ma we wszyst-

kim pomagać Mistrzowi Twardowskiemu, natomiast sam dopóty nie ma prawa do ciała i duszy Twardowskiego, dopóki nie złapie go w Rzymie.

Tak więc Twardowski czartowi — swemu słudze — rozkazał, by srebro z całej Polski zaniósł w jedno miejsce i piaskiem przysypał. Miejscem tym był Olkusz i tak powstała sławna kopalnia srebra w Olkuszu. Potem kazał do Pieszkowej Skąły koło Olkusza zanieść wysoką skałę i przewrócić tak, aby cieńszym końcem stała w ziemi. I to życzenie spełnił posłuszny sługa, a skała ta stoi do dziś nieopodal Ojcowa i zwie się Skąłą Sokolą. Czegokolwiek zażądał Twardowski, miał na swoje zaważenie. Jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę jeździł na zaczarowanym kogucie (patrz okładka) szybciej niż na koniu. Złota miał zawsze jak piasku, bo diabeł zniósł wszystko, czego on zażądał.

Aż wreszcie znudziła się służba

czartowi. Pewnego razu w lesie wyrwał sosnę, dzielił nią po nogach Twardowskiego aż ten okulał. Zraniony zawlókł się do najbliższej gospody, nie wiedząc, że nosi nazwę „Rzym”. Napadły go kruki, puchacz, węże. Twardowski zorientował się, że może go tu spotkać coś złego, więc z kołyski wyjął małe dziecko, dopiero ochrzczone i zaczął je piastować. Wtem do karczmy wpadł diabeł. Spostrzegł dziecko i rzecze Twardowskiemu: „Jesteś panie szlachcicem, a słowo szlacheckie powinno być dotrzymane”. Twardowski, nie chcąc złać szlacheckiego słowa, położył dziecko do kołyski i mocą diabelską, którą posiadał, wyleciał kominem prosto... na Księżyc. Siedzi tam do dziś.

W gwiazdzistą noc na sierp Księżycy bystre oko dostrzec może wąsatego polskiego szlachcica. Czekaj on tam cierpliwie na pierwszego człowieka, który w pojeździe kosmicznym wyląduje na powierzchni Srebrnego Globu.

TOWARZYSKIE SPOTKANIE GWIAZDKOWE

„Amical des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris” zaprasza serdecznie byłe Koleżanki i byłych Kolegów wraz z Rodzinami na towarzyskie spotkanie gwiazdkowe, które odbędzie się w niedzielę, 7 stycznia 1968 w lokalu Stowarzyszenia (15, rue Lamandé, Paris 17-e — dawne liceum) w godzinach popołudniowych (początek o godzinie 15).

Rodziny mile widziane.
Gwiazdka dla dzieci.
Zabawa taneczna.

POZDROWIENIA Z POLSKI

Bardzo proszę redakcję „Tygodnika Polskiego” o przekazanie jak najserdeczniejszych pozdrowień dla kolegów i koleżanki, z którymi przez szereg lat wychowywałem się: p. Roger Delobela, zamieszkałego 28, rue Bizet, Bruay-en-Artois (P.d.C.), René Dobrosielskiego, zamieszkałego 31, rue des Frères de Lima, Divion (P.d.C.) i J. Geneviève Morin, zamieszkałej 1, rue Jeanne d'Arc, Sèvres

Jan BEDNIK
Wieluń, ul. 18 Stycznia 1 m 7

Najpiękniejszy
podarek na Święta
znajdziesz w

Księgarni LAUVERJAT

Firma długopisów (stylos) i kompasów

Zapraszamy do obejrzenia
naszej galerii na 1-szym piętrze

23, Place d'Armes DOUAI — Tél. 88.81.03

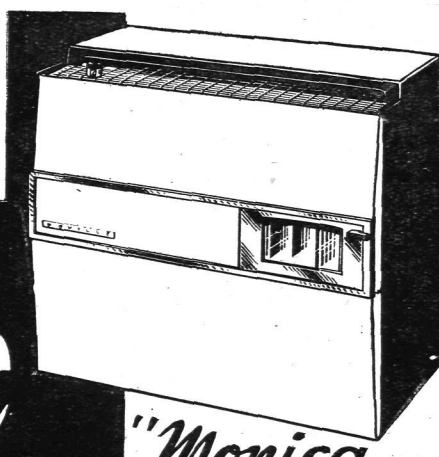
MERCIER & Fils

37, rue de la Cuve d'Or

DOUAI

deville

A MAZOUT



"Monica"

I. HOLLANDE

Firma skór i wyrobów plastykowych
45, rue de Paris — DOUAI

POLECAMY WIELKI WYBÓR:

WALIZEK, TOREB PODRÓŻNYCH,
WSZELKICH ARTYKUŁÓW
ZE SKÓRY I PLASTYKU
ORAZ LINOLEUM itp.

DOUAI

Bizuteria

REYDELLET & Fils

29-31, rue de Bellain - DOUAI

piękna selekcja

PIERŚCIONKÓW

ZARĘCZYNOWYCH

i OBRĄCZEK

SLUBNYCH

SPRZĘT

UŻYTKU

DOMOWEGO

VINGT
POUR
CENT 20%

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

DOUAI

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radiodbiorniki
- ◆ Telewizory
(najlepszy odbiór)
„Hi-Fi”

Związek byłych uczestników
Polskiego Ruchu Oporu w Paryżu

zaprasza Rodaków na

BAL SYLWESTROWY

który odbędzie się w niedzielę dnia 31 grudnia 1967 r.
o godzinie 21-ej do rana

W SALONACH MEROSTWA IV-ej DZIELNICY PARYŻA
Place BAUDOYER — Metro: HOTEL DE VILLE

POLSKA ORKIESTRA

Bufet własny

L'Association de Bienfaisance
des Anciens Résistants et Combattants
Polonais de Paris

vous invitent au

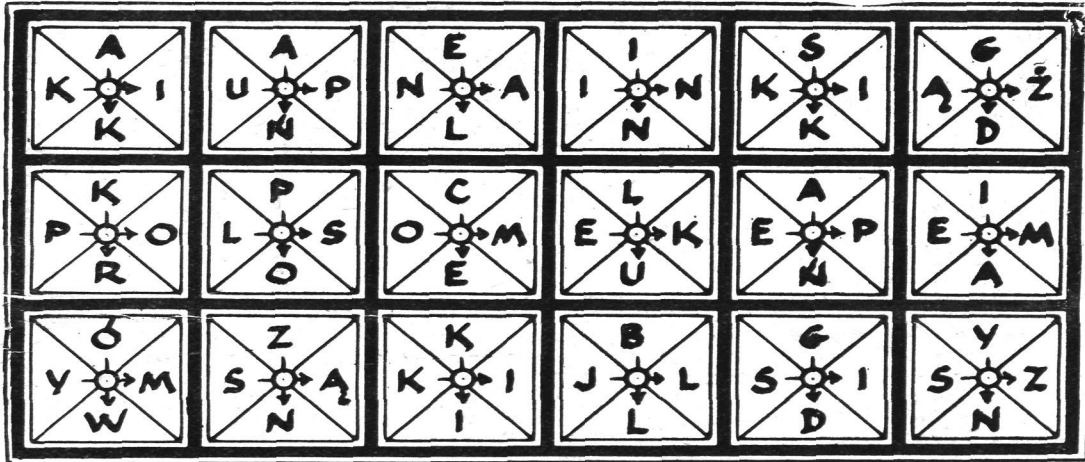
GRAND BAL DE NUIT

qui aura lieu le 31 décembre 1967

DANS LES SALONS DE LA MAIRIE DU IV-e ARRONDISSEMENT
Place BAUDOYER — Metro: HOTEL DE VILLE

Permanence: 23, Quai DE LA TOURNELLE

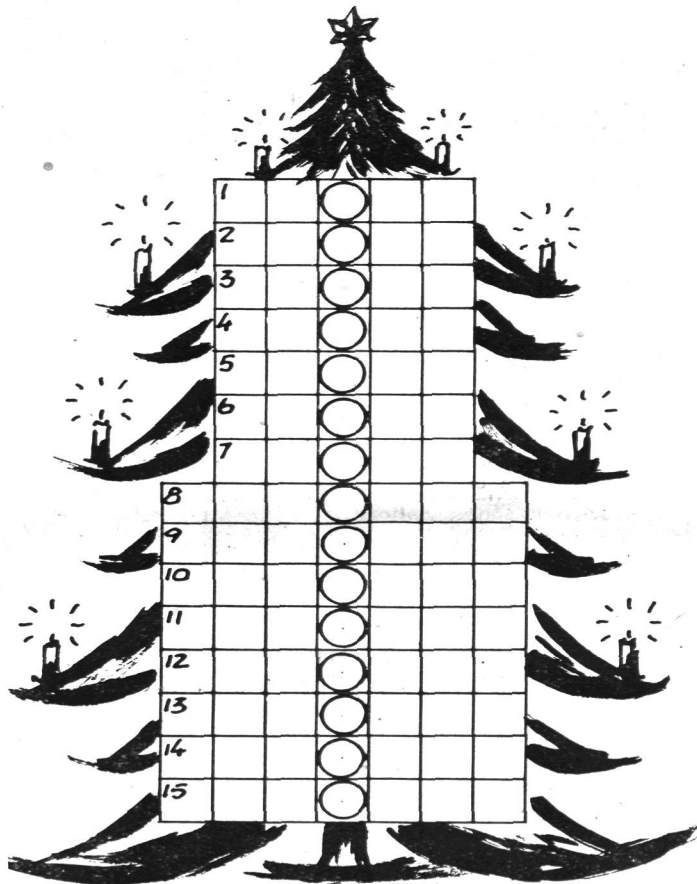
Rozrywki umysłowe



LOGOGRYF Z CHOINKĄ

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratk rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są takie same. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które znajdują się w polach z kółkami, czytane pionowo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) mięso grzbietowe z żebrami, 2) wielkie obszary bezleśne i nieuprawne, pokryte trawą, 3) przysłowiowy ptak, który zwleka z zamiarem podróży za morze, 4) ptak używany dawniej do polowania, 5) ustne przyrzeczenie lub zapewnienie, 6) jednoczesny wystrzał z wielu armat, 7) wydrążone w pniu drzewa naczynie do miążdżenia ziarna za pomocą tłuczka-stępóra, 8) słuchacz wyższej uczelni, akademik, 9) bariera na przejeździe kolejowym, 10) złośliwe, dokuczliwe przykrości wyrządzane komuś na każdym kroku, 11) specjalny, komfortowy wagon kolejowy dla dostojników, 12) łódź ratunkowa, 13) zwarcie elektryczne, 14) lekkie obuwie letnie, trepy, 15) winowajca wypadku.



PRZEKŁADANKA TAFELKOWA

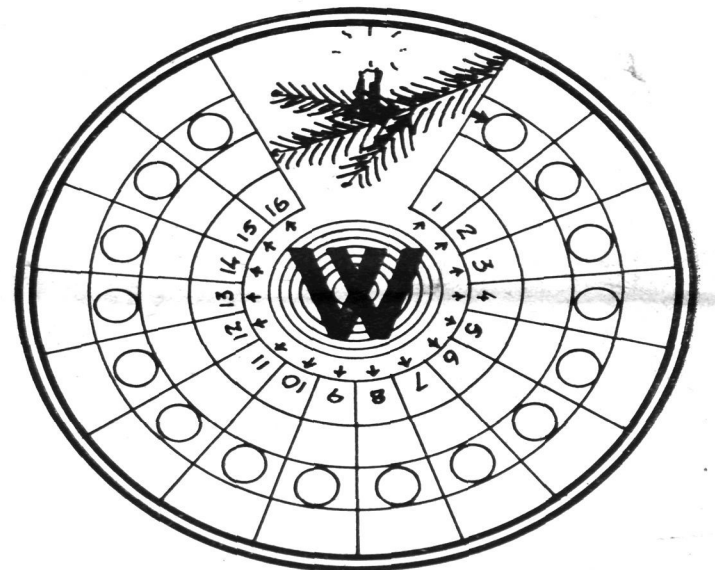
Prosimy najpierw w każdej z sześciu pionowych kolumn, zawierających po trzy tafelki, poprzestawiać tafelki w ten sposób, aby z liter połączonych strzałką pionową i czytanych z góry na dół powstały nazwy 5 polskich miast wojewódzkich i macierzystego portu transatlantyckiego statku „Bato-rego”. Po takim przestawieniu tafelek litery połączone strzałkami poziomymi znajdują się w takim położeniu, że czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

KOŁÓWKA Z KOŁĘDĄ

Do podanej figury prosimy wpisać w kierunku odśrodkowym 16 wyrazów 5-literowych o poniższych znaczeniach i tej samej dla wszystkich wyrazów początkowej literze „W” wpisanej w środku koła. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku strzałki, dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zapał, ognistość, uniesienie, 2) pogłoska, wiadomość, nowina, 3) pewność, ufność, że coś jest prawdziwe, 4) eksport, 5) dźwиг osobowy w klatce schodowej, 6) niezbędny składnik zaprawy murarskiej, 7) część ślubnego stroju panny młodej, 8) znany autor popularnych felietonów warszawskich: „Wiadomo stolica”, „Spacerkiem przez Poniatoszcza”, 9) służy do domowej kąpeli, 10) jedna z figur w kartach, 11) urzędowe oględziny miejsca przestępstwa lub przywzidzenie, urojenie, 12) publiczne zebrania, marszówki, mityngi, 13) rezultat, skutek, 14) marzenie lysych, 15) rzemienie do kierowania koniem, cugle, 16) tytuł wielkiego wodza Turków, którego rozgromił król Sobieski pod Wiedniem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.



ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 49

Przedaj, górniku, głębiej, górniku,
węgiła pokłady rąb,
w twojej kopalni, na twym chodniku
staje ojczyzny zrąb.

(Władysław Broniewski — ZABRZE)

KLUCZ POMOCNICZY: róg, męty, kąpiel, rój, wasy, węgiel, pląg, łyż, dno, cud, jucha, kij, zęby, rejent, grono, tron, dzik, PKWN, wiza, bajka, bona.

Rozwiązanie ankiety ze str. 36

Jacy jesteśmy?

- Jeżeli uzyskałeś 8—15 punktów — jesteś człowiekiem bardzo staroświeckim i zacofanym. Żyjesz w poprzednim stuleciu. Najwyższy czas obejrzeć się wokół — oto nasza rada.
- Jeżeli uzyskałeś od 15 do 20 punktów — w pewnych sprawach masz spojrzenie trzeźwe, ale jeszcze wyraźnie ciążył ku przeszłości.
- Jeśli uzyskałeś 24 do 35 punktów — jesteś człowiekiem naprawdę współczesnym, umiesz łączyć nowoczesność z rozsądkiem, bierzesz co dobre z życia, odrzucając to, co złe.
- Jeśli uzyskałeś od 35 do 40 punktów — źle z tobą, kierujesz się modą i jesteś jej niewolnikiem. Nie umiesz wybrać z nowoczesności tego, co w niej warto jest wybrania.

BIURO PODRÓŻY

LE TOURISME FRANÇAIS

9, rue Faidherbe — LILLE

tél. 55-36-54

(Oficjalny korespondent
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”)

Złatwiamy szybko i sprawnie

BILETY NA PRZEJAZD

- koleją ● okrętem ● samolotem

REZERWACJA MIEJSC w WAGONIE POLSKIM

(bez dodatkowych kosztów)

ORAZ BONY ORBIS WYMIENNE NA POBYT W POLSCE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart

Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



LES JOURS DE FETE, et surtout à la Noël, nulle table polonaise ne saurait satisfaire les convives sans une „baba” trônant en son centre. La „baba” — mot féminin en polonais — est à l'origine du populaire baba au rhum français. Mais il s'agit bien de toute autre chose...

C'est M. Leon Siewierski, aujourd'hui âgé de 82 ans (70 ans de métier), maître-pâtissier à Cracovie qui nous en parle.

Il y avait donc la „baba de Podolie” très populaire il y a un demi-siècle. Elle nécessitait une livre de la meilleure farine, 150 jaunes d'œuf, 200 grammes d'amandes amères, 2 kgs de sucre et autant de beurre, 200 grs de zeste d'orange et — bien sûr — du rhum.

Plus tard la mode vint aux babas „noueuses” (qui devaient un peu ressembler aux bûches de Noël). Celles-ci exigeaient 2 kgs de beurre, autant de sucre, 90 jaunes et 90 blancs d'œuf battus en neige, un litre et demi de crème fraîche, de la féculé.

Vint le tour de la baba „royale”, puis celui de la baba „anglaise” — plus modeste. La plus récente spécialité de M. Siewierski est la baba „sablée”: trois livres de sucre, autant de beurre, 45 jaunes d'œuf, une livre et demi de féculé de pomme de terre, autant de farine blanche, 45 blancs d'œuf battus en neige, de la vanille. Ces quantités permettent d'obtenir quatre à dix „babas”, de ces „babas” toujours appréciés des gourmets et des gourmands.

Pięć miłości mistrza Siewierskiego

NA POLSKIM stole świątecznym — jak każe zwyczaj — nie może zabraknąć wysmukłej, lukrowanej baby. Wprawdzie dzisiejsze babki są o wiele skromniejsze od tradycyjnych, wypiekanych w specjalnych dzieżach. Niedługo baby sięgały półmetrowej i metrowej wysokości — stosownie zresztą do liczby gości, zasiadających przy świątecznym stole.

Jakie to były te świąteczne, imponujące baby, opowiada nam nestor krakowskich cukierników, mistrz Leon SIEWIERSKI, który praktykę w swym zawodzie rozpoczął z górą... 70 lat temu, jako 12-letni chłopiec w cukierni panów Czerwińskiego i Zbiegini we Lwowie. Dziś pan Siewierski liczy 86 lat i nadal prowadzi swój „warsztat” cukierniczy przy ul. Senackiej w Krakowie.

— Wiele było różnych babek — opowiada mistrz Siewierski — lecz najmiłsza memu sercu była „babka podolska” — modna bardzo jakieś 50 lat temu. Jakaż to była strojnisia... By ją upiec, trzeba było pół kilograma mąki pszennej najlepszego gatunku, litr miodu, 150 żółtek, 20 dkg gorzkich migdałów, 2 kg cukru, 2 kg doskonałego masła, 20 dkg skórki pomarańczowej. Wszystko to trzeba było naturalnie odpowiednio przygotować.

Należy dodać, że recepturę przekazywał mistrz czeladnikowi tylko wówczas, gdy przekonany był, że ten wykazuje ogromne umiłowanie cukierniczego zawodu i będzie godnie kontynuował tradycje swojego mistrza.

Trzeba też wiedzieć, że wyjęta z pieca i jeszcze gorącą nasycano się specjalnym ponczem z rumu, skórek pomarańczowych, alkoholu i aromatycznych dodatków. Babki podolskie lukrowane, to coś wybornego! Taka więc była moja pierwsza miłość...

Drugą miłością mistrza Siewierskiego były baby-sęka-cze. Piekło się je bezpośrednio nad ogniem. Na specjalnym wałku owijano się ciasto, które ściekając, przepiekane ogniem, nabierało przedziwnego kształtu — najeżone niby sękami. Posługiwanie się wałkiem wymagało

niełada kunsztu — chwila nieuwagi groziła spaleniem się ciasta. Po upieczeniu babę ściągano się z wałka i lukrowało. Była to babka z ciasta biszkoptowego; wymagała 2 kg masła, 2 kg cukru, 90 żółtek, półtora litra śmietany kremowej, 2 kg mąki kartoflanej, 90 białek (piana). Ważne było „pienie” żółtek ze śmietaną i staranne dozowanie dodatków.

Serce mistrza zajęła z kolei „babka królewska”. Wymagała 1 kg cukru, 1 kg masła, 12 jaj dodawanych do pienionego masła, 16 żółtek, trochę skórki pomarańczowej i cytrynowej, 1 kg rodzynek-sułtanek, pół kilo rodzynek-koryntek, szczypty cynamonu, półtora dkg amoniaku, 1 kg mąki. I tu, podobnie jak przy babie podolskiej, trzeba było wszystko umiejętnie dawkować.

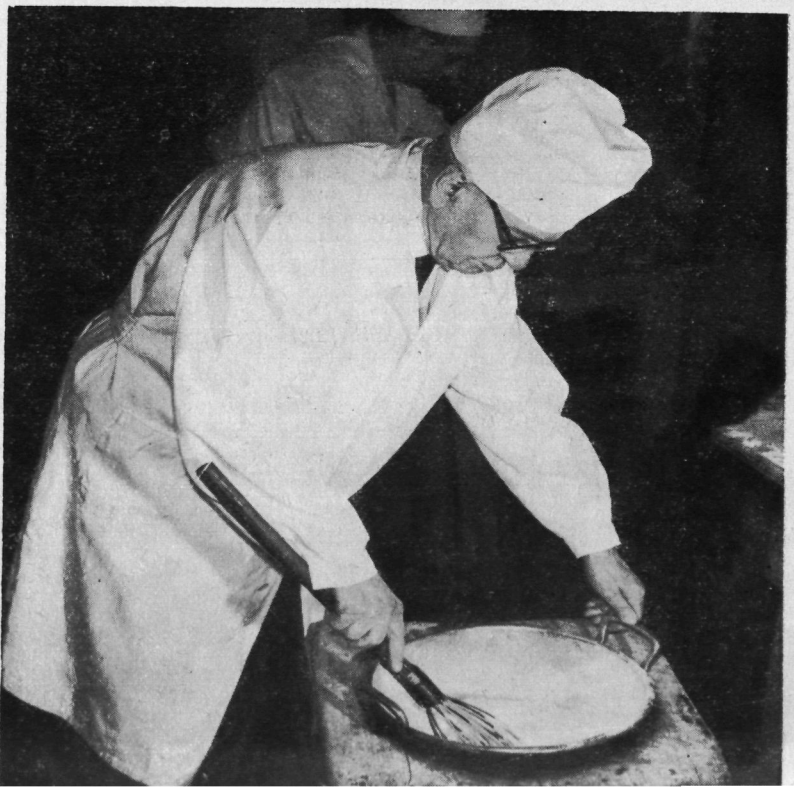
Królewską zastąpiła potem „angielska”, o skromniejszych wymaganiach. Ta potrzebowała: 60 dkg mąki, 50 dkg cukru, 20 żółtek, 55 dkg masła, 30 dkg skórki pomarańczowej, 30 dkg skórki cytrynowej, laskę wanilii. Po upieczeniu albo się ją lukrowało, albo posypywało cukrem-pudrem. Wyborna „angielska” święciła triumfy jakieś 30 lat temu...

Ostatnią, aktualną miłością mistrza z ulicy Senackiej jest babka piaskowa, dostosowana do współczesnych gustów. Mimo swej skromności, zachwyca podniebienie! Do jej wypieku potrzeba: półtora kg cukru, tyleż masła, 45 żółtek, 75 dkg mąki kartoflanej, 75 dkg mąki pszennej, 45 białek (piana), wanilii do smaku. Jest niezwykle delikatna i pachnąca.

Zdradźmy, że wszystkie podane przez mistrza Siewierskiego proporcje pozwalają uzyskać od 8 do 10 kg słodkiego wypieku, czyli około 5—10 sztuk — w zależności od tego, czy ktoś lubi babki korpulentne czy szczupłe, wysmukłe czy przysadziste...

Jak widzimy, mistrz Siewierski zmieniał — stosownie do epoki — swoje miłości — lecz o żadnej z nich do dziś nie zapomniał...

Józef LEWICKI



10
LAT

Na życzenie Czytelników
ogłaszamy WIELKI KONKURS
10-lecia „Tygodnika Polskiego”

ITY

Weź udział w KONKURSIE
Zaproponuj prenumeratę
„Tygodnika Polskiego”
swojemu przyjacielowi
sąsiadowi, znajomemu

Czekają na Ciebie
atrakcyjne nagrody

- przelot samolotem
i pobyt w Polsce
- wyjazdy pociągiem
do Polski
- odpoczynek
na Balearach
- przyjazd do Paryża
- elektrofon z płytami
- radia tranzystorowe
- cenne książki
i wiele, wiele innych

OTO CO MÓWIĄ • ATRAKCYJNYCH NAGRODACH
LAUREACI POPRZEDNICH KONKURSÓW:

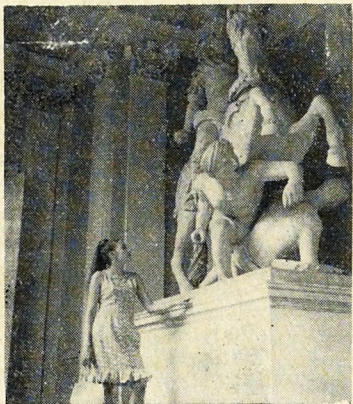
Janina ZWOLAK (z prawej) — St. Basse-Yutz (Moselle) — laureatka pierwszej nagrody w WIELKIM KONKURSIE w 1966 roku (przelot samolotem z Paryża do Warszawy i z powrotem oraz 8-dniowy pobyt w Kraju):

„Składam stokrotne podziękowanie całej Redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu za pobyt w Kraju, z którego mam bardzo miłe wspomnienia. Były to dni najmilej spędzone w moim życiu. Piękna jest Warszawa, Kraków, Zakopane!”



Jan LEJA (z lewej) — Valbonne (Alpes-Maritimes) — laureat pierwszej nagrody w WIELKIM KONKURSIE w 1967 roku (przelot samolotem z Paryża do Warszawy i z powrotem oraz 14-dniowy pobyt w Kraju):

„Tyko dzięki „Tygodnikowi Polskiemu” mogłem odbyć tak wspaniałą podróż, za co na zawsze zostanę Redakcji wdzięczny.”



Stefania CHAPELIN (z prawej) — Poitiers — laureatka czwartej nagrody w WIELKIM KONKURSIE w 1966 roku (pięciodniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków):

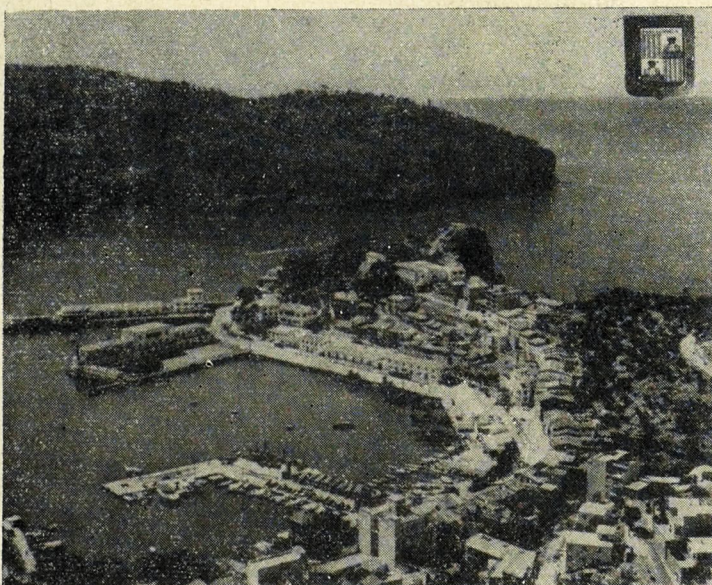
„Nagroda ta sprawiła mi dużo radości. Do Paryża przyjeżdżałam wielokrotnie, lecz pamiątek polskich w Paryżu nie znałam. Nie wiedziałam o istnieniu tej obfitości pomników. Tysiąckrotnie dzięki za ten piękny pobyt w Paryżu!”



Elisabeth DOURLOU (powyżej) — Chappelle-d'Armentières — laureatka drugiej nagrody w WIELKIM KONKURSIE w 1967 roku (bilet kolejowy do Warszawy i z powrotem do Francji oraz 8-dniowy pobyt w Warszawie):

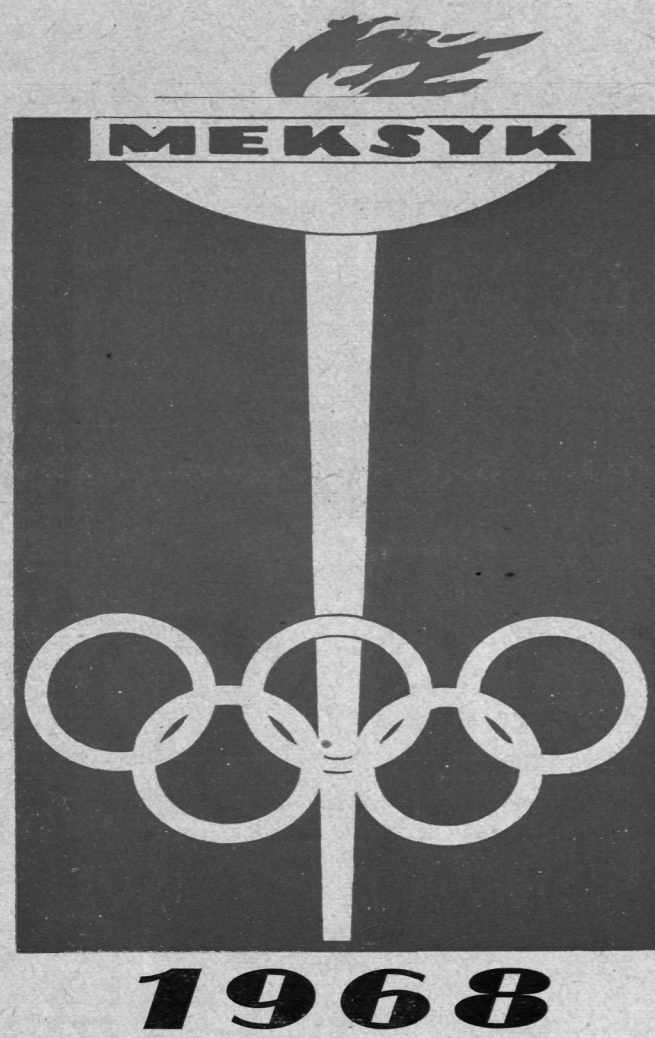
„Nie wiem, jak napisać, tak wielka była moja radość, gdy przeczytałam, że mi przypadła druga nagroda w WIELKIM KONKURSIE. Pobyt w Warszawie był urzekający. Jestem Wam bardzo wdzięczna”.

Christine WEISS — Isoire — laureatka czwartej nagrody w WIELKIM KONKURSIE w 1967 roku (przelot samolotem na wyspy Baleary i z powrotem oraz 8-dniowy pobyt na Balearach. Oto jej pocztówka (z lewej) z urlopu: „Serdeczne pozdrowienia z wysp Balearów przesyła laureatka WIELKIEGO KONKURSU, życząc dalszych sukcesów dla całego zespołu Redakcji „Tygodnika Polskiego”.



Szczegóły i regulamin
WIELKIEGO KONKURSU
na stronie 4 i 5





1968

POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

- to tradycyjna, zapoczątkowana w 1924 roku zbiórka pieniędzy na pokrycie kosztów udziału reprezentacji Polski w Igrzyskach Olimpijskich
- to Twój wkład w sukcesy polskich sportowców na Olimpiadzie w Meksyku

IM WIĘKSZY FUNDUSZ OLIMPIJSKI

- tym liczniejsza ekipa polskich sportowców weźmie udział w Igrzyskach
- tym więcej zdobędzie medali
- tym częściej polska flaga będzie powiewać z olimpijskich masztów
- tym częściej zabrzmie hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”

ZASILAJCIE POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

WPLATY PRZYJMUJĄ:

BANK W MEKSYKU
 Banco de Londres y Mexico
 Apartado Postal No 287 Mexico I.D.F.
 nr konta 92-1922 Dolares
 Comité Olimpico de Polonia

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE
 Nr konta 164-41500

BANK PKO W PARYŻU
 23, rue Talibout, Paris IX
 Polski Fundusz Olimpijski

STYCZEŃ

- 1 P NOWY ROK
- 2 W Makarego
- 3 S Danuty
- 4 C Tytusa
- 5 P Edwarda
- 6 S Trzech Króli
- 7 N LUCJANA
- 8 P Seweryna
- 9 W Juliana
- 10 S Jana
- 11 C Honoraty
- 12 P Arkadiusza
- 13 S Weroniki
- 14 N FELIKSA
- 15 P Pawła
- 16 W Marcelego
- 17 S Antoniego
- 18 C Piotra
- 19 P Henryka
- 20 S Fabiana
- 21 N AGNIESZKI
- 22 P Anastazego
- 23 W Marii
- 24 S Felicji
- 25 C Pawła
- 26 P Polikarpa
- 27 S Jana
- 28 N JULIANA
- 29 P Zdzisława
- 30 W Marty
- 31 S Piotra

LUTY

- 1 C Ignacego
- 2 P Marii
- 3 S Błażeja
- 4 N ANDRZEJA
- 5 P Agaty
- 6 W Doroty
- 7 S Ryszarda
- 8 C Irmy
- 9 P Apolonii
- 10 S Jacka
- 11 N ŁAZARZA
- 12 P Juliana
- 13 W Grzegorza
- 14 S Zenona
- 15 C Faustyny
- 16 P Julianny
- 17 S Łukasza
- 18 N SYMEONA
- 19 P Konrada
- 20 W Leona
- 21 S Eleonory
- 22 C Tłusty Czwartek
- 23 P Romany
- 24 S Macieja
- 25 N WIKTORA
- 26 P Aleksandra
- 27 W Gabriela
- 28 S POPIELEC
- 29 C Romana

MARZEC

- 1 P Albina
- 2 S Heleny
- 3 N KUNEGUNDY
- 4 P Kazimierza
- 5 W Teofila
- 6 S Róży
- 7 C Tomasza
- 8 P Wincentego
- 9 S Franciszki
- 10 N 40 MĘCZENNİKÓW
- 11 P Benedykta
- 12 W Grzegorza
- 13 S Krystyny
- 14 C Matydy
- 15 P Longina
- 16 S Juliana
- 17 N ZBIGNIEWA
- 18 P Edwarda
- 19 W Józefa
- 20 S Anatola
- 21 C Lubomira
- 22 P Bogusława
- 23 S Pelagii
- 24 N MARKA
- 25 P Marii
- 26 W Teodora
- 27 S Lidii
- 28 C Jana
- 29 P Wiktoryna
- 30 S Anieli
- 31 N BALBINY

KWIECIEŃ

- 1 P Hugona
- 2 W Franciszka
- 3 S Ryszarda
- 4 C Izydora
- 5 P Ireny
- 6 S Celestyna
- 7 N DONATA
- 8 P Dionizego
- 9 W Marii
- 10 S Makarego
- 11 C Leona
- 12 P Juliusza
- 13 S Przemysława
- 14 N WIELKANOC
- 15 P ANASTAZJI
- 16 W Julii
- 17 S Roberta
- 18 C Bogumili
- 19 P Włodzimierza
- 20 S Czesława
- 21 N FELIKSA
- 22 P Łukasza
- 23 W Jerzego
- 24 S Grzegorza
- 25 C Marka
- 26 P Marii
- 27 S Zyty
- 28 N PAWŁA
- 29 P Piotra
- 30 W Mariana

MAJ

- 1 S ŚWIĘTO PRACY
- 2 C Zygmunta
- 3 P KONSTYT. 1791 R.
- 4 S Moniki
- 5 N IRENY
- 6 P Jana
- 7 W Ludomira
- 8 S Stanisława
- 9 C ŚW. ZWYCIĘSTWA
- 10 P Izydora
- 11 S Ludomira
- 12 N PANKRACEGO
- 13 P Serwacego
- 14 W Bonifacego
- 15 S Zofii
- 16 C Andrzejka
- 17 P Brunona
- 18 S Feliksa
- 19 N WNIEBOWSTAP.
- 20 P Bazylego
- 21 W Wiktora
- 22 S Julii
- 23 C Iwony
- 24 P Joanny
- 25 S Urbana
- 26 N ŚWIĘTO MATEK
- 27 P Magdaleny
- 28 W Jaromira
- 29 S Teodozji
- 30 C Ferdynanda
- 31 P Anieli

CZERWIEC

- 1 S DZIEŃ DZIECKA
- 2 N ZIELONE ŚWIĄTKI
- 3 P LESZKA
- 4 W Franciszka
- 5 S Walerii
- 6 C Pauliny
- 7 P Wiesława
- 8 S Medarda
- 9 N FELICJANA
- 10 P Małgorzaty
- 11 W Barnaby
- 12 S Onufrego
- 13 C BOŻE CIAŁO
- 14 P Bazylego
- 15 S Jolanty
- 16 N ŚWIĘTO OJCÓW
- 17 P Adolfa
- 18 W Marka
- 19 S Gerwazego
- 20 C Florentyny
- 21 P Allej
- 22 S Pauliny
- 23 N WANDY
- 24 P Jana
- 25 W Lucji
- 26 S Jana
- 27 C Władysława
- 28 P Leona
- 29 S Piotra i Pawła
- 30 N EMILII

LIPIEC

- 1 P Haliny
- 2 W Marii
- 3 S Jacka
- 4 C Teodora
- 5 P Karoliny
- 6 S Lucji
- 7 N CYRYLA, METODEGO
- 8 P Elżbiety
- 9 W Zenona
- 10 S Filipa
- 11 C Pelagii
- 12 P Jana
- 13 S Małgorzaty
- 14 N ŚW. NAR. FRANCJI
- 15 P Henryka
- 16 W Benedykta
- 17 S Bogdana
- 18 C Kamila
- 19 P Wincentego
- 20 S Czesława
- 21 N ŚW. NAR. BELGII
- 22 P ŚW. NAR. POLSKI
- 23 W Bogny
- 24 S Krystyny
- 25 C Jakuba
- 26 P Anny
- 27 S Natalii
- 28 N WIKTORA
- 29 P Marty
- 30 W Julii
- 31 S Heleny

SIERPIEŃ

- 1 C Piotra
- 2 P Alfonsa
- 3 S Lidii
- 4 N DOMINIKA
- 5 P Marii
- 6 W Sławy
- 7 S Konrada
- 8 C Emiliana
- 9 P Romana
- 10 S Bogdana
- 11 N ZUZANNY
- 12 P Klary
- 13 W Heleny
- 14 S Alfreda
- 15 C WNIEBOWZİCIE
- 16 P Rocha
- 17 S Jacka
- 18 N KLARY
- 19 P Juliusza
- 20 W Samuela
- 21 S Joanny
- 22 C Hipolita
- 23 P Filipa
- 24 S Jerzego
- 25 N LUDWIKA
- 26 P Marii
- 27 W Józefa
- 28 S Augustyna
- 29 C Jana
- 30 P Róży
- 31 S Bohdana

WRZESIEŃ

- 1 N BRONISŁAWY
- 2 P Stefana
- 3 W Izabeli
- 4 S Rozalii
- 5 C Doroty
- 6 P Beaty
- 7 S Reginy
- 8 N NARODZ. N.M.P.
- 9 P Piotra
- 10 W Łukasza
- 11 S Jacka
- 12 C Marii
- 13 P Eugenii
- 14 S Cypriana
- 15 N ALBINA
- 16 P Eufemii
- 17 W Judyty
- 18 S Ireny
- 19 C Januarego
- 20 P Filipiny
- 21 S Hipolita
- 22 N TOMASZA
- 23 P Tekli
- 24 W Teodora
- 25 S Aurelii
- 26 C Justyny
- 27 P Kosmy
- 28 S Wacława
- 29 N MICHAŁA
- 30 P Zofii

PAŹDZIERNIK

- 1 W Danuty
- 2 S Teofila
- 3 C Teresy
- 4 P Franciszka
- 5 S Placydy
- 6 N ARTURA
- 7 P Marka
- 8 W Pelagii
- 9 S Bogdana
- 10 C Pauliny
- 11 P Emilia
- 12 S Eustachego
- 13 N TEOFILA
- 14 P Kaliksta
- 15 W Jadwigi
- 16 S Gerarda
- 17 C Wiktora
- 18 P Juliana
- 19 S Piotra
- 20 N IRENY
- 21 P Urszuli
- 22 W Filipa
- 23 S Teodora
- 24 C Rafala
- 25 P Hilarego
- 26 S Lucjana
- 27 N SABINY
- 28 P Tadeusza
- 29 W Narcyza
- 30 S Edmunda
- 31 C Augusta

LISTOPAD

- 1 P WSZYSTKICH ŚW.
- 2 S Zaduszek
- 3 N SYLWII
- 4 P Karola
- 5 W Elżbiety
- 6 S Leonarda
- 7 C Antoniego
- 8 P Wiktora
- 9 S Ursyna
- 10 N ANDRZEJA
- 11 P ZWYCIĘSTWO 1918 R.
- 12 W Witolda
- 13 S Stanisława
- 14 C Józefata
- 15 P Alberta
- 16 S Edmunda
- 17 N SALOMEI
- 18 P Anieli
- 19 W Elżbiety
- 20 S Anatola
- 21 C Janusza
- 22 P Marka
- 23 S Felicjy
- 24 N JANA
- 25 P Katarzyny
- 26 W Konrada
- 27 S Waleriana
- 28 C Zdzisława
- 29 P Błażeja
- 30 S Andrzeja

GRUDZIEŃ

- 1 N NATALII
- 2 P Pauliny
- 3 W Franciszka
- 4 S Barbary
- 5 C Sabiny
- 6 P Mikołaja
- 7 S Marcina
- 8 N MARI
- 9 P Leokadii
- 10 W Julii
- 11 S Danjela
- 12 C Aleksandry
- 13 P Lucji
- 14 S Alfreda
- 15 N CELINY
- 16 P Albina
- 17 W Olimpili
- 18 S Gracjana
- 19 C Urbana
- 20 P Teofila
- 21 S Jana
- 22 N ZENONA
- 23 P Wiktorii
- 24 W Adama i Ewy
- 25 S BOŻE NARODZENIE
- 26 C Szezepana
- 27 P Cezarego
- 28 S Antoniego
- 29 N TOMASZA
- 30 P Eugeniusza
- 31 W Sylwestra



Jedna z głównych narciarskich tras biegowych w Autrans pod Grenoble

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI, przyszłym, którzy zasła Fundusz Olimpijski, prześle artystycznie wykonane odznaki — srebrną i złotą, metalową plaketkę samochodową oraz medal pamiątkowy z dyplomem.

W olimpijskim roku 1968 wszyscy uczestniczący we wspólnej zbiórce na POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI, obejmując tym samym honorowy patronat nad ekipą polskich sportowców, udających się do dalekiego Meksyku po najwyższe laury



Stadion Olimpijski w Mexico City — jeden z wielu obiektów sportowych



Czytajcie i prenumerujcie

Tygodnik Polski
 LA SEMAINE POLONAISE



Jeden z czołowych saneczkarzy Polski, Jerzy Wojnar

OGÓLNY DORÓBEK POLSKI W HISTORII LETNICH IGRZYSK OLIMPIJSKICH

Rok i miejsce Igrzysk	Medale			Razem medali	Ogółem zdobytych punktów
	Złoty	Srebrny	Braźowy		
1924 PARYŻ	—	1	1	2	14
1928 AMSTERDAM	1	1	3	5	27
1932 LOS ANGELES	2	1	4	7	38
1936 BERLIN	—	3	3	6	45
1948 LONDYN	—	—	1	1	10
1952 HELSINKI	1	2	1	4	25
1956 MELBOURNE	1	4	4	9	69
1960 RZYM	4	6	11	21	148,5
1964 TOKIO	7	6	10	23	150,5
1968 MEKSYK	zależy to od nas wszystkich				

POLSKA NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

MIĘDZYNARODOWE OLIMPIADY SPORTOWE, urządzane tradycyjnie co cztery lata wzorem starożytnych igrzysk greckich, kontynuują najpiękniejsze idee szlachetnej rywalizacji narodów w sprawności i tężyznie fizycznej.

Nieprzemijającą zasługą znanego archeologa i działacza społecznego Pierre de Coubertin jest rzucenie hasła wskrzeszenia igrzysk olimpijskich jako najwyższej rangi międzynarodowych spotkań sportowców całego świata. I olimpiada czasów nowożytnych zorganizowana została w roku 1896 w Atenach, II — w 1900 roku w Paryżu, a następnie (z przerwami w latach I i II wojny światowej) w St. Louis, Londynie, Sztokholmie, Antwerpii, Paryżu, Amsterdamie, Los Angeles, Berlinie, Londynie, Helsinkach, Melbourne, Rzymie i Tokio. Tegoroczna, XIX z kolei olimpiada odbędzie się w Meksyku w dniach od 13 do 27 października.

Od roku 1924 wprowadzono też olimpijskie igrzyska zimowe. Odbywały się one kolejno w Chamornix, St. Moritz, Lake Placid, Garmisch-Partenkirchen, St. Moritz, Oslo, Cortina d'Ampezzo, Squaw Valley, Innsbrucku. W roku 1968 w dniach od 6 do 18 lutego odbędzie się w Grenoble.

★

POLSKA UCZESTNICZY W OLIMPIADACH od roku 1924, zajmując coraz wyższą pozycję wśród startujących na olimpiadach ekip narodowych. Złotą serię medalową zapoczątkowała w Paryżu w roku 1924 dyskobolka Halina Konopacka, długodystansowiec Janusz Kusociński i sprinterka Stanisława Walasiewicz (w 1932 r.), srebrną serię (w 1924 r. w Paryżu) drużyna kolarzy torowych i drużyna jeździecka (w 1928 r.),

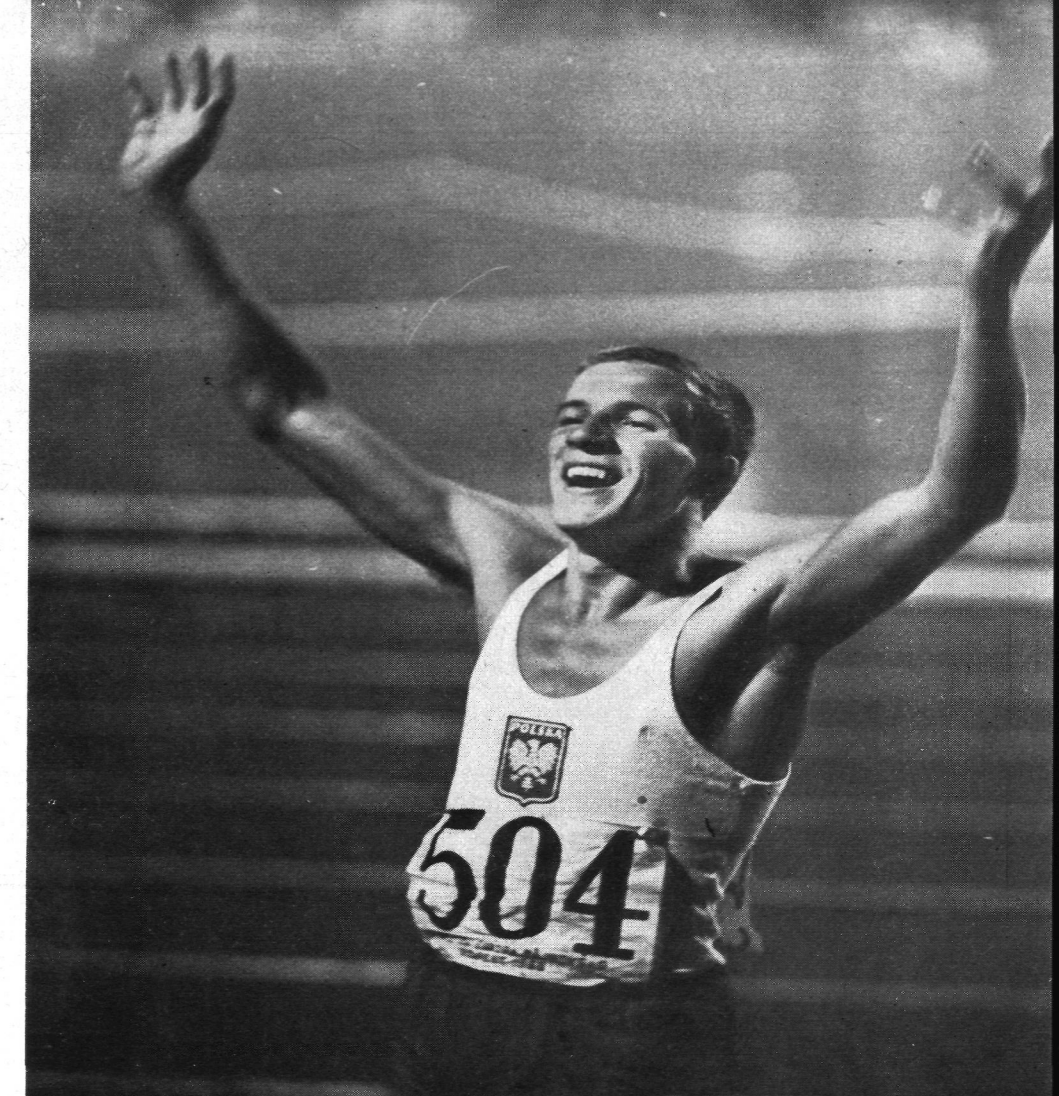
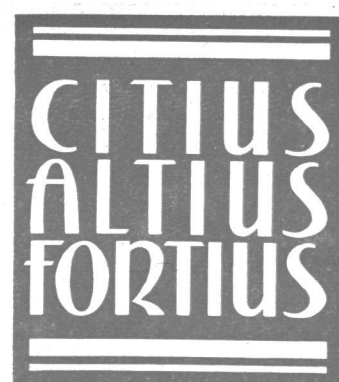
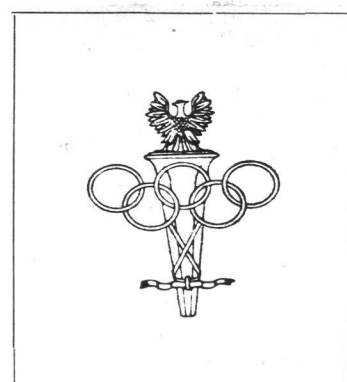
a serię brązową jeździec Adam Królikiewicz (w 1924 r. w Paryżu).

Począwszy od roku 1924 na liście medalistów olimpijskich figuruje 151 nazwisk Polaków, reprezentantów wszystkich niemal dyscyplin sportu. Rekordzistami są: szablista Jerzy Pawłowski, którego nazwisko figuruje czterokrotnie, lekkoatletka Irena Kirszenstein (trzykrotnie) i bokser Zbigniew Pietrzykowski (trzykrotnie). Najwyższą pozycję medalową zajmują polscy lekkoatleci, bokserzy, szermierze i ciężarowcy.

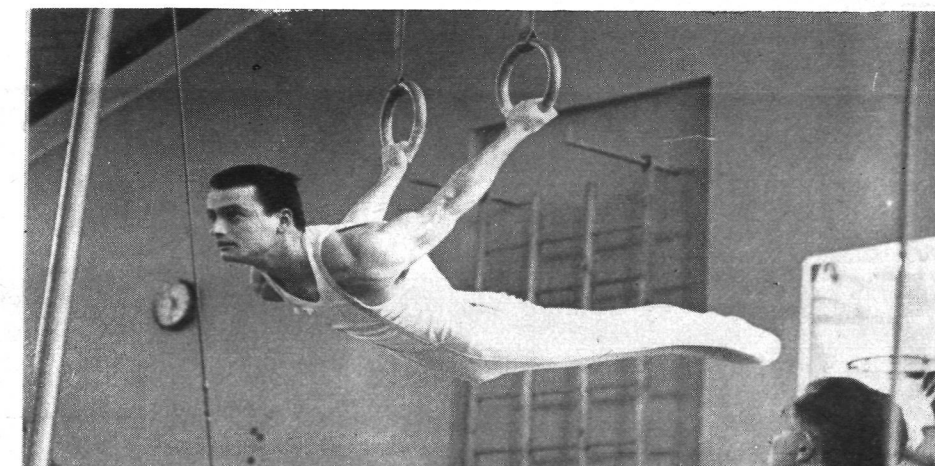
Polski dorobek medalowy po każdej kolejnej olimpiadzie jest coraz większy (ilustruje to zamieszczona powyżej tabela). Na igrzyskach w Rzymie w 1960 roku polscy sportowcy zdobyli 21 medali (w tym 4 złote), w Tokio w roku 1964 zdobyli 23 medale, w tym 7 złotych. W tegorocznych igrzyskach w Meksyku życzymy Polakom umocnienia swojej pozycji medalowej i punktowej.



Wicemistrz świata, dwuboista — Józef Sobczak



Po lewej: gwiazda polskiej lekkoatletyki, mistrzyni świata — Irena Kirszenstein. Wyżej: jeden z czołowych 400-metrowców — Janusz Gredziński. Niżej: świetny gimnastyk — Wilhelm Kubica. U dołu: znakomity ciężarowiec Waldemar Baszanowski. U dołu z lewej strony doskonały sprinter — Jan Werner



Po wielkich sukcesach reprezentantów Polski na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio przygotowujemy się do olimpijskiego startu w dalekim Meksyku. Już dzisiaj posiadamy wielu znakomitych sportowców, przygotowanych do olimpijskich zmagani. Mamy liczną, zdolną i dzielną młodzież, która niebawem zasili kadrę olimpijską. W Meksyku wywaleczą oni z pewnością czołowe miejsca wśród światowej elity.

Odniesienie pełnego sukcesu zależy jednak od stworzenia odpowiednich warunków, aby do Meksyku mogła udać się liczna reprezentacja Polski, aby nasi sportowcy mogli startować w jak największej ilości dyscyplin. Wszystko to w dużej mierze zależy od poparcia całego społeczeństwa — w Kraju i za granicą. Warszawę dzieli od Meksyku ponad 10.600 kilometrów — wysoki koszt olimpijskiej wyprawy jest więc oczywisty.

Popierajcie Polski Fundusz Olimpijski!

